Dzisiejszy numer zawiera 16 stron

10 GR Warszawa, poniedziałek 13 czerwca 1938 r. Nr 65 Rok I

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

NOWA RZECZPOSPOLITA

Potęga chłopa francuskiego

Artykuł specjalnie napisany dla „Nowej Rzeczpospolitej" przez ministra Andrzeja Liautey, b. podsekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa, posła z departamentu Górnej Saony

Paryż, w czerwcu.

Zbytecznym jest przypominać, że swe przysłowiowe bogactwa i potęgę mocarstwową Francja zawdzięcza przede wszystkim ludności chłopskiej, nie tylko najliczniejszej klasie społecznej, lecz także najwięcej pracowitej i stanowiącej fundament wielkości narodowej Francji, jak również solidności ustroju republikańskiego.

Znaczenie chłopa francuskiego w życiu zbiorowym narodu doskonale zdefiniował p. minister Liautey w artykule dla nas łaskawie napisanym. Będąc wybrańcem ludności chłopskiej w izbie posłów, jest on **synem wsi** i w tym też charakterze zasiadał przez dwa lata bez przerwy (do roku 1938) na ławie rządowej.

Położył on znakomite zasługi na polu poprawy bytu ludności wiejskiej, udoskonalenia położenia wsi pod względem technicznym, rozszerzył sieć elektryczną, pobudował szkoły, zorganizował racjonalny zbyt produktów rolnych, podniósł poziom kulturalny wsi, zaprowadził telefony w najgłuchszych zakątkach, itd. itd.

P. Liautey żywi wielką przyjaźń dla Polski, którą odwiedzał też wielokrotnie w charakterze prezesa jednego ze związków byłych kombatantów. Zasiada on na prawicy partii radykalnej, jest prezesem Chłopskiego Związku Republikańskiego i cieszy się wysokim szacunkiem na wszystkich ławach izby.

„Kraj, opierający się na ludności chłopskiej jest pewny świetnej przyszłości i potęgi mocarstwowej".

„Żaden rząd nie utrzyma się u władzy 24 godziny, jeśli nie będzie miał zaufania masy chłopskiej".

„Sekret wielkości francuskiej tkwi w dobrobycie wsi i w przywiązaniu chłopa do ojczyzny".

Oto są maksymy polityczne p. ministra Liautey'a, które też i jemu osobiście zapewniają przyszłość męża stanu.

ST. A.

Copyright by „Nowa Rzeczpospolita". Przedruk w całości lub części dozwolony tylko z podaniem źródła.

Niektóre ośrodki propagandy zagranicznej cieszyły się zbyt wcześnie, głosząc, że Francja, osłabiona niezgodą wewnętrzną, stacza się gwałtownie do upadku. Wyraźna poprawa, jaka się dokonywa pod kierownictwem gabinetu Daladiera, nie dziwi nikogo z tych, co znając dobrze Francję, wiedzą, że jest ona w istocie krajem porządku, pracy i wolności, ponieważ opiera się na niezepsutej warstwie chłopskiej.

Niewątpliwie rolnicy nie stanowią sami przez się większości zaludnienia Francji, ale dzisiaj jeszcze większa część tej ludności żyje w atmosferze wiejskiej: chłopi bowiem wyciskają swe piętno nie tylko na całym szeregu wiosek, zamieszkałych całkowicie przez ludność rolniczą, ale także na tysiącach osad i małych miasteczek, których handel i przemysł żyje wyłącznie z klienteli wiejskiej.

Ordynacja wyborcza do senatu zapewnia małym gminom chłopskim większość w tej Izbie. O ile chodzi o Izbę Deputowanych, posłowie wiejscy mają większość dzięki podziałowi okręgów wyborczych, który faworyzuje wieś, utrzymując aż dotąd, dawną reprezentację prawie bez zmiany, chociaż niektóre miejscowości już od pół wieku straciły znaczną ilość mieszkańców. W ten sposób chłopi wywierają na sprawy publiczne wpływ, którego za granicą nie zawsze się dostrzega, ale który, chociaż nie głośny, nie przestaje być nieraz DECYDUJĄCYM.

(Dokończenie na str. 2)

Tłumy wiernych składają hołd św. relikwiom

Polska wita Świętego Męczennika

Wagon-kaplica zdąża do Warszawy

ZEBRZYDOWICE, 12.6. Jeszcze na długo przed nadejściem pociągu wiozącego relikwie św. Andrzeja Boboli dworzec stacji granicznej w Zebrzydowicach zaczęły zapełniać całe zastępy różnych organizacji świeckich i religijnych.

O godz. 6.28 wjechał na stację pociąg z relikwiami. W oknach wagonu-kaplicy ukazał się msgr. Respighi, ks. biskup Niemira, ks. prowincjał Sopucha i wielu innych dostojników kościelnych, towarzyszących świętym szczątkom.

Pochyliły się sztandary pocztów ustawionych wzdłuż dworca kolejowego, rozległy się dźwięki hymnu narodowego.

Uroczystości w Zebrzydowicach

Utworzył się olbrzymi pochód, który udał się w kierunku boiska kolejowego przysposobienia wojskowego, gdzie ustawiono wspaniały ołtarz. Srebrną trumnę z relikwiami zaniesiono

[illegible]

Rozstawienie graczy na mecz POLONIA — SMIGŁY

patrz strona 10-ta

Nieznani sprawcy

(w) „Nieznane" samoloty znowu bombardowały u wybrzeży hiszpańskich okręty angielskie i francuskie, przy czym poległo kilku marynarzy. „Nieznana" eskadra przeleciała nad południową Francją, wzniecając popłoch swym ukazaniem się. Wszystko to podnieca niesłychanie opinię publiczną, która domaga się poskromienia „międzynarodowego bandytyzmu powietrznego" i ukrócenia „powietrznego barbarzyństwa".

Dotychczas słyszeliśmy o „nieznanych sprawcach" tylko w polityce wenętrznej państw, które stosowały terror wewnętrzny, nie biorąc odpowiedzialności za niego. Czyny gwałtów spełniane były przez ludzi rzekomo prywatnych, choć zawsze w myśl intencji rządzących. Dokonywano tego, co chciano osiągnąć, uchylając się jednak przebiegle spod cienia, jaki akt nieprawny rzucał. W ten sposób osiągano cel podwójny: i niewinność została zachowana, i kapitał zdobyty.

Te same metody są obecnie żywcem przenoszone na szerszy teren, w dziedzinę stosunków międzynarodowych, gdzie również dokonywa się czynów, za które nikt nie chce odpowiadać.

Żyjemy w epoce powszechnego łamania prawa, które przestało właściwie istnieć, zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Rzucone przez Bismarka brutalne hasło: siła przed prawem, które ongi tak oburzało współczesnych, dziś zwyciężyło na całej linii i opanowało wszechwładnie umysły.

Pocieszać się możemy tylko tym, że gdzieś na dnie sumień pozostały jeszcze jakieś resztki wrażliwości etycznej. Pomimo jawnego kultu zła usiłują jednak ludzie przykrywać się figowym listkiem wstydliwości. Wolą zwalać ciężar odpowiedzialności na barki „nieznanych sprawców", umywając publicznie ręce od wszelkich brudów.

Tylko, że opinia publiczna nie da się zwieść pozorami i odnajduje zawsze „nieznanych sprawców"

46 zamachów w ciągu trzech tygodni

Ukraina ma już dość władzy „sowieckich psów"

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

LONDYN, 12.6. Korespondenci z Moskwy donoszą o **niezwykle silnych fermentach na Ukrainie sowieckiej.**

W ciągu ostatnich trzech tygodni zginęło tam 18 sekretarzy jaczejek komunistycznych, 6 komisarzy GPU i 2 korespondentów gazet moskiewskich, wysłanych na wieś w związku z akcją propagandową prowadzoną w celu uintensywnienia prac polnych przed nadchodzącymi żniwami.

Ponieważ korespondenci prasy sowieckiej (nazywani ogólnie: **„honorowymi agentami GPU)**, donosili swym dziennikom **nie tylko o wszystkich uchybieniach prowincjonalnych ośrodków partyjnych i sprawkach lokalnych dygnitarzy, ale — i przede wszystkim — o prawdziwym stanie zasiewów i przypuszczalnej ilości zbiorów — byli oni szczególnie znienawidzeni przez chłopów.**

Należy pamiętać, że prawie **żaden z kołchozów nie wywiązał się w pełni z wyznaczonego mu kontyngentu prac i ziarna**, które powinien dostarczyć do składów państwowych. Ekspedycje karne, przeprowadzając najsurowsze rewizje po wsiach **odbierały chłopom skrzętnie ukryte zboże, skazując tym samym całe wioski na śmierć głodową.** Doprowadzeni do rozpaczy chłopi, **główną winę tego stanu rzeczy przypisywali korespondentom pism moskiewskich. Toteż gdy w roku bieżącym pojawiła się w kołchozach nowa fala dziennikarzy — postanowili definitywnie pozbyć się „denuncjantów".** Z 22 zabitych — 12 zginęło w okolicach Połtawy, 10 pod Kijowem i Charkowem.

Podkreśla się ogólnie, że **nie sposób dociec którzy z zabitych zginęli z rąk rozwścieczonego chłopstwa, których zaś „sprzątnęli" niezadowoleni z ich reportaży dygnitarze lokalni.** Wszyscy zabici padli ofiarą okrutnego samosądu, — zatłuczono ich na śmierć kołami lub zakłóto widłami.

W związku z powyższym na wsiach ukraińskich **pojawiły się, niewidziane przeszło od roku, ekspedycje karne GPU, które we wsiach, gdzie mieszkańców podejrzewano o udział w mordzie, bez żadnego sądu, rozstrzeliwały 20 — 30 chłopów, bez wyboru, pierwszych lepszych z brzegu.**

Sekretarze partyjni **zamordowani zostali w miastach, przeważnie przez coraz bardziej niezadowolonych z obecnych rządów, robotników, oraz, jak twierdzi GPU., przez obawiających się czystki urzędników lokalnych.**

Wysłany specjalnie przez Moskwę do Kijowa komisarz GPU. Wasiljew, został zastrzelony w swym gabinecie przy biurku przez jednego z urzędników-Ukraińców, który po dokonaniu morderstwa oświadczył spokojnie: **„Zabiłem rosyjskiego psa".**

Straszliwą śmierć poniósł kierownik związku górników stachanowców, Naterow. Gdy zjeżdżał w towarzystwie trzech zaufanych sekretarzy związkowych windą w głąb szybu, **rzucono na windę nabój dynamitowy. Winda runęła w przepaść kopalni, rozbijając się na kawałki i grzebiąc pod gruzami szczątki czterech ciał.** Urządzenia dźwigowe kopalni zostały skutkiem wybuchu unieruchomione.

Coraz bardziej daje się w Moskwie we znaki rosnący separatyzm ukraiński, nazywany w kołach kierowniczych „powrotnym nacjonalizmem".

W rezultacie czystki, która nastąpiła wśród urzędników GPU, związków zawodowych i urzędów na Ukrainie — aresztowano kilka tysięcy osób. W samym Kijowie osadzono w więzieniu 753 osoby. Opróżnione stanowiska obsadza się **wyłącznie Rosjanami**, co z kolei powoduje **nową falę sabotażów i zamachów ze strony rozgoryczonych Ukraińców.**

(W)

Potęga chłopa francuskiego

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Jeżeli wypadki polityczne nie idą po myśli chłopów, albo napełniają ich niepokojem, chłopi zwracają się więcej ku swej ziemi: zdwaja zapał, aby ją użyźnić, a jednocześnie czerpią z niej natchnienie, potrzebne DLA UZDROWIENIA OJCZYZNY.

W pewych momentach chłop, cały oddany swej codziennej pracy, może się wydawać obojętnym na hałaśliwe manifestacje innych grup socialnych. Po wolność, z jaką podlega wzruszeniom, jest tylko dowodem jego cierpliwości i jego przyzwyczajenia do refleksji. Ale kiedy poczuje, że pewne sposoby postępowania mogą narazić na szwank egzystencję narodu, STAJE DO APELU I PRZEMAWIA SWYM GŁOSEM MOCARNYM I WTEDY ZAWSZE DO NIEGO NALEŻY OSTATECZNA DECYZJA.

Chłop z każdym dniem nabiera więcej świadomości o swej roli społecznej i narodowej. Zaznacza się już ruch potężny, w celu stworzenia wyborowych kadr wiejskich, z których wyjdą kierownicy, zdolni zorganizować siły wiejskie i w razie potrzeby pokierować nawą państwową.

Chłopi francuscy składają się w większej części z drobnych gospodarzy, którzy uprawiają wraz ze swą rodziną ziemię, będącą ich własnością. 87 proc. gospodarzy pracuje zazwyczaj bez obcej pomocy. Ten charakter rodzinny i demokratyczny chłopa francuskiego wpływa poważnie na wewnetrzne życie polityczne. Tym się tłumaczy, dlaczego to chłopi, ściśle związani z ideami rodziny, własności i wolności, mają jednocześnie duszę otwartą na wszystkie pomysły górne i szlachetne, które mogą wprowadzić więcej równowagi do organizacji społecznej. Tym się też tłumaczy, dlaczego wieś pozostała wierna partii radykalnej: chłopi nie odczuli wpływu wypadków, jakie wniosły zamieszanie do niektórych ośrodków miejskich; przeciwnie, ze zdwojoną siłą przekonania stwierdzają niezłomną wolę zachowania tradycji i geniuszu narodowego zdala od wszelkich naleciałości obcych.

Może więcej jeszcze, niż na polityce wewnętrznej, piętno chłopskie wybija się na francuskiej polityce zagranicznej. — Nasz chłop zanadto kocha ziemię, na której się urodził, ażeby ją porzucać dla jakichś nowych zdobyczy, albo dla krwawych awantur — ale kiedy mu przyjdzie stawić czoła najeźdźcy, broni swego ogniska domowego z całej duszy. I oto w ten sposób pokojową politykę naszego kraju ująć można w to proste hasło: NIEAGRESJA I BEZPIECZEŃSTWO.

Hasło to wyraża głębokie życzenia wszystkich „ludzi ziemi" tak podobnych do siebie, bez względu na to, do jakiej należą narodowości.

POWINNO TEŻ BYĆ HASŁEM WSZYSTKICH KRAJÓW, GDZIE PRZEWAŻA SIŁA CHŁOPSKA, KTÓRA JEST PRZEDE WSZYSTKIM SIŁĄ POKOJU.

Chłopi francuscy idą z pełnym zaufaniem do swych braci, żyjących w innych krajach, aby stworzyć w świecie atmosferę przyjaznej współpracy. SZCZEGÓLNĄ sympatią darzą chłopów polskich, KTÓRYCH PRACOWITOŚĆ I ODWAGA SĄ NAJLEPSZYM ZABEZPIECZENIEM ICH ODRODZONEJ OJCZYZNY.

ANDRE LIAUTEY
poseł, b. podsekretarz stanu w minist. rolnictwa, Prezes Chłopskiej Unii Republińskiej.

Polska wita Świętego Męczennika

(Dokończenie ze str. 1-ej)

przed ołtarz gdzie uroczystą mszę św. celebrował ks. kanonik Stefan.

Po mszy św. pochód z trumną świętego powrócił do wagonu-kaplicy, gdzie przez cały czas postoju pociągu gromadziły się wielotysięczne tłumy ludności, pragnącej oddać hołd wielkiemu synowi Kościoła i Polski.

Msza św. w Dziedzicach

DZIEDZICE, 12.6. W dalszej drodze pociągu poprzez stacje Próchno, Drogomyśl, Chybie, Zabrzeg i in. wielkie tłumy ludności zaległy dworce kolejowe, na których pociąg zwalniał biegu, a z wagonu-kaplicy jeden z duchownych błogosławił klęczące tłumy.

O godzinie 9.15 pociąg zajechał na wspaniale udekorowany dworzec kolejowy w Dziedzicach. Wzdłuż peronu ustawiła się kompania honorowa pułku Strzelców Podhalańskich oraz liczne organizacje wojskowe, społeczne i długie szpalery dzieci.

Po wyniesieniu z wagonu - kaplicy trumny z relikwiami św. Andrzeja powitał ją w imieniu miejscowego duchowieństwa ks. proboszcz kanonik Barabasz. Następnie trumnę, niesioną przez duchowieństwo i przedstawicieli społeczeństwa, za którymi postępowały tłumy wiernych, złożono na ołtarzu polowym, wzniesionym na rynku. Po uroczystej mszy św. relikwie św. we wspaniałej procesji odprowadzono do wagonu-kaplicy.

Kraków oczekuje

KRAKÓW. 12.6.—Całe miasto przybrało odświętny wygląd na powitanie relikwij św. Andrzeja Boboli.

Na trasie od pięknie ozdobionego dworca kolejowego po kościół Najśw. Serca Jezusowego przy ul. Kopernika wznoszą się wyniosłe maszty, na których powiewają chorągwie.

Na ulicach miasta panuje bardzo ożywiony ruch. Wszystkie pociągi, zdążające do Krakowa, przywożą liczne rzesze pątników. Również szosami w stronę Krakowa podążają pieszo liczne pielgrzymki dla oddania hołdu świętemu męczennikowi i wielkiemu patriocie.

Wampir Warszawy uległ psychozie

Odroczenie sprawy na 6 tygodni

Ponury zbrodniarz Skwierawski został poddany wczoraj powierzchownemu badaniu psychiatrów. Skwierawski w dalszym ciągu nie reaguje zupełnie na zapytania.

Psychiatrzy oświadczyli, że nie zmieniają swego pierwotnego orzeczenia, iż Skwierawski zył zupełnie poczytalny w chwili popełnienia zbrodni. Obecnie jednak uległ on psychozie więziennej i ostateczna opinia może być wydana po dłuższej, szczegółowej obserwacji, którą przeprowadzić można tylko w szpitalu, względnie zakładzie dla umysłowo chorych.

Wobec tego sąd postanowił sprawę odroczyć na sześć tygodni, a tymczasowo odesłać Skwierawskiego do zakładu umysłowo chorych.

Surowy wyrok na adw. Rykowskiego

Wczoraj zakończył się proces adw. Rykowskiego, Tabaczkiewicza i Zylbersteina.

Po przemówieniach prokuratora i obrońców — sąd wydał wyrok skazujący adwokata Rykowskiego na cztery latą więzienia. Kara ta na mocy amnestii zmniejszona zosała do lat trzech i pół, ponadto zaliczono na poczet kary areszt prewencyjny. Na wniosek obrony adw. Rykowski zwolniony został z więzienia za kaucją w wysokości 5.000 zł.

Tabaczkiewicz skazany został na cztery lata, a Zylberszein na jeden rok więzienia.

„Dowcipna rodzinka" chciała się pozbyć wariata z domu

W sklepie Beniamina Ickowicza przy ulicy Długiej 27, jakiś osobnik wybił szybę. Zatrzymano go. W komisariacie ustalono, że był to umysłowo chory Władysław Jarmacewicz ze wsi Cisne pod Białymstokiem. W kieszeni miał pismo zaadresowane do Min. Spraw Wojsk., donoszące, że Jarmacewicza kopnął w wojsku koń, wskutek czego stracił pamięć i należy mu się opieka państwa.

Przeprowadzono dochodzenie i okazało się, że Jarmacewicz nigdy w wojsku nie służył, a niepoczytalnym jest od dzieciństwa. Rodzina jego chcąc go się pozbyć, dała mu do kieszeni odpowiednio zredagowane pismo i przywiozłą do Warszawy, porzucając go tutaj na ulicy.

Spryt rodziny Jarmacewicza nie zdał się na nic, bowiem obłąkanego ich potomka odstawiono z powrotem do rodzinnej wsi, zaś dowcipną rodzinę pociągnięto do odpowiedzialności.

Zamroczeni trujacymi roślinami

Skazańcy sowieccy „kajają się"

Dr Rudolf Jeserich, ekspert sądowy chemii w Berlinie podaje przypuszczalne przyczyny przyznawania się oskarżonych sowieckich do niepopełnionych win (por. Kor. anticom. Nr 3). Podajemy je w streszczeniu.

Tajemnicą do dziś niezbadaną jest w jaki sposób bolszewicy osiągali zeznania delikwentów, zmuszając ich do przyznania się do niepopełnionych win. W ostatnich czasach mówi się o związkach chemicznych, które stosowano na skazańcach i wydawały one rezultaty wprost rewelacyjne.

Powstaje tedy pytanie, czy istnieje naprawdę taki preparat chemiczny, który by tak zamroczył umysł ludzki, by bez samowiedzy i woli człowieka tenże przyznawał się do winy podpowiadanej mu, nie zdając sobie sprawy że przyznaje się do czegoś, co w jego świadomości nie jest odpowiednikiem faktu. Osobnik taki nie ma też świadomości, że organizm jego został odpowiednio trucizną spreparowany.

Już w starożytności znane były przeróżne trucizny, które uśmiercały wroga lub też przyprawiały o szaleństwo lub czasowo odbierały świadomość, jak np. sławny haszysz.

Natura tutaj przyszła z pomocą, ziemia wydaje rośliny tropikalne, pod zwrotnikowe i nie tropikalne, które pod nazwą alkaloidów pozwalają wytworzyć w ciele ludzkim, a w szczególności w umyśle ludzkim stany najbardziej nienormalne. Następujące rośliny zawierają elementy trujące, wpływające na zamroczenie umysłu:

Agavicus muscarius,
Anhalonium,
Cannabis indica,
Hyoscyamus muticus,
Hyoscyamus niger,
Datura arborea,
Datura Strammonium.

Rośliny te zawierają składniki trujące. Istnieją rośliny, które zawierają atropinę i scopolaninę; mają one właściwość wywoływania niepokojów w funkcjonowaniu myśli ludzkiej i wpływają w ten sposób, że wywołują halucynacje, wizje poprzedzane depresją.

Śmiech sardoniczny jest tak nazwany nie bez racji 200 lat przed naszą erą, Rzymianie znaleźli w Sardynii trawę, której Anis, później Dioskorid nadał nazwę sardynii. Domieszana do potraw, pozbawiała rozumu i układała usta do uśmiechu.

Rośliny te zawierały belladonę i tropeinę. Biorąc pod uwagę wszystkie „wyznania w Moskwie", można je tłumaczyć tylko stosowaniem podobnych środków.

3 lata więzienia dla młodocianych gangsterów

Wczoraj ogłoszony został wyrok w sprawie młodocianych szantażystów Klupińskiego i Wiśniewskiego.

Sąd w motywach podkreślił, że jednak pogróżki szantażystów nie były niewinnym żartem i skazał Wiśniewskiego na trzy lata, a Klupińskiego na dwa lata więzienia.

Wzrost spożycia cukru w Polsce

Według danych głównego urzędu statystycznego spożycie w Polsce cukru (w wartości cukru surowego) w ciągu 8 miesięcy (wrzesień—kwiecień) 1937-38 r. wynosiło 2.821.097 q wobec 2.532.020 q w tymże okresie 1936-37 r. wzrosło więc o 11,4%.

W kwietniu rb. spożycie to wynosiło 399.703 q wobec 334.511 q w r. 1937. Wzrost wynosi 19.5%.

Pociąg popularny na uroczystości św. Andrzeja Boboli

Dnia 14 bm. o godz. 0,25 odejdzie z Warszawy popularny pociąg do Poznania na uroczystości przewiezienia relikwij św. Andrzeja Boboli.

W drodze powrotnej w Poznaniu do pociągu doczepiony zostanie wagon-kaplica z relikwiami.

Pociąg przybędzie 17 bm. do Warszawy na Dworzec Główny o godz. 18,33.

Na poszczególnych stacjach odbędą się uroczyste spotkania relikwij.

Karty uczestnictwa na przejazd w obie strony w cenie 15 zł 80 gr — są do nabycia w agenturze Wagons-Lits (Hotel Bristol).

43 komunistów przed Sądem Apelacyjnym

Jutro (poniedziałek, dn. 13 bm.) rozpoczyna się w warszawskim sądzie apelacyjnym wielki proces komunistyczny o agitację jaczejek KPP w Warszawie i miejscowościach podstołecznych.

W procesie tym zasiądzie na ławie oskarżonych 43 osoby skazanych na kary do 6 lat więzienia.

W dobie porozumienia polsko-niemieckiego
Jak wygląda mapa Polski wydana w... Lipsku?

Komisariat Rządu skonfiskował mapę Rzeszy niemieckiej, wydaną w języku niemieckim przez Tow. Veilagen und Klassing w Lipsku.

Na mapie tej, niewątpliwie ocenzurowanej przed wypuszczeniem przez ministerstwo propagandy Trzeciej Rzeszy — granica polsko-niemiecka jest oznaczona linią przerywaną, zaś granica pomiędzy województwami poznańskim, śląskim i pomorskim, a resztą Polski — oddzielona jest barwną linią bardzo wydatną.

Prócz tego nazwy wszystkich miejscowości znajdujących się na obszarze b. zaboru niemieckiego podane są w języku niemieckim.

Przed wielką bitwą o Hankou
Chińczycy zerwali tamy na Yang Tse?

SZANGHAJ, 12. 6. Japońskie władze morskie zapowiedziały, iż wkrótce rozpoczną natarcie na Hankau wzdłuż rzeki Jang-Tse. Wszystkie statki, płynące pod obcą banderą mają wycofać się ze strefy od Wuhu do Hankau.

HANKOU, 12. 6. Japońskie okręty wojenne, chcąc dotrzeć w górę Jangtse do Hankou, będą musiały usunąć na rzece szereg zapór, nad których zbudowaniem pracowały, w ciągu kilku miesięcy tysiące robotników chińskich.

Zapory te, z których pierwsza znajduje się w okolicy Kuikiang, zbudowane są w ten sposób, że rzeka nie może być oczyszczona ani bombardowaniem z wody, ani też z powietrza.

SZANGHAJ, 12. 6. Przygotowania japońskie do stoczenia generalnej bitwy o Hankou są w pełnym toku. Równocześnie donoszą o niebezpieczeństwie powodzi na Jangtse, której woda gwałtownie przybiera.

Jak się zdaje Chińczycy poprzerywali na rzece tamy, aby wykorzystać powódź do obrony Hankou.

Likwidacja katolickich placówek w Austrii

WIEDEŃ, 12.6. Wszystkie ochronki, dziecińce, schroniska młodzieżowe, domy spoczynkowe i świetlice katolickich organizacji w b. Austrii, jak również prowadzone przez samorządy i instytucje społeczne, — zostały oddane do dyspozycji i dla celów SS. i SA.

GRAC, 12.6. W redakcji „Grazer Volksblatt" (które przed aneksją Austrii reprezentowało kierunek katolicki) nastąpiły zmiany.

Miejsce osadzonego w więzieniu naczelnego redaktora Paulitscha, zajął członek partii narodowo-socjalistycznej oraz członek SA. dr Manfres Jasser.

Niemcy niezadowoleni z Węgier i Rumunii

BERLIN. 11.6. — Dziennik „National Zeitung", wychodzący w Essen, zamieścił korespondencję, nawołującą do ostrożności i czujności w stosunku do Węgier, które zaczynają ostatnio przychylać się w kierunku polityki angielskiej.

W piśmie „Wille und Macht" wódz młodzieży hitlerowskiej Baldur von Schirach atakuje Rumunię, z powodu represyj stosowanych przeciw członkom „Żelaznej Gwardii".

Artykuł zawiera nie tylko przestrogi dla Rumunii, ale nawet i pogróżki.

Pierwszy obserwator brytyjski odjechał do Pragi

LONDYN. 11.6. — Major Sutton Pratt odjechał do Pragi, gdzie objąć ma stanowisko zastępcy attache wojskowego poselstwa brytyjskiego.

Major Pratt ma, poza pomocą attache wojskowemu w wykonywaniu jego obowiązków, być w stałej dyspozycji dla przeprowadzenia dochodzeń w razie ewentualnych incydentów i składania raportów swemu rządowi.

Trzęsienie ziemi w Belgii

BRUKSELA, 11.6. Dziś, krótko przed godziną 12 została Bruksela nawiedzona silnym trzęsieniem ziemi.

Na przedmieściu Cherbeck runął jeden z domów, a wiele innych doznało poważnych uszkodzeń. Kilkaset osób odniosło obrażenia od spadającego na ulice gruzu i kamieni.

Wśród mieszkańców miasta panuje panika. Trzęsienie ziemi, które trwało pół min., zostało również odczute w innych częściach Belgii, oraz w graniczących prowincjach francuskich.

100.000 Greków i 25.000 Persów
Sowiety wysiedlają mniejszości narodowe
Dantejskie sceny na pograniczu
(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

LONDYN, 11.6. Według nadeszłych tu wiadomości z Moskwy, władze sowieckie rozpoczęły **akcję wysiedleńczą względem mniejszości narodowych.**

W ciągu maja wysiedlono już przeszło 100.000 Greków i około 25.000 Persów, obecnie ma przyjść kolej na Ormian.

Ludzie ci zostali wysiedleni pod pretekstem, że **przybyli do Rosji przed rewolucją i wobec tego obcy im jest nowy duch, panujący w ZSRR.**

Wysiedleńcom konfiskuje się cały, niejednokrotnie bardzo ubogi majątek i odstawia etapami do granicy perskiej lub tureckiej. Nie trzeba dodawać, że wielu w drodze ginie, na skutek ciężkich warunków etapowych i **okrucieństwa straży.**

Również straż graniczna przepędza partie wysiedleńców ogniem karabinowym na drugą stronę granicy.

(W)

Inne linie podmiejskie zeuropeizowane
A co z kolejką marecką?

Podwarszawskie kolejki dojazdowe podobno niedługo przejdą do historii. Wielki czas! Warszawa, stolica o aspiracjach europejskich, winna mieć połączenie z osiedlami podstołecznymi też europejskie.

Wiadomość o skasowaniu kolejek dojazdowych, które przeraźliwymi gwizdami i gryzącymi dymami obrzydzają życie mieszkańców przedmieść stolicy i letniskowych osiedli podmiejskich, przez jednych została przyjęta z wielkim zadowoleniem, a przez drugich z uczuciem głębokiego żalu.

No bo proszę: przy opracowaniu nowej podmiejskiej sieci komunikacyjnej, bierze się w rachubę kierunki jak Warszawa — Jabłonna, Warszawa — Wilanów itd., które już teraz mają dobrą lokomocję, tylko kierunek Warszawa — Radzymin jest poza nawiasem trosk czynników decydujących.

Trasa Warszawa — Radzymin jest obsługiwana przez marecką kolejkę dojazdową. Będąc jedynym środkiem komunikacyjnym kolejka nie dba o wygody pasażerów, pod względem higieny i bezpieczeństwa publicznego dużo pozostawia do życzenia i jest najdroższą lokomocją podmiejską. Opinia mieszkańców Zacisza, Marek, Pustelnika, Strugi i aż do Radzymina włącznie jest tego rodzaju, że przedpotopowe warunki komunikacji mareckiej zaprzepaszczają rozwój gospodarczy tych osiedli.

Należy przypuszczać, że w planach nowej sieci komunikacyjnej odcinek Radzymin — Warszawa jest jednak brany pod uwagę. Trudno bowiem wyobrazić sobie, żeby koło 30.000 ludności na odcinku 16 km od granic Warszawy zostało niezauważonych i pokrzywdzonych.

W NASTĘPNYM NUMERZE „NOWEJ RZECZPOSPOLITEJ"
Opinia wiceprezesa NKW Str. Ludowego
STANISŁAWA MIKOŁAJCZYKA
o projektach ordynacji wyborczej dla samorządów

Starcie dwóch spółdzielczości na terenie wiejskim

W tygodniku „Zespół“ znajdujemy następujące, niewątpliwie interesujące uwagi z okazji „Dnia spółdzielczości“:

„Uznajemy poza dyskusją twierdzenie, że Polska jest krajem o przewadze rolnictwa i staje się krajem coraz bardziej drobnego rolnictwa. Jest to w tej chwili prawo dziejowe naszego państwa. Zdawać sobie musimy sprawę, że na czoło zagadnień wysuwa się takie zorganizowanie pracy rolniczej, aby postęp jej był najszerszy, i możliwie szybki. Oczywiście podstawowe miejsce w tym względzie musi się znaleźć dla spółdzielczości. Trzeba przyznać, że zrozumienie tej konieczności w Polsce jest powszechne.

A jak jest z realizacją? Trudno byłoby przeprowadzić analizę dorobku czy stanu organizacyjnego różnych typów spółdzielni rolniczych. Ograniczymy się do przykładu z najbardziej typowej spółdzielczości mleczarskiej.

Otóż podług danych za 1936 r. stan zorganizowania był następujący:

	polskie	mniejszość
ilość spółdzielni	1.084	239
liczba członków	371.057	171.330
liczba dostawców	166.357	74.772

Co z tego wynika? Mamy zorganizowanych w spółdzielniach mleczarskich ponad 540.000 członków-rolników, lecz w orbicie działania faktycznie (dostawców), jest niespełna 240.000. A więc w Polsce, gdzie się rejestruje ponad 4.000 samodzielnych gospodarstw, korzysta z zorganizowanego zbytu nabiału, stanowiącego ponad 14 proc. dochodów gotówkowych drobnego rolnictwa, zaledwie około 6 proc. ogółu rolników. Prawda, że zastanawiające i... niepokojące. A podobno mleczarstwo stanowi jedną z najlepiej się rozwijających gałęzi spółdzielczości rolniczej! (nie biorąc pod uwagę kredytowej).

Drugim największym działem polskiej kooperacji jest spółdzielczość spożywców, zorganizowana przede wszystkim w Związku „Społem“. Ma ona niewątpliwie szereg poważnych sukcesów i znaczny dorobek organizacyjno-gospodarczy. Dość zaznaczyć, że hurtownia „Społem“ jest największą placówką handlową w Polsce.

W jej rozwoju organizacyjnym spostrzegamy ciekawe zjawisko. Znajduje ono wyraz w poniższym porównaniu:

	1927	1936
liczba spółdzielni	812	1.173
wśród członków było:		
a) robotników	203.986	100.893
b) rolników	17.686	117.652

Okazuje się, że po pewnych wahaniach liczba zorganizowanych rolników utrzymała się na poziomie 117.00, natomiast ilość zorganizowanych robotników spadła o połowę, ustępując na drugie miejsce. Zjawisko to jest zrozumiałe, jeżeli zważymy, że nowopowstające spółdzielnie spożywcze są w znacznej większości położone na wsi. Z tego jednak powstaje wniosek, że spółdzielczość spożywców „Społem“ cofa się z miast, wykazując ekspansję na wieś.

A tam spotyka organizującą się spółdzielczość rolniczą zgrupowaną w Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych, i jego centralach handlowych.

I już sygnalizowaliśmy wyraźne starcie między tymi wielkimi grupami na tle obsługi wsi.

Wydaje się nam, że dojrzewa zagadnienienie uporządkowania tej kwestii, ze względu na hamujące jej działanie na postęp organizacyjno - gospodarczy wsi.

I co więcej! Na wstępie dodałem, że chodzi o kilka refleksji w „Dniu spółdzielczości“. Z punktu widzenia interesów wsi sprawy przytoczone są ważne, a rozwiązanie ich pilne.

Dlatego wysunęliśmy je na czoło aktualnych zagadnień ruchu w jego dzień doroczny rozważań.

Niemcy zaniepokojeni

współpracą Czechosłowacja — Gdynia

„Kurier Bałtycki“ pisząc o poruszonej przez nas kilkakrotnie sprawie wykorzystania przez Czechosłowację portu gdyńskiego, zwraca uwagę na zaniepokojenie niemieckich kół gospodarczych tym niepomyślnym dla nich obrotem rzeczy:

„Zostało utworzone w swoim czasie w Pradze specjalne przedstawicielstwo kolei i portów polskich, którego zadaniem jest dostarczanie zainteresowanym sferom handlowym w Czechosłowacji informacji o warunkach i możliwościach przewozowych przez Gdynię i Gdańsk. Praca polskiej reprezentacji PKP i portów w Pradze rozwija się pomyślnie i coraz częściej ładunki, kierowane dotychczas przez Hamburg, Bremę lub Szczecin obierają drogę przez Gdynię lub Gdańsk.

Zmiany dróg, którymi towar czechosłowacki dostaje się na szlaki światowe, są oczywiście bardzo nie na rękę Niemcom. W prasie niemieckiej zwłaszcza fachowej, coraz częściej spotyka się głosy wyrażające obawę, co do wpływu tej przemiany na obroty towarowe portów niemieckich.

Można zrozumieć żal niemieckich sfer gospodarczych, które już teraz płacą podatek „sudecko-henleinowski“ w postaci zmniejszonych zysków za przewóz towarów, za niepokoje polityczne, wywoływane przez współziomków. Nie można się jednak dziwić że Czechosłowacja, podobnie jak i przed kilkunastu laty Polska, woli się jak najbardziej uniezależnić od gospodarczej i politycznej kontroli Niemiec“.

Wzrost zatrudnienia

to objaw koniunktury zbrojeniowej

— „Na pierwszy rzut oka można by czuć się zadowolonym z obecnego stanu rynku pracy, o ile by to stosować do świata, jako całości. Jednakże sytuacji tej nie można uważać za zupełnie zdrową...“

— To mówi dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy, p. Harold Butler w sprawozdaniu, które złożył Międzynarodowej Konferencji Pracy, w bieżącym tygodniu w Genewie. Według wskaźnika światowego, ustalonego przez MBP, poziom bezrobocia stale spadał od czasu lat kryzysowych 1932 — 1933, a w roku 1937 był nieco wyższy niż w 1929, roku pomyślnej koniunktury.

Rozmiary zatrudnienia, tj. liczba zatrudnionych pracowników na ogół nieco wzrosła w stosunku do r. 1929, to znaczy, że przyrost ludności przemysłowej, jaki nastąpił po tym roku, został częściowo wchłonięty.

Ale zjawisko to występowało nierównomiernie.

Spośród 22 krajów, dla których posiadamy wskaźniki, 12 miało przeciętny poziom zatrudnienia w ciągu całego roku 1937 wyższy niż w 1929, podczas gdy w pozostałych dziesięciu, poziom stale był niższy. A w większości krajów ostatnie miesiące 1937 roku wykazywały pewien wzrost bezrobocia, które wszakże nie przekroczyło rozpiętości sezonowej (z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych). W każdym razie wbrew złagodzeniu bezrobocia, obserwowanemu od lat czterech, panuje ono jeszcze, albowiem procent bezrobotnych w 1937 roku wynosił przeciętnie: w Australii 9,3, w Danii 21,9, w Niemczech 4,5, w Szwajcarii 12,5, w Szwecji 11,6 i w Wielkiej Brytanii 10,9.

P. Harold Butler zwraca poza tym uwagę na punkt znamienny. W wielu krajach podniesienie się poziomu zatrudnienia przypisać należy niewątpliwie w dużym stopniu produkcji zbrojeniowej wszelkiego rodzaju, którą usiłuje się doprowadzić do maksymalnych granic, bądź dla wewnętrznego bądź dla zewnętrznego użytku.

W dodatku wielu ludzi przerzucono z przemysłu do wojska. Choć nie ogłasza się cyfr oficjalnych w tym względzie, fakt ten jest niewątpliwy. W Chinach, Japonii, Niemczech, Włoszech setki tysięcy ludzi wcielono do formacji wojskowych. W Hiszpanii gros ludności męskiej jest pod bronią. W innych krajach, jak Francja i Holandia a ostatnio i Czechosłowacja przedłużono okres służby wojskowej. W Wielkiej Brytanii zwiększono raptownie personel marynarki i lotnictwa wojskowego. Wynika stąd, że nie tylko zmniejszyła się liczba bezrobotnych, ale uległa również zmniejszeniu liczba wykwalifikowanych robotników przemysłowych zwłaszcza w krajach, gdzie zarządzono pobór. Nowoczesne armie w rzeczywistości potrzebują nie tylko niezliczonej liczby żołnierzy, ale również wielkiej liczby robotników, wyspecjalizowanych zawodowo. Jest to niewątpliwie jedna z przyczyn — aczkolwiek nie główna — stwierdzonego w wielu krajach braku wykwalifikowanych robotników.

We Francji komitet ankiety o produkcji stale podnosi w swym sprawozdaniu skargi pracodawców na ten temat. Takie same utyskiwania dają się słyszeć w Niemczech, gdy chodzi o ciężki przemysł, jakkolwiek wskutek niedostatecznej ilości surowców panuje tam nadal częściowe bezrobocie w przemyśle włókienniczym i skórzanym. Godny wszakże uwagi jest fakt, że kraj ten, który przedtem nie uważał za możliwe wyżywić całej swojej ludności pracującej i skąd przed wojną liczne rzesze emigrantów wyjeżdżały za ocean, obecnie powziął kroki dla sprowadzenia 30 tys. Włochów i 60 tys. Polaków, aby zapobiec brakowi robotników rolnych. Tak samo brak pracowników wykwalifikowanych zmusił Belgię do sprowadzenia kilku tysięcy górników obcych, podczas, gdy mnóstwo robotników krajowych w innych gałęziach przemysłu pozostaje bez pracy. Brak robotników wykwalifikowanych jest również bolączką w Australii, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Grecji, Nowej Zelandii, Polsce i Czechosłowacji.

W tym świetle uwydatnia się aktualność zagadnienia wykształcenia technicznego i nauki zawodowej, którym właśnie zajmuje się czerwcowa sesja Międzynarodowej Konferencji Pracy. Albowiem wykształcenie to stało się bardziej potrzebnym, niż kiedykolwiek, aby można było osiągnąć należytą wydajność przemysłową.

Podkreślając niepewność stwierdzonej poprawy w zakresie bezrobocia, dyretkor MBP zaznacza, że „o ile obfitość zatrudnienia zależy obecnie od nadmiernych wydatków na zbrojenia, można w zamian obawiać się jakiegoś wstrząsu, który może się wyrazić w latach przyszłych bardzo ciężkim bezrobociem. Poprawę przyśpieszył zastrzyk do gospodarczego systemu świata olbrzymich ilości funduszów publicznych, ale proces ten nie może ciągnąć się bez końca. Można przewidywać, że w niezbyt dalekiej przyszłości wydatki na zbrojenia będą musiały ulec zmniejszeniu. Gdyby to miało zbiec się ze zwolnieniem interesów handlowych, zmniejszenie zamówień rządowych, związane z kompresją finansów publicznych, obciążonych olbrzymimi wydatkami publicznymi, mogłoby łatwo wywołać kryzys w wielkich rozmiarach. Byłoby więc absurdem patrzeć na obecny wzrost zatrudnienia z nadmiernym optymizmem“. Słuszne zadowolenie, jakie stąd wypływa, umniejszają pewne obawy co do przyszłości. Przyszłość więc należy zabezpieczyć planowością, aby zażegnać niebezpieczeństwa, w które brzemienna jest chwila obecna.

Pod tym względem p. Harold Butler uważa za pocieszające, że nie ustaje się w poszukiwaniu odpowiednich środków dla utrzymania stanu zatrudnienia w okresie kryzysu. Nie jest np. pozbawiony znaczenia fakt, że w Szwecji, która cieszy się obecnie dużą pomyślnością gospodarczą, rząd nie zaniechał systematycznych studiów dla opracowywania planów zapobieżenia przyszłemu kryzysowi.

Również pobudzając międzynarodową współpracę w dziedzinie robót publicznych i ustanawiając nową „Międzynarodową Komisję Robót Publicznych“, która zbierze się po raz pierwszy 27 czerwca, Międzynarodowa Organizacja Pracy wykazuje szczególne poczucie realizmu wobec niezaprzeczonej wartości, jaką przedstawiają wydatki publiczne, rozumnie ponoszone na ożywienie gospodarczego życia na wypadek nowej depresji“.

Dyrektor MBP reasumuje wreszcie rezultaty, osiągnięte przez ubezpieczenia na wypadek bezrobocia w zakresie przeciwdziałania przyszłym kryzysom. Ubezpieczenie to rozwija się bez przerwy na całym świecie, jak tego dowodzą zarządzenia poczynione lub zamierzone w tej dziedzinie w Stanach Zjednoczonych, w Związku Południowo Afrykańskim, w Australii, Belgii, Kanadzie, Wielkiej Brytanii itd.

TEK.

Nowa placówka PKO

W sobotę, dnia 11 bm. odbyło się w Gdyni uroczyste otwarcie Oddziału PKO przy ul. 3 Maja 29.

Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Teodor Turzyński.

W uroczystości wzięli udział: komisarz rządu, mgr Franciszek Sokół, prezes Izby Przemysłowo - Handlowej inż. Stanisław Tor, przedstawiciele sfer przemysłowych i finansowych oraz zaproszeni goście.

Władze PKO reprezentował p. wiceprezes K. Strzegocki.

W czasie uroczystości wygłoszono szereg przemówień, podkreślając doniosłą rolę PKO w życiu gospodarczym Polski i znaczenie otwarcia Oddziału PKO w Gdyni dla całego wybrzeża morskiego.

Piryty za nasiona

(y) Ministerstwo przemysłu i handlu zdecydowało, iż celem umożliwienia odmrożenia należności polskich eksporterów w Hiszpanii, pochodzących głównie z bieżących dostaw nasion buraków, należy zwiększyć przywóz z Hiszpanii.

Ponieważ Hiszpania między innymi towarami dopuszcza do wywozu do Polski w drodze rozrachunku piryty, któ dotychczas były przywożone za dewizy via Londyn lub Paryż, przeto w celu uniknięcia zbędnych wydatków dewizowych ministerstwo przemysłu i handlu zawiadomiło zainteresowanych importerów o konieczności nabywania pirytów hiszpańskich w rozrachunku.

Rozrachunek dokonywany jest przez Polskie T-wo Handlu Kompensacyjnego, które może postawić do dyspozycji importerów około 800.000 zł (30 tys. funt. ang.) pochodzących z polskiego eksportu do Hiszpanii i tam zablokowanych.

Magister „lewego sierpowego“

Finlandzkie sery, szwajcarskie plecionki

i ustawy samorządowe

(wilk) W piątek 10 bm. zaludniła się znów ulica Wiejska. Zjechali się „wybrańcy“, aby w charakterze reprezentantów ludności kraju zastanowić się nad problematem clenia serów pochodzenia finlandzkiego, czy szwajcarskich plecionek do kapeluszy. Oczywiście te i tym podobne zadania, mające na oku drobne, lecz godziwe interesy, nie będą wyłącznym tematem obrad rozpoczętej sesji nadzwyczajnej. Program prac obejmuje trzydzieści kilka innych materij. Owszem, ciekawych. Na ten przykład:

Przypominacie sobie Państwo nieustanne biadania królewskiego stołecznego miasta Lwowa nad tym, że Warszawa, zwłaszcza za ery Jędrzejewiczów, pozbawiała go powoli i kolejno różnych instytucji, stanowiących chlubny dla grodu kresowego dorobek kulturalny. Aż oto za ery — Patrolu, zbliża się moment sprawiedliwości wyrównawczej. Jedyna w Polsce szkoła dla oficerów Policji Państwowej zostaje przeniesiona z Warszawy do Lwowa, a ciała ustawodawcze uchwalą kredyt, na ten cel potrzebny.

Inny przykład:

Jako rekompensata za pozbawienie Warszawy jedynej w kraju szkoły dla oficerów policji, bielański CIWF zostanie wywyższony do rangi szkół akademickich. Studium będzie trwało lat trzy, dopuszczeni będą absolwenci szkół co najmniej licealnych. Badania naukowe w zakładach: anatomii, fizjologii stosowanej i fizjologii systemu nerwowego, psychologii i antropologii. Wykładowcy będą mieli naukowe stopnie profesorów i docentów. Przewidziane jest nadawanie przez CIWF naukowych stopni magistra — np. „lewego sierpowego“. Nieprzewidziane jest na razie nadawanie stopnia doktora — np. „wszystkich wyczynów lekkoatletycznych“.

Jeszcze inny przykład:

Znane są od lat awantury z powodu istnienia nieprzejrzanej mnogości funduszów gospodarujących poza budżetem. Pierwszy zapłakał nad tym, jakichś lat dziesięć temu, ówczesny prezes komisji budżetowej p. Byrka. W ostatnich latach urągali funduszom zwłaszcza pp. Hołyński i Sikorski. Zirytowało to nareszcie ministra Kwiatkowskiego i swym kolegom w radzie ministrów, z których każdy lubiał mieć jaki taki własny fundusik poza budżetowy, poskręcał kark wszystkim w ogóle funduszom. Oczywiście pozostały wyjątki. Fundusz kwaterunku wojskowego. Fundusz pracy.

Ten ostatni fundusz — musiał, nie musiał — uciekał się do zaciągania pożyczek. Kto by nie brał, jak dają. A panowie Sikorski i Hołyński znowu w krzyk: fundusz pracy nie ma prawa zaciągania pożyczek. Uczone dysertacje prawnicze: ma prawo, czy nie ma? A teraz: rządowy projekt ustawy nakazuje uchwalić:

1) Fundusz pracy jest osobą prawną; siedzibą jego władz jest m. st. Warszawa.

2) Ogólne zadłużenie funduszu pracy nie może przewyższać sumy 300 milionów zł.

I jak panowie Hołyński i Sikorski teraz wyglądają? Proszę.

Ale to wszystko bajka.

Największą atrakcją sesji, kluczem sytuacji, są dwa rządowe projekty ustaw. Pierwszy z nich ma unormować wybory do rady miejskich, drugi wybory radnych gromadzkich, gminnych i powiatowych.

Skąd zagadnienie, mające w normalnym ustroju znaczenie raczej wtórne, nabiera blasku tak jaskrawego? Wielokrotnie się o tym już mówiło i pisało i dlatego właśnie raz jeszcze należy przypomnąć, co następuje:

Dzisiejszy Sejm i Senat w swych składzie osobowym daleki od jakiejkolwiek spójni ze społeczeństwem, nie może roztrząsać wspomnianych projektów od strony potrzeb i dążeń społecznych. Dla każdego z 300 dzisiejszych ustawodawców, rozstrzygającym będzie pytanie, w jakim stopniu administracja zachowa wpływ na taki przebieg wyborów, iżby on sam przez własne stosuneczki mógł sobie zaasekurować mandat na przyszłość. Co ponadto, zdobyć się da tylko pod naporem opinii, pod działaniem sumienia publicznego.

W przyszłym tygodniu rozpoczynają się obrady nad projektami w komisji.

A zatem — baczność!

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi

Gdybym ja był z „elity...“

Pod tym tytułem zamieszcza ostatni „Piast“ następujący wierszyk, przedrukowany z „Polonii“.

Gdybym ja był z „elity“ — mieszkałbym w „Juracie“ —
trzydzieści złotych dziennie za pensjonat płacił!...
Albo bym za biletem — rzecz jasna: darmowym —
pojechał zwiędłe bobki zbierać na Kasprowym.
Miałbym pensję, dodatki, tak, bez odliczania:
trzy tysiące miesięcznie (nie licząc „uznania“).

Gdybym ja był z „elity“ — ho, ho, drodzy moi,
choć gaz mleka nie daje — jabym go podoił!
A kraj cały by wkoło stał, patrząc ze zgrozą, —
co to znów za czarodziej, co tak doi... ozon.
Pisałyby dzienniki, aż za siódmą rzeką:
„Znakomity uczony — ozon zmienia w mleko!“

Byłbym „ktoś“, miałbym auto i portfel nabity —
i mówili by o mnie, że jestem z „elity“.
Lecz że jestem człek szary (pardon: kolorowy) —
to i żywot mam szary, choć chciałbym — różowy!
Pracuję, pełne troski obnosząc oblicze —
i nie mogę i nie umiem żyć Kantem i Nitschem.

No i może w tym właśnie jest dowód niezbity,
że się nie nadaję widać do „elity“.

GRYF

Z Pana Tadeusza ks. VIII-ej

Astronomja Wojskiego

...Już naprzeciw księżyca gwiazda jedna, druga
błysnęła; już ich tysiąc, już milijon mruga.
Kastor z bratem Poluksem jaśnieli na czele,
zwani niegdyś u Słowian: Lele i Polele;
lecz teraz w gminnej gwarze każdy z nich przechrzczony:
jeden zowie się BB, a drugi — Ozonem.

Dalej niebieskiej Wagi dwie szale błyskają. —
Na nich od lat dwunastu (starzy powiadają),
wszystko waży się, ale... podwójnie — z tej racji,
że jedna jest powszechną, druga — dla sanacji.
A że rząd równowagę swym uczynił. celem —
na jednej są ustawy, na drugiej — nowele.

Nieco wyżej Dawida wóz, gotów do jazdy,
długi dyszel kieruje do Polarnej gwiazdy.
Starzy Litwini wiedzą o rydwanie owym,
że niesłusznie pospólstwo zwie go Dawidowym,
gdyż to wóz Jeneralski. Z niego bowiem raźnie
wyskoczył raz jenerał, gdy przybył pod łaźnię.
(Odtąd stale zamknięty, w garażu się wala,
a poruszyć go stamtąd zakaz nie pozwala).

Obok niego Wóz Mały ciężko wśród gwiazd stąpa,
jak obita po brukach, stara motopompa.
Dalej mętne Bliźnięta błyszcząc nad eterem,
przezwane Oenerem oraz Enoerem,
patrzą w ślepia Barana, który na Równiku
był maskotą dla wszystkich BB zwolenników.
(choć klub ów także wielce poważał Wodnika,
symbol tego, co w czaszkach swych członków zamykał).

A całej zaś gromadzie tych zwierząt niebieskich
przewodzi Byk, inaczej zwany: Zubr nieświeski,
co podobno za zmiennym dziś fortuny kołem —
z powrotem chce być bykiem, choć jest tylko — wołem,
którym, ile zapragnie i o każdej porze
sanacja, czyli Hydra bez pardonu — orze,
a wiadomo, że bestia to zimna i sroga...

W końcu lśni (przed sądami) sprawek Mleczna Droga,
miodem, mlekiem płynąca, co zwolna, pomału,
a niechybnie prowadzi do wrót kryminału.
(O czym zdawna już było wśród ludu podanie,
a uczeni dowiedli, że się wkrótce stanie).

Takie gwiazd historyje, które z książek zbadał,
albo słyszał z podania, Wojski opowiadał.

Dziś mało go słuchano, nie zważano wcale,
na Sito, ni na Hydrę, ani też na Szale.
Dziś oczy i myśl wszystkich pociąga do siebie
nowy gość, dostrzeżony niedawno na niebie:
był to Kometa pierwszej wielkości i mocy,
co się zjawił na niebie, jak wybory, w nocy —
wybory — nie zaś cuda wyborcze nad urną
i wszystkie twarze zasnuł smętku maską chmurną.

Z trwogą w sercu i w duszy naród ozonowy
spoglądał każdej nocy na ów twór tak nowy —
zwłaszcza, że w koło innych moc widziano znaków...
Bo zbyt często słyszano krzyk złowieszczych ptaków,
których: „kraa... krraa“ huczało codzień z łamów prasy
i który coraz głośniej powtarzały masy.

GRYF.

Na naszej osi

Bez domyślników

Jest taki bardzo stary dowcip. Pewnego dnia na „Unter den Linden“ w Berlinie przechadzał się starszy zażywny pan, co chwila nerwowo spoglądając na zegarek. Na ulicy krążyły wzmocnione patrole policyjne, bo właśnie przejeżdżać miał cesarz Wilhelm. W pewnym momencie zażywny jegomość spojrzawszy raz jeszcze na zegarek krzyknął z pasją: „Dlaczego ten osioł Wilhelm jeszcze się nie zjawia?“. W tej chwili poczuł na swym ramieniu ciężką rękę pruskiego żandarma. — „O kim to pan mówił, drogi panie — groźnym tonem zapytał pan władza. „Ja — zdziwił się jegomość — mówiłem o moim synu Wilhelmie, uczniu czwartej klasy, z którym się umówiłem tutaj i czekam pół godziny, a ten bęcwał nie przychodzi“. — „Ale o kim to pan myślał, panie policjancie?“ — zapytał ze złośliwym uśmiechem.

Ta anegdotka przypomina mi się stale, gdy siadam do pisania niedzielnego felietonu. Jak tu napisać, co tu napisać, by PT cenzura, obdarzona domyślnością nie gorszą od owego berlińskiego Schutzmana, nie domyśliła się tego, czego nie miałem zamiaru powiedzieć.

Dla uniknięcia nieporozumień postanowiłem pisać tak jasno, wyraźnie, niedwuznacznie, żeby nikt niczego nie potrzebował się domyślać.

A więc, jeżeli napiszę: sejm, to myślę sejm obecny, aktualny, miłościwie nam obradujący, nie zaś jakiś parlament w znaczeniu zachodnio-europejskim.

Tak samo — pod słowem: ozon — nie myślę, uchowaj Boże o ostatniej ewolucji BBWR, a po prostu o tym dziwnym gazie, który posiada nie tylko zdolność absorbowania i rozkładania wszystkich ciał, z którymi się zetknie, ale niesłychanie szybko się ulatnia do stratosfery, gdzie go jest najwięcej i gdzie odgrywać może jakąkolwiek rolę.

Pisząc „jutro pracy“, myślę naprawdę o oczekującym mnie jutrze pracy a nie o grupie bez jutra i bez pracy, która ostatnio tyle rejwachu narobiła na łamach usłużnych dzienników... „opozycyjnych“.

Pisząc: bałagan, mam na myśli bezhołowie i nic więcej. Pisząc: bezprawie, myślę o stanie bez prawa, tj. o okresie pomiędzy wygaśnięciem jednego prawa a wprowadzeniem drugiego.
czać według mnie nic innego, jak

Surowe życie — nie może oznapełne poświęcenia i zaparcia się życie dla idei jakichś ascetów czy bohaterów, bez żadnego ironicznego przytyka. Tak samo elita — używana jest przeze mnie tylko w znaczeniu kulturalnym, nie można się w tym dopatrywać więc aluzji do szczytów „obozu“.

Z góry zastrzegam się też, że gdy spod pióra mego spłynie słowo: „Adria“ lub „Jurata“, to oznaczać to będzie wyłącznie dancing lub miejscowość nie zaś tych, którzy tam przebywają. Wiadomo bowiem, że przebywa tam ten, kto ma pieniądze. A kto ma pieniądze? — Wiadomo... ja — nie!

Powyższe uważam za swój obowiązek wyłuszczyć jasno i otwarcie dla podkreślenia, że żadnego z powyższych terminów, słów i określeń nie mam zamiaru w jakiejkolwiek formie użyć w niniejszym felietonie.

KONRAD JEŻYCKI

Było to wczoraj

Prus i Sienkiewicz na codzień

Po 3 kopiejki od wiersza

W początkach lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, Henryk Sienkiewicz był już znanym i bardzo cenionym literatem i publicystą. Było to po jego powrocie z Ameryki, skąd pisywał korespondencje i nowele, drukowane w „Gazecie Polskiej". W tymże piśmie wydrukował nowelę „Szkice węglem", która wywołała ogólny zachwyt. W r. 1831 wystawiony dramat Sienkiewicza pt. „Na jedną kartę", przyjęty był z uznaniem przez publiczność warszawską. Pracował nie tylko w „Gazecie Polskiej". Był nadto współpracownikiem bardzo cenionym „Tyg. Ilustr.", „Wieńca", wreszcie „Przeglądu Tygodniowego", wydawanego przez Adama Wiślickiego.

Zdawaćby się mogło, że byt materialny Sienkiewicza powinien był być zapewniony i ugruntowany. Lecz w owych czasach nie tylko dziennikarze i publicyści, ale nawet głośni już starsi wiekiem pisarze, w trudnym znajdowali się zazwyczaj położeniu materialnym.

Nie powinno więc nikogo dziwić, że u Sienkiewicza „grosz grosza gonił", a autor wydanego w trzy lata później (1884) „Ogniem i mieczem", w stałej znajdował się potrzebie i imał się zarobków, nie licujących, według ówczesnych pojęć, może fałszywych, z powagą pisarza tej miary, jakim był Sienkiewicz.

Tak, czy owak, dość, że jest rzeczą wiadomą, że w r. 1881 Sienkiewicz zamieszczał w pismach codziennych notatki reporterskie, na przykład tej treści:

„Tramwaje warszawskie zostały stanowczo zatwierdzone. Wczoraj zakomunikowano decyzję komitetowi do spraw Królestwa Polskiego"; albo

„Na wystawę koni przybyły już konie książąt Michała i Bohdana Ogińskich, Czarnowskiego, Horodyńskiego, Szerszeńskiego, hr. Stanisława Zamoyskiego z Podzamcza, Kronenberga etc.

Lub zgoła naiwnie brzmiąca wzmianka: „Uroczystość wianków nie dopisała zupełnie. Dziewicze i korporacyjne wianki, osiadły na piasku, a ulewny deszcz rozproszył szczupłą i tak liczbę widzów".

Honoraria za takie wiadomostki wynosiły wtedy 1 i pół do 3 kopiejek, czyli 3 do 6 ówczesnych groszy. Zarobki więc z tego źródła były nikłe, dosłownie groszowe.

* * *

Poza Wacławem Szymanowskim, Stanisławem Lesznowskim, Edwardem Leo, Kazimierzem Zalewskim, do najpopularniejszych może w świecie dziennikarskim i w szerokich kołach towarzyskich Warszawy osobistości należał bardzo wykształcony, o gładkich formach choć przy nieco szlachecko-rubasznym zachowaniu się i sposobie bycia, major Władysław Olendzki. Major nie wojak któregoś z zaborców, lecz rodzimych, powstańczych, z r. 1863. Stąd tytułowano go majorem, bo stopień ten pozyskał na polu walki z Moskalami.

Dzielnym wojakiem był major Olendzki. Władał on jednak wprawnie tylko szablą. I pióro miał cięte, a zamaszyste. I temperament dziennikarski.

W r. 1887 objął redakcję „Kuriera Codziennego". Wśród współpracowników tego pisma, które przez czas dłuższy było poczytnym, byli: Bolesław Bohdanowicz, Jan Rutkowski, Ludomir Grendyszyński i w. in. Sam major Olendzki prowadził w „Kurierze" dział polityczny. Na szpaltach swego pisma urządzał Europę, a pisał z werwą i temperamentem. Toteż zyskał sobie licznych zwolenników. Przeglądy polityczne Olendzkiego czytano chętnie i z zainteresowaniem...

Może tylko jednak w polityce, na papierze uprawianej, ponosił majora animusz szlachecki. Działo się to często i w stosunkach z ludźmi. Doznałem tego na sobie.

Gdy mnie major do współpracy w swym piśmie zaprosił, rzekł od niechcenia:

— A gdy będziesz odbierał honorarium, to każ sobie policzyć po 5 kopiejek od wiersza.

Wiedziałem, że honorarium wynosić mogło co najwyżej 3 kopiejki za wiersz, nie mogłem więc pojąć, z jakiego tytułu spotyka mnie takie wyróżnienie. Nie poddawałem jednak dociekaniu decyzji majora. I spotkał mnie srogi zawód...

Na pierwszego zgłaszam się do administratora „Kuriera" pułkownika Dzierżanowskiego, sybiraka, po odbiór honorarium.

— „Rachunek dla dobrodzieja jest już gotów" — rzekł do mnie po przywitaniu p. Dzierżanowski i z tymi słowy podał mi kartkę z obliczeniem i asygnatę do kasy.

Zebrało się coś około 30 rs, a więc kwota, jak na one czasy, nie do pogardzenia. Zerknąłem na obliczenie. I widzę wierszy tyle to a tyle à kop. 3,—.

— A jednak p. redaktor wspominał, że mam otrzymać po 5 kopiejek od wiersza — bąknąłem nieśmiało.

— To niech panu doda z własnej kieszeni — odburknął z pewną irytacją p. Dzierżanowski — kiedy taki hojny. U nas tu Prus bierze po 3 kop. i jest bardzo zadowolony, skądże więc taka facjata, jak jegomość, mogłaby otrzymywać po pięć kopiejek. Albo panu albo Olendzkiemu klepki się we łbie pomieszały.

Z tymi słowy podsunął mi leżący na stole komplet „Kuriera" służący do obliczania honorariów i pokazał kilka artykulików alias „wzmianek" reporterskich w dziale „wiadomości bieżących", z adnotacjami ołówkiem niebieskim „Prus à 3 kop.".

Działo się to w roku pańskim 1888 czy też 1889. Znakomity autor „Placówki" był już wtedy publicystą i autorem wielce cenionym. A jednak do swych honorariów autorskich zmuszony był „dorabiać" pisaniem wzmianek reporterskich, nie lepszych zapewne co do treści od sienkiewiczowskich...

Jeżeli zatem, dzięki prof. Ignacemu Chrzanowskiemu, dowiedzieliśmy się o reporterskich notatkach Sienkiewicza, to godzi się może zamieścić niniejszą „notatkę" o wzmiankach reporterskich Prusa w „Kurierze Codziennym", drogim jest bowiem i ciekawym każdy szczegół, dotyczący nigdy nie zapomnianego a i dziś z takim zainteresowaniem czytanego, autora „Lalki"...

Prus był człowiekiem nad wyraz skromnym. O siebie nie dbał zupełnie. Luki w budżecie jego dochodów z innych zapewne powstawały powodów. Prus oddawał się filantropii — filantropii cichej, bez rozgłosu. Wspomagał hojnie wielu, zwłaszcza młodzieży uczącej się, od której w r. 1878 doznał tak ohydnej zniewagi.

ST. WOYZBUN

Przez żołądek do... tajemnic państwowych

W małym miasteczku pod Londynem spadła ze schodów 94-letnia kobieta i zabiła się. Dochodzenie wykazało, że była to pani Jackson, która przed pięćdziesięciu i więcej laty pełniła obowiązki kucharki u wielkiego angielskiego męża stanu z epoki wiktoriańskiej, Gladstone'a.

Gladstone był wielkim smakoszem, a że pani Jackson doskonale gotowała, więc na tym tle przez szereg lat współżycia doszło między nimi do pewnego stopnia zażyłości, tak że wielki polityk zwierzał się nieraz ze swych kłopotów rządzenia.

Przez szereg lat po śmierci Gladstone'a zgłaszali się do pani Jackson zarówno reporterzy, jak i szpiedzy, albowiem pani Jackson miała wiedzieć takie rzeczy, których znajomość mogła była stać się poważnym atutem przy rozgrywce z Anglią. Opuściła wreszcie Londyn i zamieszkała w małej mieścinie, gdzie obcy mieli dostęp bardziej utrudniony.

Zabawna przyczyna

Brzydki charakter króla Jerzego

W Londynie otwarto świeżo wystawę autografów królewskich. Pomiędzy różnymi dokumentami znajdowała się również deklaracja Jerzego VI, podpisana przed rokiem podczas uroczystości koronacyjnych. Tę deklarację nagle wycofano z wystawy, a złożył się na to szereg ciekawych okoliczności.

To samo muzeum sporządziło przed pewnym czasem pocztówkę, na której znajdowały się podpisy wszystkich królów, którzy nosili imię Jerzego. Pocztówki te były przeznaczone, jako pamiątki, na sprzedaż dla publiczności.

Kartę próbną posłano do akceptacji Buckingham Palace. Tutaj urzędnicy dworu natychmiast zaprotestowali, ponieważ charakter pisma króla Jerzego VI był bardzo brzydki.

Wtedy dyrekcja muzeum zwróciła uwagę, że chodzi tu o kartki w niewielkim nakładzie, a podpis na dokumencie koronacyjnym czyta codziennie kilka tysięcy osób.

Wtedy urząd dworski postanowił kartek nie wypuszczać w obieg, a dokument koronacyjny wycofać z wystawy.

Kilka słów o sztuce

Wystawa dobrego malarstwa

(Lucjan Adwentowicz i grupa art. „Pryzmat" w Inst. Propagandy Sztuki)

W związku z świetną tradycją francuskiego impresjonizmu, znaczna część współczesnego malarstwa polskiego rozwija się, jak wiadomo, pod znakiem koloru. Ale próba zaktualizowania tej tradycji w myśl nowych przesłanek współczesnej sztuki, jakolwiek ożywiła ściany naszych wystaw jasną, intensywną kolorystyką barw czystych i nasyconych — to jednak stworzyła równocześnie poważne niebezpieczeństwo w postaci ujednostajnienia metody malowania i środków artystycznych, co w rezultacie dało u mniej wybitnych malarzy sztukę osobistego pozbawioną wyrazu. Twórczość plastyczna bowiem jak w ogóle twórczość w każdej innej dziedzinie, posiada wartość o tyle, o ile wyraża w pierwszym rzędzie osobowość artysty, jego własne przeżycia, jego umysłowość i stosunek do świata, w czym również przejawia się osobliwy charakter narodu i epoki.

Te powszechnie znane schematy i sposobiki malowania, polegające na układzie malowidła przy pomocy plamki i płaszczyzn barwnych, mniej więcej kontrastowych, mogą mieć raczej zastosowanie w pejzażu plenerowym, gdzie drganie światła i powietrza zaciera kontury przedmiotów, ich cielesność i ich wartość przestrzenną. Powrót do tonacji barwnej opartej na jednym, zasadniczym tonie, który spostrzegamy w wielu pracach Adwentowicza i kilku innych członków „Pryzmatu" — oznacza zatem reakcję tym cenniejszą, że — posługującą się doświadczeniami impresjonizmu i kierunków pochodnych.

Śp. Lucjan Adwentowicz rozpoczął swe studia malarskie pod kierunkiem prof. Sichulskiego we Lwowie, następnie pracował w krak. Akademii Sztuk Pięknych pod Mehofferem, Pankiewiczem i Konarskim. Podróż do Włoch rozszerzyła jego kąt widzenia na sztukę a freski pompejskie pobudziły jego wyobraźnię, kierując uwagę młodego malarza ku sztuce opartej na mocnych podstawach stylowych. Po powrocie do kraju Adwentowicz wystawia swe prace łącznie z grupą art. „Pryzmat", wykonywuje malowidła na Wawelu — później zaś, zagrożony gruźlicą płuc, przebywa jakiś czas w sanatorium w Otwocku, gdzie na kilka miesięcy przed śmiercią tworzy swój wspaniały, „Cykl szpitalny", jedyną w swoim rodzaju kolekcję akwarel, w której gasnący artysta przedstawił walkę młodych istnień z postępami tej strasznej choroby.

Na obecnej wystawie w IPS, gdzie zdołano zgromadzić zaledwie cząstkę twórczego dorobku Adwentowicza — możemy rozróżnić dwa rozmaite okresy pracy malarskiej zmarłego artysty. Pierwszy okres, to faza malarskich poszukiwań zmierzających do rysunkowego raczej, aniżeli do malarskiego traktowania powierzchni płótna. W drugim okresie występują na pierwszy plan wartości czysto malarskie. Płaszczyzna obrazu wibruje, mieni się bogactwem kolorów, lecz forma występuje mimo to wyraziście, dając pełną charakterystykę osoby czy rzeczy. „Portret pani na niebieskim tle" z pierwszej epoki — oraz „Włóczędzy", „Portret własny" i „Zwózka" z okresu drugiego — należą niewątpliwie do najlepszych obrazów, jakie sztuka naszych młodych malarzy stworzyła w ostatnich latach.

W malarstwie „Pryzmatu" istnieje również owa dwoistość plastycznych założeń, którą znajdujemy w sztuce Adwentowicza. U jednych czysty impresjonizm nie zapuścił zbytnio korzeni a kolor, jakkolwiek wyrzeka się rozdrobnienia płaszczyzn i dobrze określa formę — zachowuje przeważnie wibrację tonu na obrazie. W malowidłach prof. Kowarskiego („Krajobraz"), prof. Pękalskiego („Studium robotnika" i martwe natury), oraz Sokołowskiego i M. Jaeschkego (krajobrazy) — jedność barwnego założenia nie daje martwych płaszczyzn a gra tonów zimnych i ciepłych, jasnych i ciemnych, doskonale zestraja się z formalną koncepcją budowy obrazu. Prostota, umiarkowanie i jasność tych założeń, są dla wszystkich jednakowo zrozumiałe i nie wymagają jakiegoś fachowego nastawienia. Malarstwo to ma niewątpliwie przyszłość i trafi do każdego.

Inną drogą kroczą zwolennicy malarstwa wywodzącego się z czystego impresjonizmu. Jasność i świetlistość ich palety nie zawsze idzie w parze z poczuciem formy i budowy malowidła — chociaż i tutaj mamy szereg doskonałych obrazów, jak J. Wodyńskiego, M. Szulczewskiej, M. Siemiradzkiego i H. Polańskiego, a ich mocniejsze pozycje — wiele nam mówią o rozwoju ich środków malarskich i postępie w pracy.

Wystawa „Pryzmatu" w IPS należy niewątpliwie do najlepszych w bieżącym sezonie; budzi ona wiarę w przyszłość polskiego malarstwa, dla którego dzień dzisiejszy jest momentem przełomowym.

W.

Lekcja, którą nam dała historia

Blok narodów słowiańskich jest jedyną gwarancją ich bytu

Memento:
Gdzie dziś środek Niemiec bieży,
Tam kość ojców naszych leży.
Hen, aż do Sprewy, Łaby wód
Docierał ongiś Lacha ród.

Motto:
Gdy słowianin znów się kłóci,
Niemiec... wspólny chlebek
młóci.

Od pewnego czasu w prasie polskiej spotykamy coraz częściej słowo do niedawna zupełnie prawie nie używane, pozbawione prawa obywatelstwa: słowo — „słowianin". Mało kogo prawdopodobnie w Polsce tak to cieszy, jak niżej podpisanego.

Śniłem jeszcze w 17 roku po upadku caratu i demoralizacji armii rosyjskiej sen o stworzeniu frontu zastępszego z koalicyjnych wojsk słowiańskich: polsko - czesko - ruskich, dzisiaj powiedziałoby się — ukraińsko-białoruskich; marzyłem o przybyciu marszałka Piłsudskiego do Rosji — gdzie czekało na wodza 700.000 żołnierza polskiego z b. armii carskiej, przekonywałem przybyłego w tym że roku do Petersburga prof. Masaryka o konieczności otworzenia frontu słowiańskiego, wskazując już wtedy na nieodzowny mus załatwienia polubownego sprawy cieszyńskiej itd.

Nie udało mi się go wówczas co do konieczności polubownego załatwienia sprawy cieszyńskiej przekonać, pozostał on nieugiętym, stojąc na maximalnym programie czeskim.

Nadzieje moje rozwiały się.

Dzisiaj powstanie bloku słowiańskiego staje się znów aktualnym i możliwym, a z nim w chwili obecnej ostatnia prawdopodobnie w historii sposobność dla Polski wysunięcia się na czoło szczepu słowiańskiego.

Jedyna męska i gwarantująca przez to nam pokój na zachodniej granicy naszej — odpowiedź na zjednoczenie się Niemiec jest stworzenie Sławii — jądrem której w chwili obecnej może być tylko blok polsko - czeski. W tym leży co prawda cała trudność tego zadania. Przyszłość pokaże, czy dwa te narody wyciągnęły słuszne konsekwencje z lekcji, którą im dała historia. Kwestia cieszyńska jest probieżem żywotności nie tylko dla Czech ale także, choć daleko nie w tym stopniu dla nas samych.

To trzeba sobie powiedzieć chcąc niebezpieczeństwu spojrzeć prosto w oczy!

Doniosłość chwili obecnej tak samo jak podczas konferencji wersalskiej woła wielkim głosem, aby te dwa narody przeszły nad kwestiami mniejszej wagi w jakiś zaszczyt przynoszący obu stronom sposób do porządku dziennego dla dóbr pierwszorzędnej jakości jakim jest dalszy rozkwit obu nacji.

Struktura gospodarcza Czech jest tak diametralnie przeciwną odnośnej w Bolszewii, że dobre stosunki z Sowietami Czechów nie wydają się mieć za prapodłoże faktu rządzenia się w Rosji komuny, lecz obecność tam zgórą 100 milionów słowian.

*

Trzeba też uznać, że dopiero po stworzeniu jądra Sławii stanie się ono siłą atrakcyjną dla państw bałtyckich i innych państw leżących między Rosją a Niemcami a także dla Jugosławii i reszty słowian, nie wykluczając samej Rosji, a przynajmniej tych jej części, które zawdzięczając biegowi historii nie uległy jak reszta częściowej mongolizacji tj. Ruś Kijowska tzw. dziś Ukraina i Białoruś.

Tu widzimy wielkie plusy, jakie idea Sławii ze sobą niesie. Zamiast propagandowej dotychczas czysto destrukcyjnej roboty, polegającej na myśli rozczłonkowania jedynego państwa słowiańskiego, mogącego przeciwstawić się kolosom państwowym obcych szczepów i ras na szereg słabych tworów państwowych, widzimy przed sobą robotę twórczą, polegającą faktycznie tylko na przeniesieniu ciężaru gatunkowego naszego szczepu ze wschodu na zachód, lub conajmniej wyrównywującą siły na obu tych krańcach.

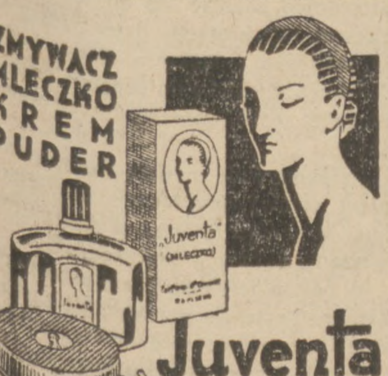
Omawiana przeze mnie Sławia stawić by mogła czoło najsilniejszym potęgom świata, a idea jej przewodnia musiałaby stać się jednocześnie taranem, druzgocącym w Rosji, wszystko to w teorji komunistycznej sprzeciwia się naturze luzkiej, chociażby nawet to miało być 90 proc. tej teorii.

Rachowanie i wywoływanie mongołów (Japonii dziś, jutro może Chiny) sprzyjać może ewentualności dojścia w historii do drugiej bitwy lignickiej. Miliard głów. Niech to runie. Kto ten żywioł powstrzyma? Jedna Rosja na pewno nie. Jest to więc igranie z ogniem. Albo naiwna znowuż wiara w dobroduszność Niemców, że nie siądą nam na karku, gdy my się rzucimy na moskali podczas ich zmagania się z mongołami.

Projekty dotychczasowe niosą w sobie zarodki wielkiego niebezpieczeństwa dla samego niepodległego bytu nszej nacji, idea Sławii odwrotnie najmniejszego ryzyka pod tym względem nie przedstawia.

Tylko wspólna Sławia może być gwarantką niepodległego bytu poszczególnych państw słowiańskich, sąsiadujących z blokiem niemieckim i tylko w ten sposób naród nasz może zająć przodowe stanowisko w świecie słowiańskim i wypłynąć na prawdziwie wielkie międzynarodowe szlaki, dotychczas dla nas niedostępne.

Edward Kisiel.



Rzut oka na Litwę

Kłajpeda i zagadnienie morza

Trzeba znać Kłajpedę, aby już na oko móc stwierdzić, jak bardzo zakorzenione są wpływy niemieckie w tym okręgu. Zarówno budowle (przeważnie „pruskie mury"), jak „kirchy", sklepy i kawiarnie świadczą o przynależności duchowej do Trzeciej Rzeszy. Dość jest przejść się wzdłuż ulicy Libawskiej i posłuchać głośnego rozgwaru rozmów, aby stwierdzić, że dookoła słyszy się niemal wyłącznie „platdeutsch".

Zacznijmy nasz krótki przegląd od portu, który — w miniaturze oczywiście — przypomina Królewiec. Okrętów o większym tonażu stoi tu mało, a widok bandery cudzoziemskiej jest rzadkością. Urządzenia portowe, doki i dźwigi przeważnie przestarzałe, ruch handlowy sprawia wrażenie bardzo skromne. Marynarz portowy lub tragarz zapytany o informację po litewsku odpowiada wręcz — po niemiecku. W kawiarniach i tawernach portowych słyszy się znowu niemczyznę; wionie z nich zapach tanich cygar i królewieckiego piwa.

Chcąc pomimo wszystko wyłuskać element litewski w Kłajpedzie, zagłębiłem się w dzielnicy portowej, gdzie mieści się „ruchomy targ". Stoją tu szeregami barki i tratwy, na których rozłożono towary — przeważnie jarzyny i owoce, sprowadzane Niemnem z głąbi kraju. Tutaj dopiero stykam się po raz pierwszy z włościaninem litewskim, którego poznaję od razu po jasno płowych włosach i śpiewnej wymowie. Obserwuję z ubocza kupujących, przysłuchując się ciekawie drobnym przeważnie transakcjom.

Rzecz ciekawa, że służące kłajpedzkie ze swoimi charakterystycznymi woreczkami, zastępującymi nasze koszyki, zwracają się do sprzedawcy niemal z reguły — po niemiecku. Ceny jarzyn wydają mi się o wiele wyższe, niż na rynkach polskich.

Z przygodnych rozmów dowiaduję się, że Kłajpeda nawet w stosunku do Litwy centralnej, skąd przybywają ziemiopłody, uchodzi tu poniekąd za... zagranicę. Włościanin, dostarczający produkty odnosi się do Kłajpedy z nieufnością, dostarcza je na rynek portowy niechętnie. Uważne oko przybysza spostrzega na targowisku ukryty rozdźwięk, istniejący między Kownem, a jego ujściem do morza.

Niemcy kłajpedzcy łudząco przypominają mi swoich rodaków z pobliskich Prus Wschodnich, od strony Tylży, czy Królewca. Mają oni nie tylko podobne typy zewnętrzne, ale i te same cechy systematyczności w robocie politycznej, z której pomimo wyborów sprzed trzech lat — bynajmniej nie zrezygnowali. Zgrupowani dookoła stuletniego pisma „Memeler Beobachter", niewątpliwie zasileni regularnie przez Hinderland, stanowią oni jeśli idzie o port litewski, zdecydowaną i świadomą jego większość.

Cały okręg kłajpedzki dzieli się na sekcje, wyposażone w mniej lub więcej zdolnych instruktorów na wzór „gauleiterów" niemieckich.

Odsetek Niemców w Kłajpedzie jest b. wysoki, toteż zdobyli oni 24 mandaty w sejmiku na ogólną liczbę 29.

Co prawda władze kowieńskie robią co mogą, aby odsetek mieszkańców Litwinów powiększyć. Budują się w Kłajpedzie nowe gmachy szkolne, sprowadzają tu z Kowna urzędy, nawet filię konserwatorium, byle tylko co najprędzej zmienić fizjognomię miasta i zlitwinizować tamtejsze społeczeństwo.

Strona litewska, zbliżona do gubernatora miejscowego ocenia pomimo wszystko sytuację optymistycznie. Stosunek mandatów 5/29 nie jest brany zbyt tragicznie. Litwini obiecują sobie poprawę tego stosunku przy następnych wyborach.

Robi się wiele, ale nie w sprawach portu. Na postawione pytanie, dlaczego sam port nie modernizuje się od dwudziestu pięciu lat, nie otrzymałem wyczerpującej odpowiedzi. A przecież port w Kłajpedzie jest jedynym handlowym ujściem państwa litewskiego do morza. Dlaczego więc zagadnienie morza sprawia tu ze strony społeczeństwa wrażenie conajmniej określane przez nazwę désintéressement? W stosunku do Niemców natomiast, stosuje się politykę represyjną.

Niemiecka ludność Kłajpedy pomimo sztuczny-jej optymizm liczy się z dalszymi represjami, przed którymi nie cofną się rządy kowieńskie. Wszakże jest rzeczą oczywistą, że dalsza litwinizacja portu kłajpedzkiego pójdzie w ślad za innymi ograniczeniami, o których się ze strony niemieckiej słyszało.

Jedynie obojętność w stosunku do tego jedynego portu litewskiego, jakim jest obecnie Kłajpeda wydaje się dziwnym nam, którzyśmy wysiłkiem kilkunastu lat zdobyli się na tak bogate ramy dla obrazu polskiego morza, jakie podziwiać można w Gdyni.

Toteż niezwykła rozbudowa Kowna, jaką mogłem niedawno podziwiać, żywo kontrastuje w stosunku do status quo w Kłajpedzie.

ASPER

Wiesław Pyrek

Słup ognisty

Dziwne było to wrażenie, jakiego doznawaliśmy wszyscy: że Aleksander Świętochowski jest nieśmiertelny.

Bowiem to nazwisko, zasłyszane jeszcze we wczesnych latach dojrzewania, wymawiane z taką czcią, z jaką wymawia się imiona: Żeromski, Sienkiewicz, Reymont, utrwaliło się w pamięci, kiedy dla naszych umysłów otworzyły się w ósmej klasie gimnazjalnej tajniki pozytywizmu. Pozytywizm — i Świętochowski. Te pojęcia zrosły się w jedno. Żywy ogień ducha Świętochowskiego strzegł ich jedności; żywy ogień był zniczem nowych haseł:

„Wy wszyscy, którym już tylko siwizna i zmarszczki pozostały na obronę zdań własnych, pamiętajcież na Boga, że i słońce ma swoje południe. Czyż chcecie swój zachód przeciągnąć dlatego, aby wschód jak najpóźniej nastąpił?... Czy myślicie, żeście wy tylko zaarendowali honor, miłość dobra, poczucie piękna? Czy sądzicie, że młodej piersi wszystko to obce, że serce nasze nie drga, imaginacja się nie zapala, umysł nie poddaje, a z oczu łzy nie płyną, że nie cierpimy, nie kochamy — a tylko nienawidzimy, plwając na wszystko szyderczo?...".

Tak oto bronił swej prawdy dwudziestodwuletni szermierz pozytywizmu w artykule „My i Wy" („Przegląd Tygodniowy, 1871).

A potem, kiedy serca nasze zasłuchane były w te słowa płomienne, olśnił je nowy błysk myśli — najbardziej bodaj żywy z dramatów Świętochowskiego: „Aureli Wiszar".

Wiele chwil zadumy przepędziło się nad tą twórczością.

Ten sam Świętochowski, o którym mówiła nam historia literatury, przemawiał do nas współczesny nam i codzienny, ze szpalt gazety. I tu dokonywało się owo dziwne zestawienie: w historii już — a przecież żywy i nam współczesny!

I w tym tkwi ta siła podświadoma, która kazała nam wierzyć w jego nieśmiertelność.

Ale mylilibyśmy się w swych młodzieńczych złudzeniach: bo nieprzemijająca wielkość Świętochowskiego w czym innym tkwiła — w jego służbie dla prawdy.

Jako „Poseł Prawdy" gromił zło w założonej przez siebie „Prawdzie", jako dramaturg walczył o poszerzenie duszy ludzkiej w „Niewinnych", „Ojcu Makarym", „Pięknej", „Aspazji", „Nieśmiertelnych duszach", jako filozof dociekał granic zła i dobra w rozprawie „O powstawaniu praw moralnych".

Służył Prawdzie. Swym niepospolitym intelektem jej szukał. Rozumowo ogarniał. Stąd w jego dramatach ten brak życia, ten chłód wewnętrzny, obok głębi myśli i wspaniałego języka. Ale że do prawdy dążył wytrwale i niezłomnie, więc ją odnalazł. W ostatnim swym gromnym dramacie, a raczej cyklu dramatycznym pt. „Duchy", mającym zobrazować rozwój cywilizacji ludzkiej, woła Świętochowski ustami Ariosa: „Boże, daj sercu memu tyle miłości, ile jest w sercach ludzkich cierpienia... Gmachem ludzkiej wiedzy czas ciągle wstrząsać będzie rozwalając go w gruzy, a najdrobniejszego uczucia serc ludzkich nie wzrusza wieki. Więc wołam z woli Boga jedynego do... wszystkich ludzi — kochajcie się!".

Tak wołał Świętochowski skargowskim słowem o powszechną miłość.

W literaturze polskiej był dziwnie jedyny. Bo chociaż mieliśmy większych od niego talentem, chociaż wielu było mu równych — on był sam. Całe życie szedł sam, broniąc zawsze praw indywidualnych jednostki.

Stosunek jego świata, może wyniosły nieco, pozornie chłodny, a w gruncie jakże głęboki i prawdziwie ludzki, ujął w swym pięknym przemówieniu nad jego mogiłą Red. Konrad Olchowicz:

„Żywo mi tkwią w pamięci słowa, które znakomity pisarz kiedyś powiedział, przejęty do głębi zgrozą, że ludzkość powojenna w swych aspiracjach tak sprzyziemniała, troszczy się jeno o dobra materialne, o sprawach ducha zgoła nieraz zapominając. Powiedział wówczas, że każdy musi zjeść co dzień swój kawałek chleba, ale musi przecież odmówić także swój pacierz codzienny. W tym prostym, aforystycznym ujęciu najlepiej mi się rysuje w pamięci postać pisarza, jego stosunek do świata i ludzi".

Poszukujący z tak fantastyczną, wydawałoby się, wytrwałością Prawdy, czyż mógł Boga w swych poszukiwaniach nie odnaleźć i nie uderzyć przed Nim czołem w proch?

Takie duchy świecą całemu narodowi.

Słupem ognistym wiódł ongiś Bóg przez pustynię lud wybrany. Słupem ognistym był nam przez trzy pokolenia Aleksander Świętochowski.

Recenzja bez recenzji

Gwiazdy pod mikroskopem

Sylwetki aktorów spółczesnych

Józef Węgrzyn

Gdybym był pensjonarką, nie zakochałbym się w Węgrzynie! Nie ma w sobie szorstkiej gburowatości Clark Gable, ani cukierkowej słodyczy Wiliama Powella, wyszczerzonego humoru Fairbanksa, ani chamskiej rubaszności Wallace'a Beery.

Jest w kompleksie tego artysty z bożej łaski coś, co zwraca uwagę na pewne tylko walory, tuszując resztę. Coś, jak te modne fotografie reportażowe, gdzie prócz centralnej figury wszystko się woaluje. W pamięci ogółu nie pozostaje z zewnętrznych kształtów Węgrzyna nic, oprócz olbrzymich wyrazistych oczu i smukłości postaci. W grze scenicznej Węgrzyn wydobywa zwykle też jedno tylko jakieś zdanie, jedną kwestię, która wypowiedziana jego głosem, urasta do potęgi rewelacji. Ot, jakby fenomenalny „swing" bokserski. Resztę roli mówi, jakby od niechcenia. To nie maniera, to styl!

W karykaturze mojej wyobraźni jawi się Węgrzyn niby pająk: wielkie oczy, wybitne szczęki, smukłe nogi i ręce... Pająk? Nie zakochałbym się w Węgrzynie..

I byłby jedyną pensjonarką, która nie umieściłaby fotosu Węgrzyna w swej kolekcji, obok podobizny Grety, Marleny, Menjou, Chaplina i Pata.

A rodzaju talentu? Tu może tkwi największe nieporozumienie! Wspaniały Irydion, niezapomniany Don Juan, Otello, Ludwik XV i tyle, tyle ról z „wielkiego repertuaru" kazały w nim widzieć „bohatera". Więc Węgrzyn przez szereg lat recytuje swe „wielkie" role, „odstawia" kochanków, zmaga się z losami, wstrząsa podwaliny świata i serca słuchaczy.

Ale podejrzewam że śmieje się w kułak z tych istotnie wspaniałych swoich kreacji, gdy jest sam w garderobie. Bo — w gruncie — to urodzony komik. I gdy się ukazuje w takim właśnie charakterze, bije zawodowych „rozweselaczy" o całą długość powodzenia. Z upodobaniem wekslule w tę stronę, odżegnywując się od Romeów i Konradów, aby się wrazić w pamięć Warszawy czy to pierwszą swoją komiczną rolą w „Głuszcu" czy ostatnia w „Gęskach i gąskach". Niezapomniany Tadeusz Pawlikowski twierdził, że amant bez zdolności charakterystycznych zawsze wypada blado. Będzie to ciało, w którym krew nie krąży.

Węgrzyn jest żywym potwierdzeniem słuszności tej tezy. Dlatego tak wielkie wrażenie wywoływał, że przepajał swe role krwią charakterystycznego talentu.

Mieczysława Ćwiklińska

„Klasa dla siebie". Oto co się nasuwa na myśl, gdy gra Ćwiklińska. I tak było zawsze.

W roku..., mniejsza w którym roku, podziwialiśmy młodocianą subretkę operetki warszawskiej. Obie były urocze: operetka warszawska i subretka.

Pani Mieczysława bawiła się sama nieprawdopobnymi sytuacjami i nieciła szampański humor na sali. Zarówno oficjalna, jak pantoflowa krytyka podnosiła w stosunku do koleżanek Ćwiklińskiej przede wszystkim urodę, głos, wdzięk w tańcu, toalety — potem talent. U Ćwiklińskiej nic się specjalnie nie wybijało na plan pierwszy. Albo raczej wszystko! Zawsze była skończona całość. Potem farsa. Znów klasa dla siebie: równowaga środków, finezja i dokładność. I humor, który nigdy nie zawodził, którym przepojana jest każda postać — zarówno dama salonów, jak dobrotliwa ciocia, księżniczka czy Kopciuszek.

Dziś Ćwiklińska króluje w komedii. A gdy przyjdzie wydobyć łezkę z czupurnej nawet postaci, jedna jedyna pani Mieczysława umie to zrobić bez fałszywej sentymentalności. Owszem — odnosi się wrażenie, że nawet płacze na wesoło.

Iluż to smutnych komediopisarzy osiągnęło sukcesy dzięki temu słonecznemu uśmiechowi, który rozświetlał niezdarnie napisaną bajkę.

W roku... znowu mniejsza o datę, spotkałem panią Mieczysławę u wód. Wśród właścicielek pensjonatów rozegrała się prawdziwa wojna o zaszczyt goszczenia ‚divy". Urządzały wprost polowanie z zasadzkami i nagonką dla jej zdobycia. A Ćwiklińska się uśmiechała i cały „kurort" się uśmiechał.

Rok zeszły! (tu data ścisła). Wypłowiała komedia Zapolskiej, ani najlepsza, ani najciekawsza zelektryzowała Warszawę jakby aktualna i głęboka prapremiera. Nieskończona liczba przedstawień. A w tym „Skizie" — skizem była Ćwiklińska. Jakby dopiero teraz jej talent osiągnął punkt szczytowy.

Ileż było tych szczytów??! Któż to zliczy?! Po każdej roli mówi się to samo!

Klasa dla siebie! Kolczyński wśród polskich aktorek komediowych.

To też, gdy pani Ćwiklińska spaceruje po ulicy Focha ze swym ulubionym pieskiem, co drugi przechodzień przystaje i ogląda się. A jeżeli nie biją oklasków i nie tworzą szpalerów, to chyba przez wzgląd na nerwy ulubieńca.

Warszawska publiczność też jest klasa dla siebie.

TAUROS.

Lady Makbeth a la Conan Doyle i Hamlet a la Wallace

Literatura na codzień

Londyn, w czerwcu.

Nie ma chyba narodu, który czyta tyle i tak szybko, jak Anglicy. To zamiłowanie do lektury rzuca się w oczy nie tylko cudzoziemcom — sami „tubylcy" też to spostrzegli i wykorzystują tę manię w różnych pismach humorystycznych, skeczach i ilustracjach. Często np. można spotkać pocztówkę, przedstawiającą młodą parę zakochanych podjeżdżającą łódką do ślicznego wybrzeża:

— Ach, ale co my będziemy robili? — pyta młody gentleman — zapomnieliśmy przecież wziąć książkę.

I rzeczywiście, rodowity Anglik czyta wszędzie bez względu na to gdzie i z kim jest. Zagłębia się w książkę czekając na lunch w restauracji i w samochodzie i w kolejce do kasy, nie mówiąc oczywiście o kolejce podziemnej. Tu widzimy tłum zarówno najbardziej wytwornych pań i panów jak i panienek sklepowych, czy robotników — zaczytanych bez względu na tłok i niewygodę, w grube tomiska o jaskrawych okładkach i sensacyjnych tytułach. Podnoszą oni błędny wzrok gdy kolejka staje, przesiadają się pośpiesznie gdy nadejdzie odpowiednia stacja i nadal wgłębiają się w swą powieść.

Jestem pewna, że dojechawszy do miejsca pędem dobiegają do domu i rzucają się jeszcze w palcie w wygodny fotel, aby zaczętą a fascynującą powieść skończyć.

Książki i książki

Jeśli chodzi o jakość tych książek, to przedstawiają się one naprawdę tragicznie: rabunki, morderstwa, włamania to najpopularniejsze tematy, przy zupełnym zaniedbaniu treści i formy. Historie z dalekiego zachodu lub też „thrillers", czyli historie graczy, to najpopularniejsza lektura szerokich warstw, z tak zwaną inteligencją włącznie!

Książka zatraca tu wszelką wartość dzieła sztuki, a najbardziej karkołomna inwencja autora wysuwa się na pierwszy plan.

Parę dni temu polecono mi jedną nowelę — treść, streszczając krótko, była taka: młody artysta dostaje pewnego razu telefon i słyszy z przerażeniem swój własny głos zaklinający o pomoc. Petent opisuje dom w którym się znajduje, telefon jednak przerywa się, zanim adres podano. Artysta, zdenerwowany przygodą, wyjeżdża nad morze i tam spotyka dom, dokładnie opisany przez tajemniczy głos.

Skąd Meduza?

Wchodzi więc do środka i w najdalszym pokoju znajduje skamieniałego (?) człowieka, wpatrzonego w jakąś zasłoniętą postać. Spod okrycia zaczynają się po chwili wychylać wężowe sploty i dziennikarz zdaje sobie sprawę, że jest tam ukryta antyczna Meduza, zamieniająca swym wzrokiem ludzi w głazy. Przerażony siada więc do biurka i starając się uniknąć widoku straszej twarzy zaczyna spisywać swą przygodę. Nowela jednak pisarza w formie pamiętnika urywa się znienacka — widocznie autor spotkał wzrok greckiego potwora.

Jak widać od razu, utwór nie ma najmniejszego sensu — skąd się wziął sobowtór autora, skąd tajemniczy dom gotycki, skąd na miłość boską grecka Meduza w XX wieku? Przerażona spytałam nauczycielkę Angielkę (która mi nowelę tę poleciła) co jej się w tym tworze podobało? Angielka zgodziła się, że nowela jest głupia, wysunęła jednak jej kardynalną zaletę:

— Do końca nie wiadomo jak się historia skończy.

I to jest kwintesencja literatury angielskiej, nie najlepszej oczywiście, ale też milionowej, zalewającej cały rynek. Niespodziewany koniec, pobudzenie ciekawości, to jest potrzebne, aby utwór stał się popularny. Sensacja i tylko sensacja popłaca i ten objaw staje się obecnie powodem dyskusji i protestu w myślących sferach angielskich.

Hamlet a la Wallace

Zabawne, że w tym samym piśmie, które ogłosiło nowelę o Meduzie, już na następnej stronie znajdował się b. dowcipny artykuł, wyśmiewający to powszechne upodobanie do detektywistycznych historii.

Autor — dziennikarz opowiada jak w prowincjonalnym hoteliku spotkał młodą Amerykankę. Opowiada mu ona przy obiedzie, że w miejscowej księgarni nie dostała żądnej książki sensacyjnej, której by nie znała, i że z rozpaczy kupiła „Mackbeta". Jest właśnie w środku tego utworu i w przekomiczny sposób zaczyna go analizować, wychodząc ze stanowiska współczesnego czytelnika angielskiego. Na podstawie znajomości wszystkich popularnych u autorów sensacji, „chwytów" dochodzi ona do wniosku, że króla zabił Macduff. Sceptyczny z początku dziennikarz zaczyna stopniowo zapalać się do tej nowoczesnej interpretacji dzieł Szekspira i, analizując niektóre słowa Lady Mackbet, dochodzi do zupełnie innych niemniej jednak fantastycznych wniosków.

Przekonywuje on swą rozmówczynię i zachwycony biegnie po „Hamleta" w nadziei również szybkiego rozwiązania ukrytych tam zagadek.

W całym artykule, mimo pozornego humoru kryje się gorzka nuta sarkazmu i nie można się dziwić autorowi. Gdy dzieci czytają z zachwytem najgłupsze historie, jesteśmy pobłażliwi, bo „nie wiedzą co czynią", co jednak powiedzieć na obronę najpotężniejszego, najbogatszego i najbardziej wpływowego narodu???

KR.

Z teatru Malickiej

„W perfumerii"

Komedia w 3-ch aktach (4-ch odsłonach), M. Laszlo Przekład Me itty Baranowskiej. Reżyseria, Z. Sawan Dekoracja Stanisława Kurmana.

„Mitsuco" Guerlaina, „Soir de Paris" Bourjois, Lavender Waxter Atkinsona, Johan Maria Farina, pomadki do ust, ołówki do brwi, lakier do paznokci, kremy, szczoteczki, pudry, nade wszystko pudry, które swym cieniowanym na różne kolory pyłem przysypują scenę, oto codzienny artykuł handlu, o którym się przez 3 godziny mówi w Teatrze Malickiej, przekładając rozmówki handlowe mniej lub więcej psychologicznymi czy życiowymi wydarzeniami w malutkim świecie perfumerii.

Wchodząc do sklepu, gdzie każda pani znajdzie coś dla siebie potrzebnego, gdzie począwszy od mydła a kończąc na subiekcie, wszystko jest na jej usługi ma się niewątpliwie wrażenie atmosfery luksusu. „Wszystko pachnie", tak możnaby sparafrazować na użytek sklepów perfumeryjnych, sławne powiedzenie „Panta rei". A przecież czasami nie pachnie a wydziela odór wręcz nieprzyjemny. To takie proste. Życie nie jest perfumerią tak jak perfumeria nie jest życiem.

Zręczna sztuczka (boć przecież nie można nazwać komedią przedstawienia, w którym już w pierwszym akcie za kulisami pada strzał), pana Laszlo należy do tego typu bulwarowej produkcji teatralnej, która się naogół publiczności bardzo podoba. W języku kulis teatralnych sztuka taka nosi nazwę „sztuki na powodzenie". Nie ulega wątpliwości, że „perfumeria" w teatrze p. Malickiej prosperować będzie znakomicie i dotrwa dużej ilości przedstawień.

Trudno by w utworze p. Laszlo szukać głębi, problemu. Byłby to już zbyteczny luksus. Rzecz jest nieźle pomyślana, dowcipnie rozwiązana i pomimo chwilami niepotrzebnych dłużyzn lekkostrawna. Ot zwykły letni repertuar. Przedstawienie ma jedną zaletę niewątpliwą, nie każe widzowi myśleć i pozwala mu odpocząć po trudach pracowitego dnia. Akcja toczy się wartko, budzi zainteresowanie, nawet... trzyma w napięciu.

Reżyserował sztukę p. Zbyszek Sawan, który niewątpliwie włożył w nią wiele pracy, a że z każdym dniem zdobywa coraz więcej scenicznego doświadczenia i rytmu więc przedstawienie jest dobre. Miałbym do zarzucenia młodemu reżyserowi trochę może niepotrzebne powtarzanie niektórych efektów, jak np. efekt zdejmowania kaloszy, no i stanowczo za mało odwagi w operowaniu reżyserskim ołówkiem. W sztuce są dłużyzny jest wiele scen niepotrzebnych. Trzeba je było bez litości skreślić. Zyskałaby na tym niewątpliwie sama sztuka, no i przedstawienie.

Tak np. najzupełniej niepotrzebną wydaje mi się w sztuce scena spowiedzi starego subiekta Siposa. Na to, żeby ją ożywić trzeba było użyć aż trochę cyrkowego triku z wchodzeniem na przygórek. A po co? Skreślić i sprawa skończona. Dzięki tym dłużyznom akt pierwszy trochę się „rozłazi". Doskonałe tempo niektórych scen nie ratuje akcji. Natomiast dobrze zmontowany akt drugi nabiera z miejsca właściwego rozmachu i daje pełne pole do popisu reżyserskiego. Trzeba przyznać p. Sawanowi, że potrafił tempo to należycie wyzyskać.

Intryga sztuki jest bardzo prosta. Właściciela perfumerii, człowieka starego, zdradza stara żona. I to z jednym z jego subiektów. Anonim, detektyw, dramat, próba samobójstwa no i naturalnie szczęśliwe ocalenie. Na tym tle nowa wprawdzie w pomyśle, ale zręcznie przeprowadzona intryga miłosna. Oto wszystko.

Sztukę obsadzono aktorami mniej znanymi Warszawie, ale na ogół rolę rozplanowano dość szczęśliwie.

Pan Janusz Nowacki, którego pamiętam sprzed lat kilku ze sceny teatru Polskiego, dość właściwie, z taktem potraktował rolę zdradzonego męża. Nie zgrywał się na tragedię, wziął rzecz prosto i bardzo po ludzku. Jest to jeszcze jedna dodatnia pozycja w jego dorobku teatralnym.

Bezsprzecznie zdolny aktor p. Roman Zawistowski, któremu w „perfumerii" przypadła rola ośrodkowa, grał więcej niż poprawnie. Niestety zaczyna on zdradzać pewne tendencje do monotonii. Radziłbym bardziej ożywić typy reprezentowane przezeń na scenie, aby uniknąć tak niebezpiecznej dla młodego aktora „sztampy". Talent jest niewątpliwy, warunki sceniczne ciekawe. Byłaby szkoda.

Natomiast zupełnie nieprzeciętnym aktorem okazał się p. Tadeusz Fijewski w roli gońca Karola. To co nam pan Fijewski pokazał na scenie teatru Malickiej znacznie przerasta aktorską przeciętność.

Bardzo miła w roli Petroneli p. Irena Szabelakówna, od czasu kiedy ją widziałem w „Maturze" na scenie teatru bydgoskiego bardzo się rozwinęła. Bodaj że jest na najlepszej drodze. Reszta zespołu: pp. Stojowska, Modrzewski, Maniecki i Kadenówna — poprawni.

Natomiast zupełnie nie rozumiem dlaczego p. Baśka Orwid tak groteskowo na brutalność wystylizowała rolę Ireny. Niepotrzebne i nieładne.

J. ORLOWSKI

Witold Poprzęcki

Krwawy ślad

Obca agentura działa

ROZDZIAŁ I.

Gdy Mochocki wyszedł z łazienki zorientował się od razu, że Jadzia nie bardzo sobie wzięła do serca jego uwagi: spała, jak zabita. Długie, jasne włosy spadały bardzo efektownie z poduszki niemal do samej podłogi, a kołdra, naciągnięta pod szyję, świadczyła wymownie, że pod nią jest bardzo ciepło i przytulnie. Stefan odczuwał to bardzo wyraźnie, bo przecież przed chwilą wyszedł spod zimnego prysznicu...

Przeciągnął się więc i przez chwilę przyszło mu do głowy, że właściwie dobrze by było jeszcze trochę przespać się, a przynajmniej ogrzać. Jesień już szła, ranki były chłodne i ciężko było spod kołdry wyłazić. Ale natychmiast przypomniał sobie, że za godzinę ma konferencję z wydawcą: jego nowa książka rusza w świat.

Zanim jednak zdecydował się wziąć szklankę wody i prysnąć na śpiącą, żeby wreszcie „zaczęła wstawać" — w przedpokoju rozległ się dzwonek a wnet po nim natarczywe pukanie, które dość szybko zamieniło się w prawdziwy alarm.

— Ki czort — mruknął do siebie Mochocki i dorzucił niezbyt uprzejmie: — Kogóż tam diabli niosą o tak wczesnej godzinie jedenastej?

Machinalnie spojrzał na zegarek: była już jedenasta. Przez chwilę zastanawiał się, czy w ogóle otworzyć, bo mogła to być matka lub siostra. Przed tymi kobietami wolał się nie tłumaczyć, skąd się wzięła w jego apartamencie taka piękna kobieta, jak Jadzia. Ba, ale przecież żadna z tych kobiet nie piekliłaby się za drzwiami tak natrętnie.

Gdy je otworzył — najpierw zdumiał się — po czym poczerwieniał ze złości.

Policja...

Nie miał oczywiście ani chwili czasu na to, aby na głos wyrazić, do jakiego stopnia jest niezadowolony z tej niepożądanej wizyty...

— Pan Stefan Mochocki tu mieszka? — zapytał jakiś cywil tonem gorzej niż ordynarnym.

— Ja jestem.

— Rewizja — oznajmił cywil jakby od niechcenia.

Informacja ta była niemal zbyteczna, gdyż pozostali jego towarzysze weszli od razu do obu pokojów i kuchni. Stojącego w przedpokoju Mochockiego minęli jak martwy przedmiot, nie zamykając za sobą drzwi wejściowych. Za drzwiami jednak stał na korytarzu jeszcze jeden cywilny, który widocznie miał pilnować, aby Mochocki nie uciekł. Była to ostrożność zbyteczna, bo zaskoczony niezwykłą wizytą literat stał, jak osłupiały.

Przez szparę w drzwiach Mochocki zobaczył nie bardzo mądrą minę Jadzi, która nie tylko obudziła się, ale i wytrzeźwiała ze snu momentalnie.. W kuchni gospodarowało już dwu agentów cywilnych, przy wejściu stanął, jak posąg policjant mundurowy. Podobnie przedstawiała się sytuacja w gabinecie...

Mochocki nic nie mówiąc przeszedł do sypialni, a z nim ów cywilny, który robił wrażenie „najważniejszego" ze wszystkich. Był to osobnik niskiego wzrostu, brunet, ciemny na twarzy, czoło miał przecięte szramą. Na prawą nogę lekko utykał. Tyle zdążył zauważyć przy swej dużej spostrzegawczości Mochocki, gdy „cywil" zagadnął:

— Pan jest literatem?

— Tak jest — odpowiedział Mochocki z niemiłym uśmiechem. — Dlatego nawet pozwolę sobie mieć do pana małą prośbę...

— Słucham pana... — rzucił cywil z udaną uprzejmością.

— Niech pan zapowie ludziom, żeby mi podczas rewizji nie niszczyli rzeczy. Bo, widzi pan — tłumaczył niby łagodnym głosem — w nakazie tej rewizji jest niewątpliwie jakieś nieporozumienie. Ja dojdę, kto wydał nakaz rewizji, no i potrafię utrzeć nosa zarówno temu, kto nakazał u mnie rewizję, jak i tym ludziom, którzy zachowają się u mnie nieodpowiednio... — dokończył przez zaciśnięte zęby, nie panując nad sobą.

Ale nie zrobił tą zapowiedzią żadnego wrażenia na swym rozmówcy. Wręcz przeciwnie: szeroka twarz agenta rozjechała się złym uśmiechem, a blizna na czole poczerwieniała lekko.

— A skąd pan wie — wycedził również przez zęby — że pan stąd wyjdzie na wolność?

— Ja tylko wiem — odparł twardo Mochocki — że tu się stało jakieś nieporozumienie, które wyjaśnię i pociągnę do odpowiedzialności każdego, kto mi wchodzi w drogę, nie mając po temu żadnych podstaw...

— Zobaczymy... — mruknął przeciągle cywil.

Tymczasem agenci, którzy zgromadzili na stole wszystkie papiery, jakie wydały im się podejrzane, ukończyli już ich przeglądanie.

Jeden z nich podszedł do cywila:

— Znalazłem tylko ten artykuł — szepnął, pokazując tygodnik „Echo", który trzymał w ręku zwinięty.

Mochocki udał, że nie widzi i nie słyszy niczego. Ale w tej właśnie chwili zrozumiał od razu wszystko. W tym numerze „Echa", a innego numeru w domu nie było, był jeden jego artykuł o dość wymownym tytule: „Szpiegostwo pod pokrywką instytucji ubezpieczeniowej". Więc o to im chodziło! Nigdy nie przypuszczał. że ten artykuł może mu tyle kłopotu sprowadzić na głowę. Ale skądże się wzięła policja? Raczej kontrwywiad mógłby się zainteresować tym artykułem i to tylko w sensie dodatnim: mogliby zwrócił się do niego o bliższe informacje, których on miał dość dużo. Podsłuchana rozmowa, na podstawie której napisał ów artykuł — trwała ze dwie godziny...

— No, ale skoro tak mnie traktują — pomyślał — to nic się nie dowiedzą.

— Kto jest ta pani? — zapytał nagle cywil.

— Moja znajoma — odparł bez zająknienia Mochocki, zły, że nawet z tego musi się tłumaczyć. — A cóż to pana obchodzi?

— Obchodzi mnie — burknął cywil. — Zameldowana jest tutaj?

— Zameldowana — skłamał bez wahania Mochocki. — A gdyby nie była zameldowana, to nie pańska sprawa.

Cywil ruszył ramionami, uśmiechając się złośliwie. Przez ten czas machinalnie przerzucał fotografie, odkładając od czasu do czasu jakąś odbitkę na bok. Nie minął nawet kwadrans, jak agenci spładrowali bardzo dokładnie bibliotekę, kredens, bieliźniarkę, etażerkę i biurko, przetrząsnęli pościel, nie omijając nawet łazienki. Po minach agentów Mochocki zorientował się, że nie znaleźli nic z tego, czego szukali, poza jednym egzemplarzem „Echa", który zapewne mieli i przedtem. Mogli go zresztą nabyć w każdym kiosku.

— Przykro mi bardzo — uśmiechnął się znowu złośliwie cywil — ale będę zmuszony aresztować pana. Pan będzie łaskaw ubrać się... Pani również— rzucił władczo w stronę Jadzi, która przez cały czas milczała niemal przerażona tym wszystkim, co się wokół niej działo.

— Rewizja — myślała — i aresztowanie, więc jutro będzie wszystko w gazetach...

Mochocki demonstracyjnie włożył ręce w kieszenie pidżamy.

— Przykro mi bardzo — powtórzył za agentem— ale zmuszony jestem prosić pana o pokazanie mi nakazu aresztowania...

— Nie pańska rzecz!— szarpnął się cywil— Proszę się ubierać i nie rezonować! Za pięć minut odjeżdżamy!

To mówiąc machnął ręką na obecnych w pokoju agentów. Jeden z nich przystąpił do łóżka, jakby przemocą miał zamiar ściągnąć Jadzię z łóżka, drugi ujął za łokcie Mochockiego. Co by było dalej — nie wiadomo, bo nagle z progu pokoju dał się słyszeć głos:

— A dokąd?

Cywil obejrzał się i... zbladł. Mochocki zauważył, że równie niewyraźne miny ma reszta agentów.

W progu stał jakiś wysoki osobnik z dwoma rewolwerami w rękach. Uśmiechnięta twarz miała tak przyjemny wyraz, że gdyby nie uzbrojone ręce, można by przypuszczać, że to miły sąsiad przyszedł z wizytą. Za tym osobnikiem stał jakiś drugi, a Mochocki zauważył, że podobnie przedstawia się sytuacja w jego gabinecie i w kuchni: przedpokój pełen był już ludzi obcych, widocznie uzbrojonych, bo w całym mieszkaniu zaległa śmiertelna cisza...

Mochocki poczuł, że mu się robi na przemian zimno i gorąco: jakto? więc na policję, pełniącą swe obowiązki robi nagle najście jakaś banda...? Przypomniał mu się jakiś amerykański film gangsterski, kiedy w podobnych okolicznościach rozpoczęła sic strzelanina, że... Jezus Maria! Przecież tu będzie tak samo... — pomyślał z przerażeniem.

— Co pan tu robi, panie majorze? — zapytał wysoki przybysz, patrząc na cywila.

— Panie majorze? — zdumiał sie w duchu Mochocki. — A więc to są wojskowi? To znaczy... nie policja?

Ale „major" nie odpowiadał, jakby czując, że to tylko takie sobie ot, pytanie, na które można nie odpowiadać. Jakby na potwierdzenie tej myśli wysoki przybysz dorzucił:

— No, ręce do góry!

Broń w jego rękach uniosła się lekko — cywil pobladł jeszcze bardziej — Mochocki, jak zresztą wszyscy obecni w pokoju podnieśli ręce do góry...

Nawet Jadzia wyjęła ręce spod kołdry, odsłaniając biały dekolt nocnej koszuli...

Z poza wysokiego osobnika szybko wysunęli się jacyś ludzie, którzy szybko obszukali od stóp do głów rzekomych policjantów, rozbrajając ich dokładnie i patrosząc kieszenie, z których wszystko oddawali wysokiemu. Mochocki patrzył na to osłupiały, nie mogąc zrozumieć, co za jedni są ci, co przyszli, a kim w takim razie są owi „policjanci".

— Ja to panu później wyjaśnię — rzekł do niego wysoki, jakby czytał w myślach zdumionego literata. — Muszę tylko zająć się tymi „policjantami" — dorzucił z ujmującym uśmiechem.

Jakoż po chwili pierwszego z rzekomych policjantów wyekspediowano za drzwi w asyście dwóch uzbrojonych osobników. Po nim zabrano następnego i tak aż do końca. Kulawego cywila zostawiono...

— Czy u pana — zwrócił się wysoki do Mochockiego — można gdzieś porozmawiać swobodnie?

— Proszę bardzo — odparł Mochocki z roztargnieniem, patrząc na jego dwa rewolwery. — Może w kuchni, albo w tym drugim pokoju...

— No, to chodźmy — rzekł wysoki do „majora". — Porozmawiamy...

Gdy się za nimi drzwi zamknęły Mochocki ciężko usiadł w fotelu. Mimo, iż myśl jego pracowała bardzo intensywnie, nic nie mógł zrozumieć z tego, co się stało.

— Co to było, Stefanku? — wyjąkała Jadzia, która jeszcze nie mogła ochłonąć z wrażenia.

— Ja tyle wiem, co i ty — odparł. — Zdaje mi się tylko — dorzucił po chwili — że ci co nas naszli najpierw, to nie byli wcale z policji. Ten wysoki, co przyszedł później, pewnie jest z kontrwywiadu...

— Co to jest kontrwywiad?

— To jest wydział ministerstwa spraw wojskowych, do którego należy zwalczanie szpiegostwa. Ja, widzisz, napisałem artykuł o szpiegach w pewnej instytucji ubezpieczeniowej i stąd cały ten kram. Ale o co im właściwie chodzi, tego nie wiem. Oczywiście, psiakrew, spóźnię się na konferencję z wydawcą, wiesz, z tym Słodkowskim i on sobie pomyśli, że mnie nic nie obchodzi moja książka. A żeby to wszyscy diabli wzięli! — zaklął na zakończenie.

Widząc jego zły humor Jadzia zaczęła się ubierać. Już się jej wcale nie chciało spać. Brr! nie mogłaby usnąć za żadne skarby w tym domu, choć tyle już tu spędziła przyjemnych chwil. Ale to, co się stało, jest okropne...

— Słuchaj, Stefanku — zapytała z niepokojem — czy oni napiszą w gazetach o tym wszystkim?

Mochocki na to pytanie aż podskoczył. Rzeczywiście! Tego by jeszcze brakowało, żeby się dostać do gazet! Jeszcze takiej reklamy mi potrzeba — pomyślał.

— Bądź spokojna — odparł. — Nie oni piszą w gazetach, tych co piszą, znam. Dobrze żeś mi przypomniała. Trzeba będzie zatelefonować tu i ówdzie: żeby nie pisali...

Tymczasem z sąsiedniego pokoju doszły ich słowa, rzucane podniesionym głosem. Widocznie „rozmowa" wysokiego z „majorem" przybrała niepożądany obrót, bo dał się słyszeć głos „majora":

— Za to, co pan zrobił dzisiaj, zniszczę pana z całą bezwzględnością! Zniszczę! — krzyczał niemal kulawy.

Ale w tym momencie któryś z ludzi wysokiego zapukał ostrzegawczo we drzwi. Spór ucichł, po chwili zaś obaj panowie wyszli. Ludzie wysokiego wzięli pod ręce „majora" i szybko wyprowadziil go za drzwi. W mieszkaniu Mochockiego pozostał tylko wysoki i jakiś młody człowiek, który patrzył na wszystko z olimpijskim spokojem, jakby niczego nie widział.

— Proszę pana — zwrócił się wysoki do Mochockiego — teraz chciałbym porozmawiać z panem. Może pan pozwoli — wskazał ręką na pokój, w którym przed chwilą tak ostro rozmawiał z „majorem".

Mochocki z desperacją spojrzał na zegarek. Była dwunasta za dwadzieścia... Gdyby teraz wyszedł z domu, jeszcze by zdążył. No! Tak... Ale ta szpiegowska historia jest bezwarunkowo ważniejsza. Przecież tu wchodzą w grę sprawy, dotyczące obrony państwa...

Nie ociągając się wszedł wraz z wysokim do pokoju.

— Pan pozwoli, że się przedstawię — zagaił przyjacielsko wysoki. — Jestem Kramer, pułkownik Kramer. Więc to pan jest autorem artykułu w „Echu" o szpiegach w przedsiębiorstwach ubezpieczeniowych?

— Barzdo mi przykro, ale tak — uśmiechnął się z przymusem Mochocki.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Na ringach boiskach i torach

Narodowe mistrzostwa tenisowe

Czy Hebda zdobędzie puchar PZLT

KATOWICE, 11.6. Tegoroczne narodowe mistrzostwa Polski w tenisie będą 17-tymi z rzędu.

Z walką o tytuł mistrza jest związana również walka o cenne trofeum — puchar przechodni PZLT. ufundowany w roku 1924. Puchar ten, który przecho dzi na własność zawodnika zdobywającego mistrzostwo trzykrotnie z rzędu, wzgl. 5 razy nie kolejno, był dotychczas w posiadaniu następujących graczy:

1924 — Foerster, 1925 — Czetwertyński, 1926 — Czetwertyński, 1927 — J. Stolarow, 1928 i 1929 — M. Stolarow, 1930 i 1931 — Tłoczyński, 1932 i 1933 — Hebda, 1934 — Tłoczyński, 1935 i 1937 — Hebda, 1937 — Tarłowski.

Jak z zestawienia tego wynika, najpoważniejsze szanse na zdobycie pucharu posiada w roku bież. Hebda, który puchar ten zdobył czterokrotnie, toteż w razie zdobycia tegorocznego mistrzostwa Polski puchar PZLT. zdobędzie on na własność.

Lista zgłoszeń do mistrzostw zawiera w konkurencji panów przeszło 100 nazwisk. Liczbę tę zredukowano jednak do 32, będą to zawodnicy, reprezentujący czołową klasę Polski. Wśród nich znajdują się: Baworowski, Tłoczyński, Hebda, Spychała, Wittman, Bratek, Konczak, Tłoczyński II, a nie wykluczony jest jeszcze udział Maksa Stolarowa, doskonałego niegdyś zawodnika, który ma zamiar powrócić na kort i w tym celu trenuje intensywnie.

Wśród grupy pań (30) na czoło wybija się Volkmer-Jacobsenowa, najpoważniejsza konkurentka do tytułu mistrzowskiego. W mistrzostwach bierze udział również Głowacka (Warszawa), zeszłoroczna mistrzyni oraz Łuniewska (Warszawa) wicemistrzyni. Najgroźniejszymi dla nich konkurentkami będą: Gajdzianka, Rudowska, Siodów na mistrzyni Pomorza Andrutówna, Konopacka-Matuszewska, i Fryszczynowa.

Ponadto w grupie pań weźmie udział zawodniczka światowego związku Polaków z Czechosłowacji — Bemówna, która pokonała niedawno na turnieju w Brnie pierwszą rakietę Czechosłowacji p. Deutsch i zdobyła I-sze miejsce.

Grupa juniorów składać się będzie z 30 zawodników, przy czym do czołowych zaliczani są Skonecki i Chytrowski (Pogoń Katowice), Borowczak i Michalak (Warta), Buchalik (Rybnik) i Olejniszym (Lwów).

Mistrzostwa Polski rozpoczynają się w poniedziałek 13 bm. i trwać będą do niedzieli 19 bm. półfinały przewidziane są na sobotę 18 bm. a finały na niedzielę 19 bm.

Niedziela sportowa

Regaty ogólnopolskie na Wiśle

W niedzielę, 12 bm. odbędą się w Warszawie następujące ważniejsze imprezy sportowe:

Godz. 11 na stadionie Wojska Polskiego — dokończenie lekkoatletycznych mistrzostw Warszawy klasy A panów,

Godz. 15 — drugi dzień regat wioślarskich ogólnopolskich na Wiśle,

Godz. 17.45 — na stadionie Wojska Polskiego — mecz piłki nożnej o mistrzostwo Ligi Państwowej, Polonia — WKS Śmigły,

Godz. 18 — na pływalni AZS mecz waterpolowy o mistrzostwo Polski po między drużynami AZS (Warszawa) — Giszowiec.

W Krakowie akademickie mistrzostwa szermiercze Polski, lekkoatletyczne mistrzostwa Krakowa, oraz mecz piłkarski piłki nożnej o mistrzostwo Ligi Wisła — Warszawianka.

W Poznaniu tenisowe mistrzostwa Poznania.

W Łodzi mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi ŁKS — Cracovia.

We Lwowie mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi Pogoń — Ruch.

W Chorzowie mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi AKS — Warta.

W Bielsku — kolarski bieg szosowy o mistrzostwo Polski.

W Ojcowie — wyścig samochodowy i motocyklowy.

W Zopotach — jeźdźcy polscy na międzynarodowych zawodach.

W Bukareszcie — jeźdźcy polscy na międzynarodowych zawodach.

W Berlinie — dokończenie meczu kajakowego Polska — Niemcy.

W Budapeszcie — międzypaństwowy mecz szczypiorniaka Polska — Węgry.

Na terenie Francji rozegrane zostaną ćwierćfinały piłkarskie o mistrzostwo świata, a mianowicie:

W Paryżu — Włochy — Francja,

w Bordeaux — Czechosłowacja — Brazylia,

w Lille — Szwajcaria — Węgry,

w Antibes — Kuba — Szwecja.

„Płomienna" sztafeta

Japoński komitet organizacyjny igrzysk olimpijskich w Tokio 1940 roku postanowił ostatecznie zorganizować sztafetę, która przeniesie płomień olimpijski z Grecji (Olimpia) do Tokio.

Na najbliższym posiedzeniu komitetu organizacyjnego zdecydowana zostanie marszruta sztafety.

Kolarski wyścig do morza

W dniach od 27 bm. do 3 lipca odbędzie się tradycyjny wyścig kolarski do morza imienia marszałka Józefa Piłsudskiego o puchar prezesa i członków Pol. Zw. Kolarskiego.

Wyścig podzielony będzie na 6 etapów. Etapy są następujące:

27 bm. — Warszawa — Grudziądz,
28 bm. — Grudziądz — Gdynia,
29 bm. — odpoczynek w Gdyni,
30 bm. — Gdynia — Chojnice,
1 lipca — Chojnice — Poznań,
2 lipca — Poznań — Kutno,
3 lipca — Kutno — Warszawa.

Start nastąpi o godz. 8 rano w Warszawie 27 bm. w Al. Niepodległości. Meta — 3 lipca w tym samym miejscu.

Zawody konne w Bukareszcie

Por. Skulicz na drugim miejscu

Rozstawienie graczy na mecz Polonia-Śmigły

dnia 12 czerwca w Warszawie

Polonia

Odrowąż, Nawrot

Szczepaniak, Kisieliński

Lech, Nytz, Kulla

Grolik, Pazurek

Brdak, Jaźnicki

Śmigły

Ballosek, Bukowski

Zawieja

Pawłowski, Czarski

Paszkiewicz

Marzec, Tawiia

Tanie obozy wypoczynkowe

Uciekajmy z murów miejskich

Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet organizuje w nadchodzącym sezonie szereg obozów, a mianowicie:

Obozy zdrowotno-wypoczynkowe:

a) w Truskawcu na Pomiarkach, w lipcu, sierpniu i wrześniu. Opłata za pobyt dwutygodniowy 60 zł, za 4-tygodniowy 100 zł. Dzieci 45 i 80 zł. Na obóz przyjmowane są pojedyncze osoby, matki z dziećmi oraz dzieci zgłoszone pojedyńczo w wieku od 6—12 lat.;

b) w Krynicy, w maju i w czerwcu. Opłata za dwa tygodnie 70 zł, za 4 tygodnie 140 zł;

c) w Ciechocinku, w lipcu i w sierpniu. Opłata za dwa tygodnie 70 zł, za 4 tygodnie 120 zł.

Obozy wypoczynkowo-sportowe:

a) nadmorski w Ostrowiu, lipiec i sierpień. Zakwaterowanie w namiotach. Opłata za 2 tygodnie 50 zł, za 4 tygodnie 95 zł;;

b) nad Dniestrem, w Beremianach, w lipcu i w sierpniu. Zakwaterowanie w namiotach. Opłata — jak wyżej;

c) nad Niemnem, w lipcu i w sierpniu. Zakwaterowanie w namiotach. Opłaty — jak wyżej.

Obozy wędrowne (dostępne i dla mężczyzn):

a) wędrowny obóz kajakowy turystyczno-krajoznawczy z jeziora Dryświaty przez Narocz do Wilna w terminie od 4 — 24 lipca. Zgłoszonym osobom towarzystwo dostarcza kajaki i namioty. Zgłoszenia do 15 bm. Opłata za wędrówkę na kajaku towarzystwa 25 zł, na własnym 15 zł, bez wyżywienia;

b) wędrowny obóz kajakowo-turystyczny z Grodna na jezioro Augustowskie od 25 lipca — 5 sierpnia. Reszta — jak wyżej;

c) wędrowny obóz pieszy w góry Czywczyński w Karpatach Wschodnich od 16—30 sierpnia. Opłata 40 zł bez wyżywienia;

d) wędrówka po Karpatach Wschodnich, zakwaterowanie w Dolinie Gadżyny. Opłata za 2 tygodnie 70 zł, za 4 tygodnie 130 zł;

e) wędrówka po Tatrach, obóz pieszy górski, locum na Olczy pod Zakopanem, w lipcu. Opłata 70 zł za 2 tygodnie;

f) wędrówka po Pomorzu i wybrzeżu morskim. Obóz pieszy nizinny, w lipcu. Opłata 90 zł za 3 tygodnie.

Zgłoszenia przyjmuje sekretariat Towarzystwa, aleja Szucha 29 w Warszawie.

Akademickie mistrzostwa USA

W dniach 16—17 bm. w Minneapolis odbędą się mistrzostwa lekkoatletyczne szkół wyższych St. Zjednoczonych. W związku z tymi zawodami odbyły się ubiegłej niedzieli w Nowym Jorku zawody eliminacyjne, wyniki których notujemy:

400 m — Woodruff 47 sek., 800 m — Woodruff 1:52,5 min., 100 y — Talley 9,9 sek., 220 y — Mason 22 sek., 1 mila — Barck 4:13,9 min., 120 y plotki — Walcott 14,4 sek., 220 y plotki — Walcott 23,8 sek., wzwyż — Turber 199 cm, tyczka — Harding 411 cm, oszczep — Vocmanoc 66,33 m.

W piątek, w drugim dniu międzynarodowych zawodów hippicznych w Bukareszcie, odbył się konkurs o nagrodę Rumuńskiej Federacji Jeździeckiej, w konkurencji międzynarodowej.

Zwycięzył por. Bartillat (Francja) przed por. Skuliczem na Dunkanie. Trzecie miejsce zajął por. Comtorti (Włochy), piąte — rtm. Rylke na Bimbusiu.

W konkursie brało udział ogółem 94 konie. Na trybunie honorowej obecny był Wojewoda Michał.

Książeczki lekarskie

Zarząd Ligi PZPN postanowił, aby z dniem 1 lipca br. do karty zgłoszenia do PZPN każdego nowego zawodnika dołączona była książeczka sportowo-lekarska, według wzoru PUWF, względnie — karta zdrowia we dług opracowanego wzoru.

Czy w dostateczny sposób korzystamy z form reklamy

Rozrost naszej energii i twórczości gospodarczej stawia coraz poważniejsze i coraz bardziej zdecydowane kroki, a postęp na każdym polu staje się coraz bardziej widoczny. Nie wszystko jednak, co wytwarza warsztat polski, dochodzi do wiadomości szerokich kół handlowych i społecznych, co często dzieje się ze szkodą i producenta i odbiorcy. Nie korzystamy w odpowiednim stopniu z możliwości, jakich nam dostarczają w okresie wiosennym Targi Poznańskie, a w jesiennym — Międzynarodowe Targi Wschodnie we Lwowie. Wszak nasze imprezy targowe winny być pełnym odbiciem wszystkich zdobyczy gospodarczych w najdrobniejszych nawet ich formach, zaznajamiając z nimi jak największy ogół.

XVIII Międzynarodowe Targi Wschodnie we Lwowie odbędą się w dniach od 8 do 13 września br. (N) (t 87)

Jak się ustrzec przed niespodziankami i należycie zabezpieczyć oszczędności?

Tłum wysiadających podróżnych, pośpiech, nerwowość, tłok — to najlepsze warunki „pracy" dla złodzieja. Zwłaszcza w sezonie urlopowym, kiedy wiele osób całą gotówkę przeznaczoną na urlop umieszcza nieprzezornie w kieszeni płaszcza, marynarki.

Dalej, już podczas urlopu, trzeba ciągle strzec pieniędzy: nie można spokojnie wyjść z domu, wciąż sprawdzać, czy drzwi zostały zamknięte, czy portfel nie leży na wierzchu, niepokoić się, gdy się zapodział, obawiać się zostawienia marynarki (bo właśnie w niej są pieniądze), nie ufać służbie (bo w pokoju są pieniądze), za każdym razem skrupulatnie „zamykać walizki o zamkach bez znaczenia (bo tam są pieniądze).

Człowiek wygodny i przezorny, zamiast klaść gotówkę do kieszeni lub walizki, zostawia przy sobie drobną sumę na wydatki, resztę zaś wpłaca na książeczkę oszczędnościową PKO. Przyjechawszy na miejsce będzie mógł codziennie w każdym urzędzie pocztowym podejmować pieniądze na bieżące wydatki. Oto prosta droga przezornego postępowania.

Przed celownikiem

Wielki dzień na torze

Nagroda „Derby" dla 3 l. og. i kl. 65.000 zł, oraz stawki i przepadki, dystans 2.400 m. Dla hodowcy złoty medal, dla właściciela cenny przedmiot, dla trenera i żokieja cenne przedmioty.

Nagroda kawalerii polskiej dla 4 l. i st. og. i 4 l. kl. wszystkich krajów 15.000 zł, dystans 3 m.

„Derby" — Wszędzie, gdzie hodowane są konie pełnej krwi, dzień rozgrywki tej nagrody jest wielkim świętem wyścigowym. W ojczyźnie konia pełnej krwi — Anglii, dzień „Derby" jest świętem narodowym i ludowym.

Zdobycie najzaszczytniejszej tej nagrody jest marzeniem każdego hodowcy i właściciela, a chlubą trenera i żokieja.

Nagroda „Derby" wprowadza każdorazowego zwycięzcę do historii sportu konnego. Przydomek zaś „derbista" daje nadzieję odznaczenia w hodowli. Rozgrywka „Derby" emocjonuje tłumy miłośników koni i jest silnym przeżyciem dla każdego bywalca. Większość sportsmanów ma już od dawna upatrzonego faworyta, o wartościach i zaletach którego, w dyskusjach zimowych, wyrobiono sobie pojęcie na podstawie jego dwuletniej kariery.

W całej Europie nagroda ta ma wieloletnią tradycję. Pierwsze „Derby" rozegrano w Anglii w 1780 roku, a wygrał je og. Diomed; we Francji ustanowiono tę nagrodę w 1836 r., w Irlandii w 1806, w Austrii w 1868, w Belgii w 1869, w Niemczech w 1869, w Polsce w 1874, w Italii w 1884, w Rosji w 1886, w Węgrzech w 1921 r. Trzykrotnie tryumfowały konie polskich hodowców w Austrii — w 1875 r. Przedświat — w 1904 Con amore — w 1908 Intrygant. Pierwsze polskie „Derby" wygrała klacz Fortuna, wśród następnych zwycięzców widzimy konie wielkiej klasy, które następnie wybitnie odznaczyły się w hodowli, a mianowicie: Thetis, Kordian, Perkun, Highland, Kordecki, Count Grabowski, Mohort, Tormenton, Sezam (i rosyjskie) Vauvineux, Aubergine, Matador (i rosyjskie) Tambourin, Wzogard, Claude, Frollo, Atilla, Pickwick, Le Sorcier (i rosyjskie), Bravo la Sancy, Irish Sait (i rosyjskie) Gaffee, Boy, Grom II, Uzda, Garotte, Karkacz, Floreal (i rosyjskie) Domosten (i rosyjskie). Oprócz wymienionych zdobyły „Derby" rosyjskie takie filary hodowli polskiej jak Ruler, Sirdar i Fluor. Niedużo powiedzieć można o derbistach okresu powojennego. Wartościowymi w stadzie okazały się jedynie Fouwar i Barbara Belle, względny pożytek przyniosły: Tilly II, Battaglia i Bejrut. Miejmy nadzieję, że pożytecznymi reproduktorami okazały się Hel. Matt, który w 1934 r. ustanowił rekord 2 m. 31 sek., a może i Piano. Pozostałe tak w dalszej karierze wyścigowej, jak i w hodowli okazały się bezwartościowymi. Może ten nędzny obraz naszej hodowli wywoła odpowiednie refleksje u tych panów, którzy za to są odpowiedzialni.

Bardzo ciekawie zapowiada się dzisiejsza rozgrywka „Derby". Na starcie widzimy stawkę 10 najlepszych koni rocznika i wynik tej rozgrywki wskaże który z tej stawki jest najlepszym koniem.

Naszym faworytem na zwycięstwo jest syn Bafura i Igły gn. og. Jeremi, nie doznał ten koń jeszcze porażki w rb. dwukrotnie zatryumfował na krótszym dystansie, ale akcja jego, sposób zwyciężania i ostatnie galopy, pozwalają przypuszczać, że z dystansem 2400 m da sobie radę z łatwością. Najpoważniejszą konkurentką Jeremiego powinna okazać się piękna i budowną córka Mah Jonga i Ekstazy c. gn. kl. Juturna, która ma za sobą w rb. 3 zwycięstwa, ostatnio w produce, w którym dość pewnie pokonała Kanclerza, a dłuższy dystans zdaje się, że będzie odpowiadał jej uzdolnieniom. Poważnym współzawodnikiem, szczególnie na torze miękkim może okazać się niezbyt wyrośnięty, lecz bardzo prawidłowy, gn. og. Sart, syn Villarsa i Sirgtuny, który bardzo łatwo zdobył nagr. Baronetta i Goud Boya, co prawda tylko od Escoriola, ale w pobitym polu był rozkrzyczany Kszyk. Dobre szanse również ma czołowy dwulatek zeszłoroczny gn. og. Kanclerz, ten syn Bafura i Lepante w r. z. startował dwa razy, ulegając w nagr. Rulera Jeremiemu, a w produce Juturnie. Wątpimy aby w wyścigu prawidłowo rozegranym poważniejszą rolę odegrała przeeksploatowana w r. z., a zdaje się szybka tylko c. gn. Rada, która w nagr. Wiosennej z łatwością pokonała Juturna. Rada w długim swoim występie zwyciężyła w nagr. Krasne, na dyst. 2100 m, ale wyścig ten faktycznie rozegranym został na 500 m i klasa pokonana przez Radę wartości prawdziwej klasy nie przedstawiały. Po dość udanym występie w pozagrupowej 3.000 nagrodzie Kszyk syn West Nor Westa i Toledo II, zawiódł kompletnie w nagr. Baronetta i Good Boya, trzeci ten przedstawiciel st. Łochów zdaje się nie trzyma dystansu. Małe szanse na zwycięstwo mają: gn. kl. II i kaszt. og. Apollo. Rakoczy i Rawita wystąpią w charakterze leaderów.

Nagroda im. Kawalerii Polskiej

Nagroda rozgrywana jest od 1934 r. Dotychczas jeszcze żaden wartościowy koń w nagrodzie tej nie zwyciężył. Rekord 3 m 13 sek. ustanowił w r. z. Cygnus. I w r. b. o zdobycie tej nagrody walczyć będzie słabszy zespół 4 letn. i st. koni. Pierwszeństwo dajemy 5-letniemu Habdankowi, który ostatnio łatwo pokonał biegające i dzisiaj Katona, Pędziwiatra i Aaka. Wątpimy aby groźną dla Habdanka mogła być Iffet, która słabo przeszła w nagrodzie Krasne, z uwagi jednak na to, że miękko była jechana, dajemy jej drugie szanse. Nie powinna być groźnym Kubań.

Gonitwy dnia „Derby"

Konie podajemy w kolejności przewidywanych przez nas szans

GONITWA 1. Nagroda 1800 zł. Płoty. Dystans 2800 mtr.

... **Kłopot** (+2 kg.), 5 l. og. st. Jordan, 71 kg. NN.
... **Hestia**, 4 l. kl. T. Grabowskiej, 64 kg. NN.
... **Lawina**, 4 l. kl. M. Stokowskiej, 67 kg. NN.
... **Indus**, 4 l. og. J. Boryckiego, 66 kg. NN.
... **Humor**, 5 l. og. A. Wróblewskiej, 69 kg. NN.

Kłopot łatwo powinien pokonać Hestię i Lawinę.

GONITWA 2. Nagroda 2000 zł. Dystans 2200 mtr.

... **Złom**, 3 l. og. st. Łochów, 58 kg. ż. Gill.
... **Ostra**, 3 l. kl. L. Bukowieckiego, 56 kg. NN.
... **Ortolan** (—2 kg.), 3 l. og. T. Falewicza, 56 kg. ż. Nowak.
... **Mister Braun**, 3 l. og. st. Jordan, 58 kg. ż. Klamar.
... **Waad** (—2 kg.), 3 l. kl. A. Orpiszewskiej, 54 kg. ch. Molenda.
... **Il Baccio**, 3 l. og. A. Budnego, 58 kg. ż. Pulc.

W tej stawce bezkonkurencyjnym wydaje się Złom. Na miejsca płatne szanse mają Ostra i Ortolan. Źle dwukrotnie przeszedł Mister Braun. Ma za sobą już 2 zwycięstwa Il Baccio.

GONITWA 3. Nagroda 4.000 zł. Aschabada. Dystans 2400 mtr.

... **Markiz II**, 3 l. og. st. Jordan, 58 kg. ż. Klamar.
... **Rozmach**, 3 l. og. st. Łochów, 58 kg. ż. Gill.
... **Wisconti**, 3 l. og. Fr. Wężyka, 58 kg. ż. Jagodziński.

Wydaje się że Markiz II może pokonać Rozmacha. Udało się ostatnio Wiscontiemu pokonać Witaminę.

GONITWA 4. Nagroda 1600 zł. Dystans 2100 mtr.

... **Kanguru**, 4 l. og. M. Bersona, 58 kg. ż. Stasiak.
... **Florencja II** (—2 kg.), płn. kl. I. ks. Nauruza, 55 kg. NN.
... **Debar**, 4 l. og. L. Pawlaka, 58 kg. NN.
... **Eleazar** (—2 kg.), 5 l. og. A. Tuńskiego, 57 kg. ż. Kucharski.
... **Illona** (—2 kg.), 4 l. kl. A. Mieczkowskiego, 54 kg. NN.
... **Korona**, 4 l. kl. T. Kotlarzewskiej, 53 kg. ch. Molenda.
... **Tasmania**, 4 l. kl. st. Podhalanka, 56 kg. NN.
... **Ignis** (—2 kg.), 4 l. kl. J. Macherskiej, 56 kg. NN.
... **Tęczyn**, 5 l. og. M. Jackowskiej, 58 kg. NN.
... **Wardar** (—2 kg.), 4 l. og. A. Kuczko, 56 kg. NN

Kanguru debiutując zwyciężył łatwo, powinien to dzisiaj powtórzyć. Na płatne miejsca mają szanse: Florencja, Debar, Eleazar i Illona.

GONITWA 5. Derby. Nagroda 65.000 zł oraz stawki i przepadki. Dla 3 l. og. i kl. Dystans 2400 mtr.

... **Jeremi**, 3 l. og. st. Wierzbno, 58 kg. ż. Stasiak.
... **Juturna**, 3 l. kl. Cz. Andrycza, 56 kg. ż. Jagodziński.
... **Sart**, 3 l. og. R. Rogowskiego, 58 kg. ż. Gulyas.
... **Kanclerz**, 3 l. og. st. Łochów, 58 kg. ż. Gill.
... **Apollo**, 3 l. og. A. Budnego, 58 kg. ż. Pulc.
... **Rosa II**, 3 l. kl. J. Cichowskiego, 56 kg. ż. Jednaszewski.
... **Rada**, 3 l. kl. st. Łochów, 56 kg. ż. Gill.
... **Kszyk**, 3 l. og. st. Łochów, 58 kg. ż. Nicoll.
... **Rakoczy**, 3 l. og. st. Wierzbno, 58 kg. ż. Michalczyk.
... **Rawita**, 3 l. og. R. Rogowskiego, 58 kg. ż. Lipowicz.

Omówienie wyżej.

GONITWA 6. Nagroda 1400 zł. Dystans 1300 mtr.

... **Lanca II**, 3 l. kl. st. Iwno, 56 kg. ż. Lipowicz.
... **Jastrzębiec**, 3 l. og. H. Laskowskiego, 55 kg. ch. Molenda.
... **Bella Royal**, 3 l. kl. A. Budnego, 56 kg. ż. Pulc.
... **Omara**, 3 l. kl. st. Nałęcz, 56 kg. ż. Gill.
... **Dorota**, 3 l. kl. W. hr. Pinin. i E. Kown., 56 kg. ż. Nowak.
... **Hermosa II**, 3 l. kl. H. bar. Maltzana, 55 kg. j. Rutkowski.
... **Okey**, 3 l. og. J. Boryckiego, 57 kg. j. Kobitowicz.
... **Lea II**, 3 l. kl. st. Michałowo, 56 kg. NN.
... **Arizona**, 3 l. kl. M. Bronikowskiej, 55 kg. j. Balecr.
... **Graf**, 3 l. og. K. Wodzińskiego, 58 kg. ż. Jagodziński.
... **Baba Jaga**, 3 l. kl. S. Zahorskiego, 56 kg. NN.
... **Thaiti**, 3 l. kl. J. Gawłowicza, 56 kg. NN.
... **Dżungla II**, 3 l. kl. st. Wierzbno, 56 kg. ż. Stasiak.
... **Kariera**, 3 l. kl. K. Hałko, 56 kg. ż. Klamar.
... **Krystiania**, 3 l. kl. I. ks. Nauruza, 56 kg. NN.
... **Róża**, 3 l. kl. st. Konin, 56 kg. ż. Kusznieruk.

W tej słabej stawce i w takim tłoku trudno przewidzieć pewne szanse. Rozegrać powinny Lanca II, Jastrzębiec, Belle Royal, Omara i Dorota.

GONITWA 7. Nagroda im. Kawalerii Polskiej 15.000 zł. Dla 4 l. i st. og. oraz kl. wszystkich krajów. Dystans 3000 mtr.

... **Habdank** (—3 kg.), 5 l. og. W. hr. Pinin. i E. Kown., 56 kg. ż. Nowak
... **Iffet** (—3 kg.), 4 l. kl. st. Nałęcz, 53 kg. ż. Pulc.
... **Pędziwiatr II**, 4 l. og. T. i Kr. Glińskich, 55 kg. ż. Jagodziński.
... **Katon** (—3 kg.), 4 l. og. M. Bersona, 55 kg. ż. Stasiak.
... **Aak** (—3 kg.), 6 l. og. st. Podkowa, 56 kg. ż. Lipowicz.
... **Kubań** (—3 kg.), płn. og. st. Łochów., 56 kg. ż Gill.

Omówienie wyżej.

GONITWA 8. Nagroda 2400 zł. Dystans 1600 mtr.

... **Jantoś** (—3 kg.) 5 l. og. L. Bukowieckiego, 55 kg. NN.
... **Isolano**, 6 l. og. L. Bukowieckiego, 58 kg. NN.
... **Lulu**, 4 l. kl. st. Jordan, 56 kg. ż. Michalczyk.
... **Kypris**, 4 l. kl. M. Bersona, 56 kg. ż. Stasiak.
... **Bałtyk**, 6 l. og. T. Falewicza, 58 kg. ż. Nowak.
... **Deville**, 4 l. kl. st. Łochów, 56 kg. ż. Gill.
... **Kryniczanka**, 5 l. kl. st. Michałowo, 56 kg. ż. Jagodziński.
... **Irresistible** (—3 kg.), 5 l. og. Z. Platowskiej, 55 kg. ż. Nicoll.

Największe szanse zdaje się mają: Jantoś i Isolano. Poważną konkurentką ich może być Lulu. Źle dwukrotnie biegała Kypris. Słabo galopuje i zdaje się nie jest jeszcze w formie Bałtyk. Zwyciężyły ostatnio Deville i Kryniczanka.

GONITWA 9. Handicap. Nagroda 2400 zł. Dystans 1600 mtr.

... **Juras** (—½ kg.), 5 l. og. M. Bersona, 57½ kg. ż. Stasiak.
... **Raguza** (—5 kg.), 6 l. kl. Z. Hoffmanowej, 51 kg. ż. Pulc.
... **Irresistible** (+2½ kg.), 5 l. og. Z. Platowskiej, 60½ kg. ż. Nicoll.
... **Bryza** (—), 5 l. kl. K. Wodzińskiego, 56 kg. ż. Jagodziński.

Dogodną wagę otrzymał Juras, dobrze przejść może pod małą wagą Raguza. Źle ostatnio biegał Irresistible. Małe szanse zdaje się mieć Bryza.

◆

WSTRZYMANIE GRY PORZĄDKOWEJ

Na posiedzeniu Zarządu Towarzystwa, odbytym w dniu 8 czerwca 1938 roku, postanowiono zbadać rezultaty funkcjonowania gry w zakładach porządkowych za okres dotychczasowej wstępnej działalności kas tego systemu.

Ponieważ okazało się, że zastosowany przez Towarzystwo system niemiecki nie zapobiega w dostatecznym stopniu powstawaniu omyłek w doraźnych obliczeniach zarówno na korzyść, jak i niekorzyść graczy, prezes Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce postanowił zawiesić funkcjonowanie porządkowych zakładów do czasu zreorganizowania przyjętego dotąd systemu sprzedaży i obliczeń.

Po dokonanej reorganizacji dotychczasowego systemu zakłady porządkowe zostaną wznowione, o czym PT Publiczność zawiodomiona będzie w normalnym trybie komunikatu prasowego.

Przypuszczalni zwycięzcy

Accumulativ dnia

Zwycz. Złom (2), Markiz II (3), Jeremi (5), Habdank (7)
Franc. Złom (2), Kanguru (4), Jeremi (5), Habdank (7)

Gonitwa	Nasz faworyt	Na miejsca płatne (Francuski)	Ewentualny fuks	Gra podwójna	Najlepiej galopuje	Na tor miękki
	Kłopot	Kłopot	Hestia		—	Hestia
	Złom	Złom	—		Złom	Złom
	Markiz II	—	Wisconti		Markiz II	Rozmach
	Kanguru	Kanguru	—		Kanguru	Kanguru
	Jeremi	Juturna	Sart		Jeremi	Jeremi
6	Lanca II	Jastrzębiec	Omara		Belle Royal	Hermosa II
	Habdank	Habdank	Iffet		Pędziwiatr	Iffet
	St. Bukowiecl	Jantoś	Lulu		Jantoś	Isolano
	Juras	Juras	Raguza		Juras	Raguza

Jak wam się podoba?

Rasy i rasowe gusta

Wszystkim przedstawicielom poszczególnych ras wydaje się, że właśnie oni reprezentują najdoskonalszy typ piękności ludzkiej. Jak złudnym jest to mniemanie, widać dopiero wtedy, gdy porównamy ze sobą zdania poszczególnych reprezentantów każdej z ras.

Biali w oczach murzynów są zdecydowanie brzydcy, ponieważ mają włosy jak sznurki, nosy jak ostrza siekier i oczy jak... kałuże. Podobnie i żółci przedstawiciele Japonii i Chin są uważani za niełądnych.

Zazwyczaj również bywa, że jeżeli np. Europejczykowi podoba się jakaś murzynka, którą on w swoim pojęciu obiektywnie uważa za piękną, to jest to typ najbardziej zbliżony do białych, i nie cieszący się uznaniem u swoich plemieńców.

Elektrownia bez komina

W tych dniach elektrownia miejska przystąpiła do burzenia olbrzymiego 80-metrowego komina, szpecącego nasze piękne wybrzeże.

Komin ten obsługiwał kotły, które z uwagi na swój wiek i stan, uznano za nieużyteczne. Niepotrzebnym stał się też wspomniany komin.

Dalsze prace w kierunku poprawienia wyglądu zabudowań elektrownianych od strony wybrzeża będą podjęte jeszcze w tym roku i prowadzone przez cały rok przyszły.

„Czy chcesz zwiedzić typowy lokal portowy?"

„Miazga", kunda portowy i dwóch Greków

Rozbite głowy, pianino w drzazgach, kufle w powietrzu i... gumowa pałka

GDYNIA, w czerwcu.

Po zalanych słońcem ulicach nadmorskiej stolicy, snują się gęste grupy turystów z całej Polski. Co chwila zza rogu wysuwają się długie szeregi wycieczkowiczów starszych i młodszych, roześmianych i zmęczonych, kroczących żwawo w kierunku morza, lub ledwo powłóczących ze zmęczenia nogami.

Gdy mrok zapada, miasto ucisza się. Milkną gwary w śródmieściu, cichną zgrzyty dźwigów portowych, udają się do snu tysiączne rzesze mieszkańców i utrudzonych wrażeniami turystów.

Wówczas budzi się ze snu dzielnica portowa, rozbłyskują kolorowym światłem neonów knajpy i bary, tawerny i szantany, spelunki i meliny, rozlegają się dźwięki muzyki w nocnych kabaretach i dancingach. Na ulicę wychodzą jaskrawo wymalowane dziewczyny, ze statków wysypują się postacie marynarzy, zjawiają się nieprawdopodobne typy ludzkie, „kundy" i „biczmeni", „biali" i „kolorowi", „ryżowcy" i „łajbiarze" — wszelkiego rodzaju marynarze którzy ukończywszy ciężką swą pracę w porcie idą teraz w górę do miasta na zabawę.

„Czy chcesz zwiedzić typowy lokal portowy?" — wabią przeciętnego szczura lądowego — turystę, zachęcające anonse — wstąp do restauracji, lub baru „San Francisco"...

Przy ulicach Portowej, Żeromskiego i Św. Piotra rozsiadła się największa ilość knajp portowych w Gdyni. Z półotwartych drzwi lokalu bucha gwar i muzyka. Jest wieczór gorący i parny, chęć napicia się czegoś zimnego, spotęgowana ciekawością, zwycięża wszelkie skrupuły i... obawę. Wchodzę i śmiało zamawiam duże piwo. Zbliża się w lansadach właściciel i gospodarz lokalu: gruby o czerwonej, nalanej twarzy wisielca i potężnych bicepsach. Pokazuje gości i szczegółowo opisuje każdego z nich. Potem rozpychając się bezceremonialnie łokciami po sali oprowadza mnie po całym lokalu, pokazując z dumą wszystkie zakamarki tej spelunki portowej.

Oglądam urządzenie, które pomyślane jest tu niezwykle przewidująco. Lada restauracyjna przytwierdzona jest mocno do podłogi, aby bardziej krewki gość nie mógł jej wyważyć. Za ladą gablotka z trunkami poustawianymi za grubym lagrowym szkłem którego nie stłucze nawet potężny kufel od piwa. Kufle te są istotnie imponujące: łatwiej rozbić nimi głowę przeciwnika, aniżeli sam kufel.

Drzwi wiodące do separatek, zwanych szumnie „gabinetami" nie posiadają klamek. Jest to stary wynalazek portowy, zabezpieczający personel kobiecy przed zbytnią natarczywością gości. W razie grubszej awantury kelnerki chowają się za drzwiami, których nie można otworzyć, ani wyważyć plecami.

Co chwila do lokalu wchodzi nowe towarzystwo. Jakiś lekko podpity Szwed głośno domaga się piwa. Nie dają mu, bo nie ma pieniędzy, więc nie namyślając się zdejmuje marynarską wiatrówkę i dumnym gestem rzuca ją na ladę. Jednym spojrzeniem ocenia się wartość wiatrówki i nowy kufel wędruje na stół marynarza. — Taki typowy handel zamienny, praktykowany jest we wszystkich portach świata. Po wiatrówce idzie bluza, gruba koszula sportowa i coś jeszcze. Po północy Szwed wracał na statek w samych tylko spodniach, ale wesoły i zadowolony...

Nagle z gęstej ciżby tańczących pada jak raca, bojowy okrzyk czarnego Włocha. Jakiś kufel pęka na głowie marynarskiej i w jednej chwili kotłuje się w całym lokalu.

Wielki, potężny majtek podbiega do pianina i objąwszy je w pół unosi do góry. Chwila... i pianino wali się z jękiem i trzaskiem na taran utworzony z trzech blatów stolikowych.

Teraz do akcji przystępuje doskonale wyszkolony personel. Trzy, czy też cztery kelnerki stojące za ladą z ukrycia bombardują awanturników kuflami od piwa.

Sentymentalni muzycy, grający dotychczas tanga i fokstrotty w jednej chwili zamienili się w wytrawnych bokserów. Zakasawszy rękawy smokingów walą na prawo i lewo.

Sam gospodarz zaś pełnił rolę usypiacza ludzi: rzuca się odważnie w największy tłok walczących i raz po razu obdziela sprawiedliwie gości grubą gumą zakończoną ołowianą gałką. Kto raz dostanie w ciemię, odrazu opuszcza ręce, słania się na nogach i pada w ręce gospodarza, który wyciąga go do drugiego pokoju. A tam już jedna z kelnerek cuci nieszczęsnego zejmana.

W powietrzu krzyżowały się kufle i przekleństwa. Tumult trwa dobry kwadrans, po czym wszystko się uspokaja.

Połowa gości leży w drugim pokoju „zrobiona" przez personel i gospodarza, reszta wybiegła na ulicę. Na środku sali walają się poplamione serwety, leżą połamane krzesła i stoły, rozbite kufle, w kącie smętnie sterczały połamane szczątki rozwalonego pianina.

Za ladą ciężko oddycha zmęczony gospodarz, tocząc ponuro białkami oczu po pobojowisku.

Jak późnej się dowiedziałem, przyczyną zajścia był zakała dzielnicy, niejaki „Miazga", kunda portowy, który miał żal do dwóch Greków, przebywających w lokalu. On to rzucił kuflem w głowę jednego z Greków i tak rozpoczęła się cała awantura.

— Ot i zarobek — mówi gospodarz — pokazując na zdemolowany lokal. Ale cóż, nie mogę się tym przejmować. To samo zdarzyć się może wszędzie. Dziś u mnie jutro u konkurenta, taka to już nasza dola.

Po chwili dziewczęta zabierają się do porządkowania i ustawiania na nowo mebli. Do lokalu wchodzą już nowi goście, nowi marynarze z dziewczynami. Ci także są pijani, podśpiewują i pokrzykują wesoło.

— Ci nie robią „grandy" — mówi mi jedna z kelnerek — to spokojni, solidni goście, dobrzy znajomi.

Goście piją piwo, zakrapiają gęsto wódką, przegryzając łykami dymu z papierosów i bawią się „na całego". Rozmawiają wszystkimi językami i mimo, że różnią się rasą i narodowością, zawsze dogadają się ze sobą. Jedna jest bowiem gwara marynarska na całym świecie, jedna znajoma knajpa i jedna dziewczyna portowa...

Płacą wszystkimi monetami świata: obok polskich złotych walają się w zasmolonych rękach marynarskich marki i funty, franki i milrejsy.

Zaczęło już świtać kiedy opuszczałem knajpę. W pierwszych promieniach słońca skąpane ulice Gdyni ciche były i puste.

Miasto spało jeszcze port zaczynał się już budzić do życia.

JEŻ.

6.15–24.00 RADIO

NIEDZIELA, 12.6.1938 R.

WARSZAWA I.

7.15 „Pod Twoję obronę"; 7.20 Koncert orkiestry kujawskiego pułku piechoty; 8.00 Dziennik poranny; 8.15 Audycja dla wsi; 9.15 Transmisja nabożeństwa z Krakowa; 11.45 Przegląd kulturalny; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Poranek muzyczny; 12.45 Przemówienie gen. Skwarczyńskiego; 13.00 „O wydaniu sejmowym dzieł Mickiewicza"; 13.15 Muzyka obiadowa; 15.00 Audycja dla wsi; 16.30 „Dzwon króla Zygmunta" słuchowisko poetyckie; 17.00 Recital fortepianowy Henryka Sztompki; 17.30 Tygodnik dźwiękowy; 18.00 Koncert popularny orkiestry P. R. 20.05 Płyty; 20.40 Przegląd polityczny; 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 „Ta joj"; 21.40 Wiad. sportowe; 22.00 Koncert rozrywkowy; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

15.00 Płyty; 16.05 Felieton aktualny; 16.15 Zespół salonowy Wiktora Tychowskiego; 22.00 Sonety Bacha w wyk. Stanisława Jarzębskiego; 22.30 Recital śpiewaczy Ireny Cywińskiej; 22.55 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.25 Wiedeń. „Tosca" opera Pucciniego.
19.50 Hilversum II. „Flet czarodziejski" opera Mozarta.
20.30 Lille. Koncert z Konserwatorium.
20.30 Lyon. „Orfeusz" opera Glucka.
20.30 Radio Paris. Koncert symfoniczny.
21.00 Rzym. „Księżniczka Liana" operetka Tito Schipy.
21.15 Brno. Koncert z Konserwatorium.

PONIEDZIAŁEK, 13.6.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka poranna; 8.00 Audycja dla szkół; 11.00 Audycja dla poborowych; 11.15 Audycja dla szkół; 11.40 Płyty; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 Nieznani sprzymierzeńcy i wrogowie — pogadanka dla dzieci starszych; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Piosenki i cytra; 16.45 W annamickim Pekinie — reportaż; 17.00 Płyty; 18.00 Pogadanka sportowa; 18.10 Polskie utwory fortepianowe; 18.35 Recital śpiewaczy Heleny Hrabi-Szałkiewiczowej; 19.00 Audycja żołnierska; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 „Z ekranu na mikrofon" koncert; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 „Zapal sobie papierosa" audycja muzyczno-słowna; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Artur Toscanini i nowojorska orkiestra filharmoniczna; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Płyty; 14.00 Parę informacji; 14.10 Płyty; 15.00 Wiad. sportowe; 15.05 Zespół salonowy Wiesława Wilkosza; 17.00 Pogadanka aktualna; 17.10 Jan Krystian Bach; 18.00 Płyty; 22.00 „O istocie literatury egzotycznej" szkic literacki; 22.15 Płyty; 22.30 Muzyka taneczna; 23.30 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

16.00 Florencja. „Norma" opera Belliniego.
19.30 Sztokholm. „Wiosna w Wiedniu" radiopotpouri Hladischa.
20.00 Sztutgart. „Baron cygański" operetka J. Straussa.
20.00 Londyn Reg. Koncert symfoniczny.
20.15 Radio Romania. „Wolny strzelec" opera Webera.
20.30 Bruksela franc. Koncert wymienny francusko-belgijski.
21.00 Rzym. „Siberia" opera Giordana.

WTOREK, 14.6.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka poranna; 8.00 Audycja dla szkół; 11.00 Audycja dla poborowych; 11.15 Audycja dla szkół; 11.40 Płyty; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 „Jawor, jawor, jaworowi ludzie" bajka dla dzieci; 15.35 Przegląd aktualności finansowo gospodarczych; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Kwintet Wiesława Wilkosza i Haliny Zachert — śpiew; 16.45 „Jan Matejko" opowieść; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Otwieramy ul" pogadanka; 18.10 Sonety wiolonczelowe Händla i Bacha w wykonaniu Dezyderiusza Danczowskiego; 18.15 „Hanka i Jagusia" scena z powieści „Chłopi" Wł. Reymonta; 19.00 Recital śpiewaczy Edwarda Bendera; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Śpiewa kwartet ludowy Alojzego Zaremby; 19.50 Skrzynka rolnicza; 20.00 Festiwal muzyczny na Wawelu; 22.15 Wiad. sportowe; 22.25 „Mozaika muzyczna"; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Płyty; 14.00 Parę informacji; 14.10 Koncert solistów; 15.00 Wiad. sportowe; 15.15 Koncert muzyki salonowej; 17.00 Historia tramwaju — pogadanka dla dzieci; 17.15 Formy i rodzaje twórczości wielkich kompozytorów; 18.20 Płyty; 22.00 „Co słychać" rozmowa Jerzego z Kadziusiem; 22.30 Drobne utwory kameralne; 23.15 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

20.00 Berlin. Koncert Filharmonii Berlińskiej
20.00 Beromuenster. „Fidelio" opera Beethovena.
20.00 Praga. „Martwy dom" opera Janaczka do tekstu Dostojewskiego.
20.30 Wieża Eiffla. Koncert symfoniczny.
21.00 Mediolan. „Siberia" opera Giordana.
21.15 Deutschlandsender. Koncert orkiestrowy.

Valentine Wiliams

40

ZA ŻÓŁTYMI DRZWIAMI

Przekład autoryzowany z angielskiego KAROLINY CZETWERTYŃSKIEJ

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI:

Alina Innesmore i lady Julia Rossway wracają z przyjęcia na królewskim dworze.

Późną nocą, po obowiązkowej fotografii, Alina przypomina sobie, że obiecała Barry'emu pokazać mu się w dworskiej sukni. Wstępuje więc doń na chwilę.

Ale Barry Swete został zamordowany, co konstatuje ich wspólny przyjaciel Rodney Rossway.

Śledztwo bierze w swoje ręce naczelny inspektor Scotland Yardu — Manderton.

Alina z przerażeniem konstatuje, że chusteczka, którą podniosła z ziemi w mieszkaniu zamordowanego, należy do Gerry Rossway, małżonki brata Rodney'a.

Śledztwo zatacza coraz szersze kręgi. W siedzibie Rossway'ów zjawiają się detektywi. W powietrzu wisi skandal.

Alina, oglądając starą lektykę, przypadkowo znajduje stary rewolwer schowany wśród poduszek.

Okazuje się, że rewolwer należy do Gerry Rossway. Gerry jest wstrząśnięta odkryciem Aliny. Rodney chce oddać rewolwer policji. Gerry ogarnia rozpacz i strach przed tym z powodów, których nie chce ujawnić.

— Nawet gdybym była tego pewna, nie powiedziałabym ci słowa — rzekła z dumą — ale w tym wypadku mogę szczerze odpowiedzieć, że nie wiem. W moim pojęciu Gerry nie należy do rzędu źle prowadzących się kobiet. Inna rzecz, że urok Barry'ego działał na nią. Jej spontaniczna natura i niedoświadczenie życiowe były przyczyną nieostrożnego postępowania, jakby bawienia się ogniem. Ale jak cię poprzednio zapewniałam, tak i teraz powtarzam, Gerry kocha się przede wszystkim we własnym mężu.

— W takim razie nie ma się czego obawiać!

— Przeciwnie — dotychczas uważano ją za członka rodziny, która przyjaźniła się z nieboszczykiem. Ale z tym rewolwerem w ręku Manderton, który już się czegoś domyśla, na nowo zacznie badanie. Ale zaczekaj — dodała po chwili nie pozwalając Rodney'owi przyjść do słowa. — Czy rodzice twoi wiedzą coś o stosunku ich synowej z panem Swete?

— Niech Bóg broni! Matka co prawda prosiła mnie onegdaj o zwrócenie jej uwagi, aby zbyt późno w nocy nie wracała od Barry'ego, ze względu na języki ludzkie. Ale ani matce, ani ojcu nie przyjdzie do głowy, że synowa zdradza męża... Nazwiesz to przesądem starościeckim, trudno rodziców zmienić. Wierzą bez zastrzeżeń tym, których kochają.

Alina potrząsnęła głową.

— To dziwne.

— Dziwne — odparł — ale dlatego właśnie Gerry nie ma powodu się obawiać. Ja prędzej bym skonał, niż powiedział rodzicom i Mandertonowi co myślimy. Ale... on musi wiedzieć, do kogo ta broń należy, gdzie i jak ją znaleziono, potem niech robi, co chce.

Alina, przygnębiona, przyznała mu słuszność.

— Rod? — zapytała. — Co on może odkryć?

Rodney leżąc zawsze w tej samej pozycji, skubał źdźbła trawy.

— W tym sęk...! Do jakiegokolwiek wniosku doprowadzą jego badania, musimy je uprzedzić. — Po pierwsze sprawdzimy dokładnie, co każdy z nas robił i gdzie przebywał wczoraj między jedenastą, a dwunastą w nocy.

Alina spojrzała na młodego człowieka przerażonym wzrokiem.

— Rod — zaczęła i głos jej się załamał.

On patrzał na nią z powagą.

— To byłby pierwszy krok detektywa, gdy się dowie, że rewolwer jest własnością Gerry, że zniknął z jej pokoju, że schowano go w lektyce, do której mało kto zagląda. Że do tego braknie w magazynie jednej kuli. Posądzi każdego z nas począwszy od ojca do ostatniej dziewczyny z kuchni. Policja tak postępuje, moja droga.

— Zapewne, ale są sposoby poznania, czy kula pochodzi z takiej, czy innej broni, czytałem o tym w gazetach. Przed obwinieniem kogokolwiek Manderton powinien najprzód przekonać się, czy kula, która utkwiła w szyi zmarłego, pasuje do znalezionego przez nas rewolweru.

— Sędziowie opierają swoje orzeczenia na faktach, droga Alino, musimy więc patrzeć na rzeczy trzeźwo, odrzucając wszelkie sentymenty. Bywają co prawda tak zwane zbiegi okoliczności, ale rzadko. Podobne możliwości odkłada się na ostatek i nie bierze się ich pod uwagę dopóty, aż rozwiązanie zagadki wykluczy wszelkie inne podejrzenia. Zabierzmy się do logicznego przypomnienia sobie kolejności faktów.

— Po pierwsze: nie znaleziono na miejscu wypadku broni, od której zginęła ofiara mordu. Po drugie, rewolwer podobnego typu i kalibru we Frant House i to w bardzo podejrzanych okolicznościach. Przypuśćmy że Murch, jedyny, który wiedział o rewolwerze Gerry, przyszedł do jej pokoju, wziął broń i wyszedł na podwórze, zabił wróbla i odłożył rewolwer nie na miejsce z powrotem, ale do lektyki... to jest niemożliwe choć nieprawdopodobne. Zbieg okoliczności. Ale dopóki nie będziemy pewni że tak było, dopóty musimy przyznać, że bronią Gerry popełniono morderstwo. Rozumiesz, prawda?

Jakby nie mogła otworzyć ust kurczowo zaciśniętych, zdobyła się tylko na potakujący znak głową.

On ciągnął dalej:

— Jeżeli się zgadzamy na powyższe przypuszczenie, musimy się zgodzić na logiczny wniosek, a to jest, że rewolwer został schowany do lektyki. Jeżeli to przez samego zabójcę, to przez jego wspólnika.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Grochów chce koniecznie...

Gdzie stanie panorama Olszynki Grochowskiej?

Pod szklanym dachem pracowni, wśród porozstawianych sztalug, poroz wieszanych obrazów, niedokończonych prac rozsiada się brać dziennikarska.

Przybyli tu wszyscy na wezwanie mistrza dowiedzieć się o stanie prac przygotowawczych Panoramy Bitwy Grochowskiej. Wielki malarz zagłębił się w dużym fotelu i pociągając raz po raz krótkiej fajeczki opowiada wszystkie bolączki i kłopoty związane z powstaniem Panoramy, którą już teraz tak bardzo interesuje się całe społeczeństwo.

Sprawa ta wałkuje się już od dwóch lat. Zarząd Miejski od dawna zgodził się na wyasygnowanie odpowiedniej kwoty, która wyniesie około pół miliona złotych, przyrzekł ofiarowanie odpowiednich terenów, tymczasem wszystko utknęło na martwym punkcie. Czemu? Oto Tow. Przyjaciół Grochowa uparło się, że koniecznie Panorama musi stanąć na miejscu historycznej bitwy pod Grochowem, tam, gdzie dziś znajdują się resztki pozostałej olszynki. Pomysł sam w sobie jest bardzo piękny i bezwzględnie zasługiwałby na poparcie, gdyby był możliwy do wykonania.

Na olszynkę grochowską nie sposób dostać się tramwajem, od którego trzeba jeszcze kawał iść pieszo. Trzeba więc jechać koleją co trwa około 18 minut. Poza tym cały Grochów znajduje się na terenach bagnistych, które przedtem trzeba by osuszyć, a potem dopiero rozpocząć budowanie gmachu Panoramy. Jakby wyglądała praca Wojciecha Kossaka i całego sztabu jego pomocników na tym zupełnym pustkowiu, gdzie, aby się ogrzać czy zdobyć szklankę piwa trzeba kilka kilometrów iść piechotą. A prace nad budową panoramy będą trwały około 12 miesięcy.

Zresztą mistrz twierdzi, że stanowczo nie zgodzi się na postawienie gmachu Panoramy na Grochowie, jeśli miasto wyznaczy tam tereny, on wcale nie będzie jej malował.

— Poświęcając ostatnie lata tej pracy i to ciężkiej pracy, chciałbym, aby stanęła ona w odpowiednim miejscu— mówi wielki malarz. — A czyż można znaleźć piękniejszy teren od parku Paderewskiego? Tam też stanie Panorama, o ile grochowianie nie będą się tak upierali przy swoim. Chciałbym, aby była gotowa na wystawę światową.

Przechodząc do charakterystyki przyszłej panoramy Kossak twierdzi, że będzie ona podzielona na kilka motywów, z których najgłówniejszy znajdujący się w centrum, przedstawiać ma atak pod osobistym dowództwem Chłopickiego. Drugi motyw batalistyczny to atak baterii Nieszokocia na wielkie masy kawalerii. Trzeci, który umieszczony będzie na prawo od centrum, przedstawi rozbijanie się pijanej kawalerii rosyjskiej pomiędzy batalionem Szembeka a piechotą.

W głębi widoczna sylwetka Warszawy, na jej tle docinanie kirasjerów rosyjskich.

To są główne, podstawowe motywy. Poza nimi będzie jeszcze wiele drobniejszych, jak: panie warszawskie w długich sukniach, w bucikach na wysokich obcasach, brodzą we krwi, niosąc pomoc rannym, medycy warszawscy, pomagający w walce i zastępujący poległych kanonierów. Z głównych postaci historycznych w Panoramie uwiecznione będą: postać Chłopickiego, Żmirskiego i kpt. Piętki.

— Przystępując do szkicowania pierwszych planów — mówi mistrz— Panoramy, obawiałem się, że temat, który wybrałem, wypadnie szaro i mdło. Brzydki pejzaż, pochmurny dzień lutego, błoto, i dwie armie podobne do siebie, bijące się w olszynowych zagajnikach. A jednak właśnie przy tej szarzyźnie lasek ziejący dymem i ogniem, w który wpada z humorem i fantazją, rozśpiewana bohaterska kawaleria, krwawe bagnisko, gdzie trup leży na rannym, a ranny na trupie, ta „jatka cuchnąca nieświeżym mięsem", a z drugiej strony śliczne panie drobnymi nóżkami brodzące w kałużach krwi, da niesłychanie mocny i barwny obraz.

Pierwsze szkice panoramy są już częściowo zaprojektowane, jednak mistrz nie chce ich pokazać, twierdząc, że są to pierwsze, ciągle się jeszcze zmieniające rysunki. W najbliższych dniach jedzie do Juraty, tam dopiero przystąpi do opracowywania zasadniczych szkiców. Będzie to miniaturowa panorama, długości 11 metrów, gdzie każda postać będzie z drobiazgową dokładnością wykonana w proporcji 1:10 normalnej wielkości. Im dokładniejszy będzie szkic tym łatwiej będzie przenieść go na płótno.

— Czas ucieka... Sprawa Panoramy przez te sprzeciwy grochowian odwleka się i odwleka... Czy ja jeszcze za dwa lata będę mógł wejść na rusztowanie? — smutnie mówi sędziwy mistrz. — A któż po mnie mógłby tego dzieła dokonać? Nie mówię tego przez zarozumiałość, przeciwnie, wierzę, że przyjdą po mnie ludzie jeszcze zdolniejsi, ale tu przecież trzeba generacji, która pamięta 1863 rok, która widziała na ulicach Warszawy czerkiesów, kałmyków, kozaków.

Rzeczywiście, któż po Nim mógłby tak wielkiego dzieła dokonać?

(Z. H.)

TEATR, MUZYKA, KINO

WIELKI: Nieczynny.
NARODOWY: „Gęsi i gąski" Bałuckiego
POLSKI: „Cyganeria paryska" Barriere'a wg. powieści Murgera.
LETNI: „Nie trzeba było mnie przejeżdżać" J. Cuittona z Dymszą w roli głównej.
NOWY: „Serce" Bernsteina.
MAŁY: „Nowa Dama" F. Molnara z Milą Kamińską.
ATENEUM: Nieczynny.
MALICKIEJ: „W perfumerii" Laszlo.
KAMERALNY: „By rozum był przy młodości".
MAŁE QUI PRO QUO: „Od czego mamy rząd".
INSTYTUT REDUTY (Kopernika 36-40): Komedia Cwojdzińskiego „Teoria Einsteina".
ROSYJSKIE STUDIO DRAMATYCZNE: Komedia H. Sudermana „Walka Motyli"
TEATR 8.15: „Krysia leśniczanka".
WIELKA REWIA: Wieczór tańca i pieśni egzotycznych w wykonaniu zespołu Dziewcząt Jemenickich.

Kina oznaczone gwiazdką rozpoczynają seanse o godz. 5-ej. Pozostałe o godz. 4-ej.

KINA ZEROEKRANOWE.

ATLANTIC (Chmielna 33): „Skrzydła nad Honolulu".
* BAŁTYK (Chmielna 9): „Pani Walewska".
CAPITOL (Marszałkowska 125): „Wrzos".
* CASINO (Nowy Świat 50): „Dama Pikowa".
COLOSSEUM (Nowy Świat 19): „Piętno przeszłości".
* EUROPA (Nowy Świat 63): „Agentka H-21".
HOLLYWOOD (Hoża 79): „Byłam szpiegiem".
* IMPERIAL (Marszałkowska 56): „Syn 4-ch ojców".
PALLADIUM (Złota 7): „Ósma żona sinobrodego"
PAN (Nowy Świat 66): „Cień Szanghaju".
RIALTO (Jasna 3): „Dwaj mężowie pani Vicky".
* ROMA (Nowogrodzka 49): „Groźny Bill".
STYLOWY (Marszałkowska 112): „Cnotliwa Zuzanna".
* STUDIO (Chmielna 7): „Grobowiec Indyjski".
ŚWIATOWID (Marszałkowska 111): „Dziewicza miłość".
VICTORIA (Marszałkowska 106): „Kalif Bagdadu".

ACRON (Żelazna 64): „Piętro wyżej" i „Tańczący pirat".
ADRIA (pl. Teatralny): „Droga w nieznane".
AMOR (Elektoralna 45): „Niewinnie się zaczęło" i „Diabeł wybrzeży".
* ANTINEA (Żelazna 51): „Pasażerka na gapę" i „Pat i Patachon".
AS (Grójecka 56): „Magiczny klucz".
BIS (Elektoralna 21): „Wierna rzeka" i „Niedorajda".
CZARY (Chłodna 29): „Wzgardzona" i „Wszystko dla ciebie".
ELITE (Marszałkowska 81a): „Zawiniłam" i „Niewiniątko".
* EDEN (Marszałkowska 31): „Na Sybir" i „Biedny skunks"
FAMA (Przejazd 9): „Podwójne wesele".
FEMINA (Leszno 35): „Ostatni alarm".
FILHARMONIA (Jasna 5): „Dzień na wyścigach".
FLORIDA (Żelazna 41): „Orzeł leci do Chin" i „W cieniu samotnej sosny".
FORUM (Nowiniarska 14): „Czarny korsarz" i „Pod twoim urokiem".
HELIOS (Wolska 8): „Dziewczęta z Nowolipek" i „Buster Keaton".
ITALIA (Wolska 32): „Życie ulicy".
JURATA (Krak. Przedm. 66): „Saratoga" i „Po burzy".
KOMETA (Chłodna 70): „Tango Notturno" i rewia.
KINO PARAFII ŚW. ANDRZEJA (Chłodna 9): „Atak o świcie".
MAJESTIC (Nowy Świat 43): „Kurier carski"
* MARS (pl. Inwalidów): „Robert i Bertrand".
MASKA (Leszno 70): „Szampański walc" i „Zbieg z Jawy".
METRO (Smocza 15): „Gdy kwitną bzy" i „Amant w opałach".
MEWA (Hoża 38): „Zaginiony horyzont" i „Światła bulwaru".
* MIEJSKIE (Hipoteczna 5): „Jej obrońcy" (Flip i Flap).
MUCHA (Długa 16): „Linia Maginota" i „Córka samuraja".
NOWA TOMBOLA (Marszałkowska 34): „Ostatnia noc skazańca" i Detektyw Helena Garfield".
PROMIEŃ (Dzielna 1): „Wódz czerwonoskórych" i „Będzie lepiej".
* PRASKIE OKO (Zygmuntowska 18): „Tajemnica żółtego miasta" i „Wyspa w płomieniach".
* POPULARNY (Zamojskiego 20): „Ziemia błogosławiona" i dod.
PRAGA (Targowa 71): „Linia Maginota" i dod.
RAJ (Czerniakowska 191): „Płomienne serca" i dodatki.
RENA (Długa 9): „Robert i Bertrand".
ROXY (Wolska 14): „Tajemnica starego zamku" i „Czardasz, tokay, miłość".
RIWIERA (Leszno 7): „Bunt załogi" i dodatki
SFINKS (Senatorska 29): „Dede".
SOKÓŁ (Marszałkowska 69): „Szalona Claudette" i „Prawo młodości".
SORENTO (Krypska 56): „Płomienne serca" i „Miki kapelmistrzem".
ŚWIAT (Suzina 4): „Romantyczny milioner" „Wiadczyni dżungli"
SYRENA (Inżynierska 7): „Promienie zagłady" i „Zielony sygnał".
ŚWIT (Nowy Świat 19): „Bohaterowie morza".
TON (Puławska 39): „Szesnastolatka" i dod.
TRIANON (Sienkiewicza 8): „Panna Mania Król miłości".
UCIECHA (Złota 72): „Ostatni alarm".
UNIA (Dzika 8): „Skłamałam" i rewia.
WANDA (Mokotowska 73): „Port Artura" i rewia artystyczna.

Informacje o filmach dozwolonych dla młodzieży — telef. 7-11-25.

Uśmiechy i łzy Warszawy

Żyjemy w dobie zamykania drzwi przed nowymi siłami różnych zawodów. Jest taki nadmiar fachowców w poszczególnych zawodach, że powiedziano: stop. Gdzie się nie obejrzysz, wszędzie zamykają listy. A przecież co roku przybywa fala młodych ludzi różnego kalibru. Gdzie mają pójść? Ano z konieczności będą powiększać szeregi tych zawodowców, którym nikt nigdy listy nie zamknie. Kto na przykład zamknie

listę nędzarzy

Jest ich tak wiele, że nawet się list nie robi. Jest pod tym względem wszelka wolność. A może by tak zamknąć listę wesołych cór Koryntu? Hej, kto to potrafi zrobić? A wiele, wiele innych fachowców różnej branży, której lista obejmuje dziesiątki tysięcy nazwisk w centrali służby śledczej? Ta lista jest wolna dla wszystkich. Nie będzie ona zamknięta nigdy. Czasami tylko może być zamknięty ten czy inny fachowiec, ale lista... nigdy. Takiego cudu nikt nie potrafi. Gdyby się taki znalazł, społeczeństwo postawiłoby mu pomnik za życia.

Ot choćby Janina Serafin. Okaz niezwykły. Dotychczas w teror bawili się tylko panowie. Teraz damy. Serafinowa zrobiła początek. Uzbroiła się w damski rewolwer, który nosiła w torebce i pokazując lufkę zabaweczki swoim koleżankom, wymuszała okup. Jej własny warsztat nie dostarczał jej tyle dochodu, żeby mogła się elegancko ubrać i żyć dostatnio. A jest to już nie pierwszej młodości dziewica, więc i powodzeniem niezbyt wielkim się cieszyła. Grasowała w dzielnicy staromiejskiej, trzymając w ryzach wszystkie ćmy. Ona także

zamknęła dostęp

kobietom z innych dzielnic do Starego Miasta. Chyba, że się dama wkupiła i potem regularnie opłacała haracz. Bo jak nie to won z listy dam staromiejskich. W rezultacie wtrąciła się do sprawy policja i starsza dama została na jakiś czas unieszkodliwiona przez zamknięcie w kozie. Wstęp na ulice dzielnicy staromiejskiej jest znowu wolny dla wszystkich.

W ogóle jak się ktoś do czegoś weźmie to zaraz znajduje naśladowców. Kiedyś ktoś wymyślił sprzedaż kwiatka na ulicach. Pierwszy kwiatek w stolicy, przeznaczony na rzecz Pogotowia Ratunkowego przyniósł grube tysiące. Sama Messalka zebrała kilka pełnych puszek w ciągu jednego dnia. Potem rzuciło się wszystko na kwestę uliczną, aż wreszcie ludziom to obrzydło. Teraz jeszcze od czasu do czasu ta czy inna instytucja próbuje szczęścia w kwestowaniu ulicznym, ale już nie kwiatki przypina ludziom do ubrań, ale po prostu kawałki papieru. Że jednak namnożyło się

wielu oszustów

którzy zbierają sobie w biały dzień do puszki na rzecz niby tej czy innej instytucji, więc Komisariat Rządu zwrócił się do ogółu obywateli, ażeby współdziałali w tępieniu zła. W jaki sposób? Ano legitymować kwestarzy. System dobry, ale czy nie utrudni on kwestowania tym, co będą mieli legitymacje w porządku i będą uprawnieni do zbierania ofiar?

j. j.

Zebranie hydraulików ZZP

Dziś, w sali Związków Z. Z. P., ul. Elektoralna 21, o godz. 10.30 rano, odbędzie się zebranie hydraulików, w sprawie orzeczenia komisji arbitrażowej. Zarząd sekcji hydraulików Zw. Metalowców ZZP. prosi o liczne przybycie.

Zmiana konwersji pożyczki dolarowej

Projekt rządowy ustawy o konwersji pożyczki dolarowej 6-proc. przewiduje obniżenie oprocentowania z 6 do 4 i pół proc., zmianę spłaty kapitału pożyczki. Zamiast jednorazowej spłaty dnia 1 kwietnia 1940 r. ma ona być spłacana w ratach półrocznych w ciągu 20 lat poczynając od 1 października 1938 r. drogą wykupu na giełdzie i losowania po kursie 100 za 100.

Popis studium gry fortepianowej prof. Wł. Burkatha

We czwartek, 16 czerwca odbędzie się w sali gimn. A. Jakubowskiej doroczny popis studium gry fortepianowej prof. Władysława Burkatha. Grać będą następujące osoby: Krawczykówna, Morawska, Zaleska, Moszczyńska, Połębiowska, Łodzińska, Nowiszewska, Zakrzewska oraz Kubisz, Łokicki i Walter.

W programie utwory Bacha, Beethovena, Mozarta Gliera i w. innych.

Początek popisu o godz. 12 w poł.

Pocałunek czaszki

Makabryczna scena w gabinecie lekarskim

Do jednego z lekarzy przy ul. Chmielnej zgłosił się pacjent, jak się potem okazało Jan Hergot. Gdy zjawił się w gabinecie i rozejrzał się, spostrzegł stojącą na biurku czaszkę ludzką. — Przyjrzawszy się czaszce porwał ją i zaczął obcałowywać, krzycząc, że to czaszka jego żony. Lekarz chcąc pacjenta uspokoić musiał mu czaszkę oddać.

Przeprowadzono dochodzenie i ustalono, że Hergot wzięty w 1914 r. do wojska rosyjskiego znalazł się w armii, której przeznaczeniem było zniszczenie w Prusach Wschodnich. Tam wzięto go do niewoli.

W Warszawie została jego żona, która gdzieś kiedyś dowiedziała się, że mąż jej zginął pod Tannenbergiem. Nie mogąc opanować nerwów Hergotowa postradała zmysły, a po jakimś czasie zmarła. Ciało jej pokrajano w prosektorium. Po kilku latach Hergot wrócił do Warszawy i dowiedziawszy się jaki los spotkał jego żonę, popadł w rozstrój nerwowy. Był jednak na tyle opanowany, że mógł pracować.

W tych dniach wypadło mu udać się do lekarza i znalazłszy u niego czaszkę przyszedł do przekonania, że to czaszka jego żony. Hergot twierdzi, że rozpoznał czaszkę żony po szramie przechodziła bowiem w swoim czasie operację głowy, poznał też po uzębieniu.

Wobec wyraźnych objawów psychopatycznych byłego żołnierza z czasów wojny światowej zajęli się nim psychiatrzy.

Kto nie ma zezwolenia

nie może przeprowadzać zbiórki

Komisariat rządu podaje do wiadomości, że wszelkie zbiórki organizowane przez stowarzyszenia i instytucje odbywać się mogą jedynie po uprzednim uzyskaniu pozwolenia właściwej władzy i w sposób przewidziany ustawą z dnia 15.3.1933 r. o zbiórkach publicznych (Dz. U. RP nr 22, poz. 162) i rozp. ministra spraw wewnętrznych z dn. 14.7.1934 r. o sposobach przeprowadzania zbiórek publicznych oraz kontroli nad tymi zbiórkami (Dz. U. RP nr 69, poz. 638).

Osoby przeprowadzające zbiórki publiczne winny posiadać wystawione przez stowarzyszenie legitymacje imienne. bezwzględnie potwierdzone przez władzę administracyjną (na terenie stolicy przez komisariat rządu, wydział pracy i opieki lub przez właściwe starostwa grodzkie).

Stowarzyszenia i osoby przeprowadzające zbiórki, a niestosujące się do obowiązujących przepisów podlegają karom aresztu do 1 miesiąca i grzywny do 1000 zł.

W celu umożliwienia walki z nielegalnymi zbiórkami komisariat rządu wzywa ogół ofiarnej ludności stolicy do współdziałania z władzami administracyjnymi w walce z nielegalnymi kwestarzami.

W interesie ofiarodawców jest by domagali się od osób prowadzących zbiórki okazania legitymacji, sprawdzając jednocześnie czy są one poświadczone przez komisariat rządu lub starostwo.

O każdym wypadku przeprowadzania nielegalnej zbiórki lub niestosowania się do obowiązujących przepisów należy zawiadomić organa Pol. Państwowej.

W razie prowadzenia zbiórki drogą korespondencyjną przez wpłacanie ofiar na konto czekowe wskazane jest sprawdzanie w wydziale pracy i opieki komisariatu rządu (ul. Nalewki 2, tel. 11.24-55) czy dana organizacja lub stowarzyszenie posiada pozwolenie na tego rodzaju zbiórkę.

Pogoda

Dziś we wschodniej połowie Polski pogoda o zachmurzeniu zmiennym ze skłonnością do burz i przelotnych deszczów. W zachodniej Polsce natomiast polepszanie się stanu pogody i ociepienie.

Umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich. Chmury kłębiaste i kłębiasto-warstwowe o podstawie od 300 m.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauka i wychowanie

KURSY — zawodowe — **KROJU**, szycia, modelowania, zatwierdzone przez kuratorium szkolne, — wyuczają gruntownie, dają gwarancję zdobycia fachu. Krakowskie 33. (144)

Kupno i sprzedaż

A!!! JEDNAK! jesteśmy za biedni na kupno tandety. — Tylko meble z firmy **BOLESŁAW WASZEWSKI, MARSZAŁKOWSKA 53A** — są solidne i tanie. Poleca gotowe: sypialnie, jadalnie, gabinety i pokoje kombinowane i sztuki pojedyncze. Wykonywuje zamówienia i wymienia stare na nowe. **PAMIĘTAJ! MARSZAŁKOWSKA 53a.**

A) Kupno - Sprzedaż starej garderoby męskiej i damskiej, zamiana na wykwintne materiały bielskie. Kupujemy kwity lombardowe i futra. Jerozolimska 27, podwórze — sklep 73. Tel. 7.23-75. (62)

A) MEBLE chcesz mieć solidne, zamów je przed wyjazdem na letnisko w chrześcijańskiej wytwórni. Polecamy gwarantowane gotowe sypialnie, stołowe, gabinety, sztuki pojedyncze po niskich cenach. Grzybowska 38, telefon 6.82-01. (159)

A.) Tapczany nowoczesne, fotele, łóżka, kozetki, materace. Kredyt. Wspólna 23. Tel. 9.23-91. (143)

A. A. TAPCZANY, otomany, fotele, łóżka, kozetka 10 mies Chmielna 44 (76)

FUTRA poleca **Piesiewicz**: karakułowe, łapki, foki oraz przeróbki najtaniej. Przyjmuje letnie przechowanie. — Żórawia 20. Tel. 897-55. (145)

MEBLE otomany, tapczany, kredensy, szafy najtaniej w wytwórni chrześcijańskiej. Chłodna 17, drugie podwórze. (160)

MEBLE stylowe i nowoczesne solidne z własnej wytwórni, gwarantowane, oraz posiadamy na składzie, gotowe pokoje: sypialnie, stołowe, gabinety i wszelkie sztuki pojedyncze. **Tapczany, fotele.** Przyjmuję wszelkie zamówienia, oraz zamieniamy stare na nowe meble za niską dopłatą. **A. WASZEWSKI, MARSZAŁKOWSKA 142.** (166)

Meble gotowe i na zamówienia, solidne po cenach b. przystępnych. Czesław Kwiatkowski. Wspólna 54—26 parter. (178)

Magazyn obuwia. Roman Ciborski. — Krucza 26, telef. 8.81-27. Obuwie damskie, męskie i dziecinne. (124)

Modne, solidne obuwie damskie poleca **Jan Chindelewicz**, — mistrz szewcki. Krucza 12 przy Wspólnej. Tel. 9.13-58. (142)

MASZYNY SINGERA od 3 zł tygodniowo. Chłodna 42 — 13. Pańska 40 — 22. Dzwonić: 6.79-17 (58)

MASZYNY do szycia „Kasprzyckiego" znane ze swej dobroci od lat 58. Gotówka — Ratami — Tanio — (skład fabryczny). Warszawa, Marszałkowska 158 róg Królewskiej (47)

Fabryka cukrów „Felian" Wspólna nr 54. Poleca cukry i wyborowe mieszanki herbat z własnej paczkowni. (168)

ŁÓŻKA i meble metalowe, meble lekarskie, wózki dziecięce, piece niklowane niegasnące systemu amerykańskiego sprzedaje detalicznie po cenach hurtowych fabryka J. Neufeld, Brukowa 4, tel. 10-14-66. (75)

OBUWIE damskie, męskie najnowsze fasony. Wykonanie solidne po cenach przystępnych poleca artystyczna pracownia obuwia W. Wójciak, Żurawia 5. (171)

PŁYTY 0,30, najnowsze 1,25. Zamiana za 6 nowa. Patefony najtaniej. Placówka chrześcijańska, Marszałkowska 79. (94)

RADIO - ODBIORNIKI, Philips, Kosmos, Telefunken, Echo i inne bez zaliczki od 10 zł miesięcznie. Chłodna 42 — 13. Pańska 40 — 22. — Dzwonić: 6.79-17 (59)

Rowery Kamińskiego. Zawadzkiego Ormonde o częściach angielskich. Ceny niskie. Dogodne spłaty. Na żądanie cenniki bezpłatnie. Radio SONOR Marszałkowska 116 róg Złotej (wejście od Złotej). (88)

Tapczany higieniczne tapicerskie. Raty — gotówka. Wytwórnia — ul. Chmielna 43, podwórze na prawo. (190)

WYTWÓRNIA tapicersko - stolarska Z. GILEWSKI, ul. Senatorska 26 Poleca meble stolarsko - tapicerskie własnego wyrobu gotowe i na zamówienia. Tel. 2.63-06. (65)

ZAMIANA (kupno) zużytej garderoby na materiały bielskie „Alwa" Nowy Świat 62. sklep w podwórzu: telefon 3.26-97 (56)

Różne

SZYBKA NAPRAWA

światła, wykonanie dzwonków, motorów i radio-anten. A. SIUDEK, Mokotowska 73, tel. 947-62. Wykonanie solidne i tanio. — (czynne dzień i noc święta). (72)

Artykuły mody męskiej — wykwintne koszule, krawaty, trykotaże. **K. Dutkiewicz, Świętokrzyska 30.** (185)

A. Jeżeli krawiec — to Rzewuski. Hoża 27; telef. 8.21-30. Artystyczne wykonanie. (126)

A. WEGIERSKA firma zamienia zużytą męską garderobę na materiały bielskie. Tel. 509-29. (84)

A. A. ZAMIANA zużytej garderoby na pierwszorzędne materiały bielskie. „Zamiana", Marszałkowska 108, front I piętro. Tel 6.42-45. (66)

Biuro przepisywania na maszynach podań, próśb, kosztorysów oraz wszelkich rękopisów we wszystkich językach. Korespondencja. Powielanie. Tłumaczenia. **Tel. 221-72.** Warszawa, Marszałkowska 116, róg Złotej I piętro m. 14. (193)

Bramy żelazne, ogrodzenia, konserwacja domów, zamki, klucze i reperacje. Spawanie metali wykonuje M. Hajduk, zakład ślusarski, Wspólna 47a. (187)

Bar Okocimski pod zarządem długoletniego fachowca. Codziennie koncert, gabinety, otwarty do 2-ej. Wielka 5. Tel. 649-86. (170)

Bar wydaje smaczne i zdrowe obiady, zimne i gorące zakąski (wyborowe napoje). **Lucjan Kobrzyński, al. Jerozolimskie 125.** (132)

Bar Grzybowski poleca wyborowe zakąski i napoje, **Grzybowska 31.** (131)

Bar „pod 10" poleca smaczne śniadania, obiady i kolacje. Ceny niskie. Ul. Towarowa 10. (152)

„Bar dla wszystkich", egzystujący od 30 lat w Warszawie poleca dania a la fracheté i barowe. — Ul. Chłodna 26 róg Żelaznej. (153)

Cukiernia „Kijowska" T. Doniecki — Krucza 31 — poleca polskie lody i pierożki filipowskie. (116)

CUKIERNIA B-ci Grochala poleca znakomite wyroby cukiernicze. — Lody Polskie, Złota 59-A. (134)

Cukiernia K. Wiśniewski poleca w kilku odmianach polskie lody i wyroby cukiernicze. Kawiarnia, ul. Wileńska 15 róg Inżynierskiej. (172)

Elektryczne pogotowie, tel. **341-38.** Sosnowa 2. Siła - światło. Radia i anteny. Dzwonki. Szybko. Tanio. Solidnie. (183)

Gorsetowe pasy najmodniejsze fasony, specjalność tęższe figury, pranie. Wspólna 14 m 9. (101)

Hafty - monogramy — Maria Ogrodowska, ul. Żurawia 16 m. 16. — Uwaga: w podwórzu na lewo parter. Wykonywa artystycznie po cenach przystępnych. (123)

Jubilerska pracownia przyjmuje zamówienia, przeróbki, reperacje. Wykonanie artystyczne. Franciszek Lipka, Nowogrodzka 24, w podwórzu, parter. (188)

DANCING-KAWIARNIA

doborowa orkiestra. Wyroby cukiernicze, napoje chłodzące. **„Błękitna"**. Złota róg Zielnej. (164)

Kawiarnia „Gościnna" poleca domowe obiady od zł 0,80, śniadania i kolacje. Leszno 59. (174)

Kawiarnia „Kujawy" pod nowym zarządem wydaje obiady na świeżym maśle, kolacje i śniadania. Ceny niskie. **Złota 36.** (133)

Kawiarnia Madalińskiego 7 poleca smaczne obiady, śniadania, kolacje, wędliny ceny przystępne. (146)

Mleczarnia „Japonka" wydaje smaczne domowe obiady po 80 gr z 2 dań. Hoża 29. (106)

Krawiec. Długoletni pracownik pierwszorzędnych firm warszawskich otworzył własną pracownię. **Chmielna 26 m. 17b — Antoni Aleksandrowicz.** Wykonanie solidne, ceny bardzo przystępne. (181)

Krawiec męski Wacław Kwiatkowski, Warszawa, Krucza 48 m. 23 poleca najświeższe modele. (127)

Krawiec męski przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. A. Poslada, Kredytowa 18 — 11. Tel. 6.20-43. (140)

Krawiec męski wykonuje według najnowszych modeli. Wykonanie solidne, ceny przystępne. **M. Śmietanka,** Mokotowska 40. Tel. 931-94. (176)

Krawiec męski J. Zalewski ul. Wilcza 15—1, tel. 930-15. Krój nowoczesny, wykonanie solidne, ceny niskie. (175)

KROJE — MODELE sukien, okryć damskich niedoścignione w dokładności tylko znanej siedemdziesięcioletniej wytwórni, przeniesionej z Niecałej 12 na Krakowskie 33. (105)

Koncesjonowany Zakład Elektryczny W. Michalski, Żurawia 20. Telefon 8.46-23. Wykonywa roboty w zakres elektrotechniki. (122)

LODY polskie, smaczne i zdrowe. Poleca owocarnia. Antoni Grabarek. Przy Red. N. Rzeczpospolitej Zgoda 5. (162)

Lody Polskie i znakomite wyroby cukiernicze poleca Cukiernia B-ci Grochala. Filia I — Wspólna 54-A. (135)

„Nowoczesna Kuchnia Jaroszów" ul. Długa 17—poleca smaczne obiady jarskie, wszelki wybór witamin. Obiad z 3 dań zł 1.—. (109)

OBIADY!!! Chcesz zjeść smaczny obiad, przyjdź Piusa XI nr 37 pasztecjarnia **„Rój".** (107)

Obiady i kolacje smaczne na świeżym maśle wydaje kawiarnia „Zachęta" Hoża 52. 108

Obiady domowe dla inteligencji, wybitnie smaczne i zdrowe. Prosimy się przekonać. Krucza 20. (125)

Obiady, kolacje na świeżym maśle wydaje „Paszteciarnia", Krucza 28, od 1-go. (117)

Obiady i kolacje smaczne, systemu domowego na maśle poleca kawiarnia „Milutka". Wielka 4. (169)

Obiady z 2-ch dań 55 gr, kolacje z herbatą 40 gr „Kri-kri" Zielna 4. (180)

Obiady i kolacje śniadania systemem domowym smaczne i tanie od 70 gr. Kawiarnia „Marysieńka". Sosnowa 16. (163)

Obiady z 3-ch dań zł 0,90 — zdrowe i estetyczne pod zarządem dypl. kuchmistrza wydaje kawiarnia — „Chmielanka" ul. Chmielna 104. (155)

Paszteciarnia!! Obiady, kolacje domowe na świeżym maśle smaczne i tanie od godz. 12—6. Piusa XI 29. Tel. 826-89. (177)

Paszteciarnia „Danusia" poleca smaczne i zdrowe obiady. **Sienna 4.** (130)

Smaczne i zdrowe obiady gospodarskie pod kierownictwem właścicielki. **J. Strupiński**, ul. Ciepła 30. (110)

Śniadania, obiady, kolacje i dania a la carte wydaje kawiarnia „Prażanka" od godz. 9-tej do 23-ciej. ul. Floriańska 8. (150)

Śniadania, obiady i kolacje jak również zimne zakąski poleca firma Stefan Bruzda i Stanisław Zieliński. Towarowa 8. Kawiarnia. (151)

Wyśmienite śniadania, obiady (0,80) i kolacje poleca kawiarnia „Strzecha" do godz. 23-ciej Leszno 63. (173)

Zdrowe i smaczne obiady i kolacje wydaje kawiarnia Stefana Chroboty. ul. Chmielna 100. (154)

Futra lisy, najmodniejsze przeróbki, fasonowanie według najnowszych modeli. Kizyk, Świętokrzyska 6—2. (191)

Futra karakułowe, łapki, foki, przechowania futer poleca **Piesiewicz**, Żórawia 20. (145)

Fryzjerzy Madalińskiego 45 wykonują nowoczesnymi aparatami trwałą ondulację i farbowanie włosów. (147)

Kupno złota, srebra, korony, zęby złote, wszelkiej biżuterii, kwity lombardowe. Jubiler Złota 15. (149)

Magazyn obuwia. **Jan Muszyński**, Złota 15, tel. 652-38 poleca trwałe i tanie obuwie damskie, męskie i dziecinne. (148)

Maszyny Singera. Zanim kupicie — poznajcie warunki reklamowe! — Zamiany! Zaliczka — bez! — Używane! Raty umowne! — Złota 83 — 14. Tel. 501-69. (156)

Ondulacja wieczna 5 zł gwarantowana oraz specjalność farbowania włosów najlepszymi farbami zagranicznymi. Ceny konkurencyjne. Nowy Świat 52 w podwórzu. (161)

Plisowanie, dekatyzowania, mereżki, okrętki, obciąganie guzików — **„Helena"**. Wspólna 14 m. 37. Telefon 965-69. (100)

Pracownia obuwia — Józef Woja, b. długoletn. pracownika firm L. Leszczyński i St. Hiszpański, ul. Żurawia nr 30 m. 9, parter w podwórzu.

Pracownia obuwia. Obstalunki, reparacje, tamże Plac i Dom do sprzedania. Piusa X-go 68-A. Nowakowski. (136)

Pracownia obuwia — **obstalunki** — reperacje A. Pelasa. Poznańska 1. 10% rabatu dla czytelników „Rzplitej". (104)

Pracownia artystycznego obuwia męskiego i damskiego **Cz. Strzaliński.** Warszawa, ul. Hoża nr 18. Obstalunki i reperacje. Ceny niskie. — Wykonanie solidne. (103)

Pralnia chemiczna i bielizny, prasowanie garniturów i palt. **M. Czernikiewicz.** Hoża 62. (99)

ROWER 69 zł japoński. Raty 100 złotych. Kamiński, Karolkowa 62. (114)

Specjalna pracownia instrumentów rzniętych, smyczkowych Ed. Hrdina, Warszawa, ul. Żurawia Nr. 30. — Artystyczna korekta starych włoskich skrzypiec. (119)

STOLARZ były kierownik firmy „Urania" wykonywa urządzenia szkolne, sklepowe, meble. Robota solidna. Ceny niskie. Chłodna 15 — 36. (97)

Tapicer dekorator przyjmuje wszelkie roboty tapicerskie. Solidnie. Tanio!. Żurawia 28, telef. 9.57-67. (120)

W) In-Tao okultystka. Określanie karmy (przeszłość, teraźniejszość, przyszłość). Porady życiowe Jasnowidzenie w lustrze magicznym. Wspólna 12—18. (180)

WYKWINTNE obuwie damskie poleca artystyczna pracownia obuwia **Ryszarda Migda. Krucza 48 m. 33.** (113)

Wykwintne obuwie damskie i męskie poleca znana z solidności F-ma B. Ochniewski, Żurawia 28; telefon 8.29-50. (137)

Wytwórnia Rękawiczek skórkowych Jan Dybiasz — Krój paryski. — Warszawa, Żurawia 34 m. 10, lewa oficyna, I piętro. (115)

Wykwintne obuwie na zamówienia. Wykonanie według modeli paryskich. **Jan Kiljan.** Krucza 6. (141)

YALE kluczy dorabianie. Różne klucze od 50 groszy. Marszałkowska 123. (144)

Zdun Kuźma wykonywa wszelkie roboty na miejscu i wyjazd. Solidnie i tanio! Hoża 34; telefon 9-04-54.

Zakład ślusarski przyjmuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące. Konserwcja domów. Poznańska 18. (102)

Zakład szewski wykonywa zamówienia i reparacje. Ceny b. przystępne. J. Woźniak, Żurawia 20—35. (121)

Zakłady meblowe Jan Wrzecian — Hoża 16. Przeróbki stolarskie, tapicerskie. (186)

Zdun przyjmuje wszelkie roboty zduńskie. — Tel. 10-38-47. Krypska 24. (179)

CHORZY

Z długotrwałymi uporczywymi cierpieniami, jak stwierdziliście sami na sobie, że żadne lekarstwa wam nie chcą pomagać. Ani proszki, ani mikstury, ani kropelki, ni pigułki, ani żadne zioła. I poco wam się dłużej męczyć, kiedy zdrowie możecie odzyskać prędko. Wystarczy tylko się zgłosić do Rudzińskiego, a wszelkie bóle cierpienia żołądka, kiszek, wątroby, żółciowe kamienie, serce, nerwy, bezsenność, bóle głowy, krzyża, cierpienia kobiece i różne inne, inne dolegliwości natychmiast bez lekarstw ustąpią. **RUDZIŃSKI. Nowy Świat 60**, **mieszkania 2.** Godziny: 10—2, 4—7. (165)



EGZEMĘ liszaje, krosty, zmarszczki, piegi, plamy, oparzenia, szorstkość, czerwoność, swędzenie skóry, usuwa bezwzględnie działający wszechstronnie „Krem regeneracyjny". **Laboratorium: Magister Grabowski, Warszawa, al. 3 Maja 2,** tel. 2-16-72. Tuba zł 1,50, 3,—. Żądać: Apteki, Drogerie. Gdzie nie ma, wysyłamy po nadesłaniu zł 3,— franco, lub za pobraniem zł 3,50. (64)

JEŚLI chcesz mieć piękne i zdrowe zęby czyść tylko szczotką znaną z dobroci PATENT D-RA ZIELIŃSKIEGO

Fabryki J. B. KOZAKOW i Syn

(05) WARSZAWA ... 49

TAPCZANY Higieniczne gwarantowane przeróżne modele, duży wybór najtaniej poleca: wytwórnia **Piotra Maciąga** (b. pracownika Knippenberga) Grójecka 9. (034)

ALUMINIOWE ŁYŻKI, ŁYŻECZKI, WIDELCE, NOŻE
KOMPLETY skautowskie i wojskowe (łyżka, nóż i widelec), OKUCIA do drzwi i okien, KLUCZE oraz wszelkie odlewy z aluminium WYRABIA chrześcijańska
Fabryka Wyrobów Aluminiowych E. KOTLIŃSKI i S-ka WARSZAWA, FALĘCKA 13. Tel. 429.3

FUTRA-LISY SREBRNE inne wielkim wyborze po cenach przystępnych **Firma egz. od 1865 r. I. SZMIDT** W-wa, Krak. Przedm. 12 (wprost kość. św. Krzyża) **Tel. 2-75-15 (I piętro)** (038)

Reportaże kolorowe

Lato idzie

a w lecie zarobki lepsze i żyć łatwiej

Zazgrzytały łańcuchy — zajęczały resory — zakręcił Zygmuś rączką hamulcą, na konie cmoknął. Stanęły.

Zeskoczył ciężko z wysokiego siedzenia firmowego wozu.

Sztywny skórzany fartuch obija mu się o kolana. Spod czapki spojrzały oczy zmęczone niewyspaniem i nudą dnia upalnego. Odsunął z hałasem drzwiczki furgonu i wyjmuje zręcznie skrzynki z piwem i lemoniadą.

Na furgonie piramidka pustych butelek różnego przemysłu. „Plandeką" nakryte. Bierze Zygmuś skrzynkę za ucho i niesie tak, że wszystkie butelki dzwonią głośnym lamentem i zdradzają tendencję do wyskoczenia z drewnianych przegródek. A jednak nie zdarzyło mu się, żeby którą niechcący rozbił.

Szerokim gestem otarł czoło i czapę zsunął na tył głowy. Opalona, szczera gęba śmieje się szeroko rozwarłszy grube wargi — jak wierzeje stodoły.

Sklepowa liczy butelki i skrzynki — Zygmuś zaś zgarnia srebrne krążki, potrząsa na dłoni, chucha i do skórzanego worka wrzuca. Zawiąże na rzemyk i schowa w głębinach kieszeni. Oparłszy się o bufet rozmawia chwil kilka.

Zygmuś jest wesoły, to i świat przed nim wesoły, choć trasa, którą robi z Czechowic do Kiernozi wynosi porządne „te pare kilkadziesiąt klm.". Czasem po kilka dni w domu go nie ma.

— Co zrobić?

Ma 80 zł pensji miesięcznie, 2 proc. od transportu i mieszkanie.

W domu żona i córki małe.

Nie jest tak źle, jak ludzie mówią — Bo ludzie to tylko potrafią skarżyć się i narzekać, żeby im najlepiej było — to nie powiedzą prawdy.

Może się boją, żeby im kto szczęścia nie uroczył, albo i nie zamówił. Zygmuś się nie boi.

Cały czas, te kilkanaście lat na wozie firmowym. Rozwozi piwo i lemoniadę po sklepach.

Para ciężkich koni, łagodnych jak dzieci i posłusznych, skręcających łby i strzyżących uszami na dźwięk jego głosu. On te konie zna lepiej, niż własne dzieci — kocha je — a one jego też.

Wiedzą kiedy Zygmuś jest wesoły — to gwiżdże różne oberki i polki, konie idą jak w tańcu po pustej szosie — śmieją się konie — parskają radośnie — śmieją się słupy telegraficzne — śmieje się Zygmuś, a z nim cały świat. —

Wiedzą, gdy Zygmuś ma zmartwienie — ktoś mu świśnie skrzynkę piwa z wozu — albo z pieniędzmi się nie wyliczy — dokładaj swoje — bracie — nie ma co! •

A gdy czasem Zygmuś trochę jest „zawiany" — no tak — sobie — nie bardzo — jak każdy — to konie wiedzą.

Zygmuś leży na siedzeniu bez pasa bezpieczeństwa — czapkę na oczy nacisnął i śpi.

Konie stąpają lekko, ostrożnie — powoli — aby wóz się nie utrząsł, aby Zygmuś nie spadł pod koła.

Same staną przed pierwszą lepszą gospodą wiedzą gdzie stanąć.

Zygmuś kołysany jednostajnym ruchem śpi — a gdy konie ostrożnie zatrzymają się — budzi się i rozgląda.

Zmyślne te bestie, mądrzejsze od ludzi.

Zygmuś lubi swój fach włóczęgowski, pomimo utrudzenia. W lecie to przyjemnie — a w zimę gorzej. Ubiera się w kożuch wielki — na nogi filcówki i przywiązuje szerokim pasem do siedzenia.

Konie idą raźno — raźno.

No, nie dlatego Zygmuś wesoły, że ma lekki chleb — bo to wcale nie lekko tak włóczyć się po gospodach. Skoro świt z naładowanym wozem i znów skoro świt do domu.

— Córka mi się urodziła — nawet nie wiedziałem — dopiero w dwa dni po fakcie spotkał po drodze kolegę.

— Wiesz — córkę masz!

— Ale!

— Naprawdę!

— Kiedy?

— A przedwczoraj przyleciała.

Uroczyście uczcił Zygmuś to zdarzenie w najbliższej gospodzie. Koniki poganiał — a śmiał się całą gębą — batem strzelał.

— No — wio! wio!

Noc i dzień — dzień i noc — zima — czy lato — czy wiosna — czy jesień — wciąż na wysokim siedzeniu firmowego wozu.

Dzwonią na wierzchu puste butelki — woda z wozu kapie — bo w lecie lód wozi — to się rozpuszcza. —

Zygmuś pasjami lubi odpusty i jarmarki — i człowiek więcej zarobi — bo procent będzie pełny — ludzie więcej piją — i napatrzy się na różne rzeczy — dzieciom coś wykręci na kręconej loterii — jakąś figurkę, czy garść karmelków — zabawkę jaką kupi — spytawszy się którejś pani sklepowej — to czasem nawet poważniejszy prezent się znajdzie.

— Sukienka dla żony — lub na fartuszek dla najstarszej córki.

— Wio! koniku! wio!

Nie jest tak źle na świecie, jak ludzie plotkują — furgon piwa rozdrapali w mig — lemoniady zabrakło.

Dzwonią puste butelki — rżą koniki — śmieje się Zygmuś całą gębą — a z nim cały świat. IN.

Przed królewską wizytą angielską

Ostatni pociąg nielegalnych emigrantów

(Korespondencja własna „Nowej Rzeczpospolitej")

Paryż, w czerwcu

W ostatnich dniach, a zwłaszcza 31 maja, dworce paryskie — w szczególności Gare du Nord — przedstawiały zgoła niesamowity widok. Poszedłem na dworzec, aby zobaczyć, jak odbywa się reemigracja cudzoziemców, nielegalnie przebywających we Francji. Dworzec Północny przybrał „odświętną" szatę: stał się podobny do dworców w czasie wyjazdu transportów emigrantów do Palestyny. Pociąg, odchodzący za kwadrans przed upływem ustalonej dla cudzoziemców „Treuga Dei", był oczywiście przepełniony. Miejsca były zresztą numerowane, a każde biuro podróży zarezerwowało dla swoich klientów kilka lub jeden wagon.

Podziwiać należy przedsiębiorczość ludzi, którzy w nielegalny sposób wyjeżdżają z kraju i przekraczają granicę francuską. Jakiś ślusarz wyjechał z Polski na 6 lat przy użyciu... 24-godzinnej przepustki, otrzymanej w Cieszynie na czeską stronę! Jakaś robotnica przyjechała do Paryża na wystawę w lipcu i pozostała tutaj bez papierów... Jakiś fryzjer znowu, któremu odmówiono wizy francuskiej, wyjechał z wycieczką na wystawę, jaka odbyła się w Brukseli w 1935 roku. Z Brukseli dostał się na granicę belgijsko-francuską, którą przekroczył pieszo, w tak zwanym „małym ruchu" granicznym.

Pomysłowość tych ludzi nie na wiele się jednak przydała. Są wśród nich tacy, którzy przebywali 4 lub 5 lat w Paryżu, a nie wiedza nawet, jak wyglądają... Champs Elysées! Bali się wychodzić z mieszkań we dnie, aby ich nie widziano, w nocy zaś — w obawie przed obławami policji rowerowej. Wychodzili więc z domu jedynie przed wieczorem na godzinę lub dwie. Tymczasem płacili rozmaitym kombinatorom za wyrobienie papierów. A kombinatorzy nie tylko papierów nie wyrobili, ale jeszcze w dodatku siedzą teraz w kryminale! Inni znowu tułali się z kąta w kąt, codzień zmieniając nocleg, gdyż hotelarze nie dawali im przytułku, a w prywatnych mieszkaniach byli już poszukiwani przez prefekturę policji. Bez pracy, bez dachu nad głową — taki był los nielegalnych emigrantów we Francji.

„Ostatni pociąg" z Paryża zamyka erę w dziejach tułaczki nielegalnych cudzoziemców. Kto na ten pociąg nie zdążył, ten lada chwila znaleźć się może w areszcie, a potem zawędruje na granicę w asyście żandarmów. Albowiem ze względu na przyjazd królewskiej pary brytyjskiej zarządza się poważną „czystkę" podyktowaną względami na bezpieczeństwo koronowanych gości.

K. F.



— I wyszła na taki deszcze bez parasola!

— I... co tam! schroni się do jakiegoś sklepu.

— Właśnie tego się obawam!

Rekord pocztowy

Poczta lotnicza, wysłana z Buenos Aires w Argentynie w piątek rano, w niedzielę była już w Frankfurcie nad Menem, a w dwie godziny później w Berlinie. Jest to nowy rekord komunikacji pocztowej.

Zewsząd...

NA ODWRÓT

Podobno istnieją w niektórych parkach angielskich tablice z napisami: „proszę wejść na trawnik!". W muzeum wynalazków w Paryżu są napisy: „prosimy dotykać przedmiotów", a w pewnej niemieckiej księgarni wisi szyldzik: „Palenie dozwolone".

SKARB POD DRZEWEM

W pobliżu miasteczka Monnern w okręgu Metzu znalazł pewien ogrodnik w parku przy sadzeniu drzewek kilkadziesiąt złotych monet, pochodzących z czasów króla Dagoberta, z VI wieku. Monety przedstawiają wielką rzadkość numizmatyczną.

KRÓL JEDZIE III KLASĄ

W zeszłym tygodniu policja bazylejska otrzymała z Brukseli wiadomość, że przez Bazyleę przejeżdżać będzie król Leopold. Był również podany pociąg, którym król opuścił stolicę, udając się do Tyrolu.

Dyrektor policji w otoczeniu miejscowych dygnitarzy, udał się więc na dworzec, aby dostojnego gościa powitać. Pomimo jednak skrupulatnego przeszukania wszystkich przedziałów I i II klasy, nigdzie oczekiwanego pasażera nie znaleziono. Poznano go dopiero, gdy ku ogólnemu zdumieniu wysiadał z III klasy, ubrany w turystyczny z plecakiem. Jechał incognito za paszportem wystawionym na imię hr. Rety.

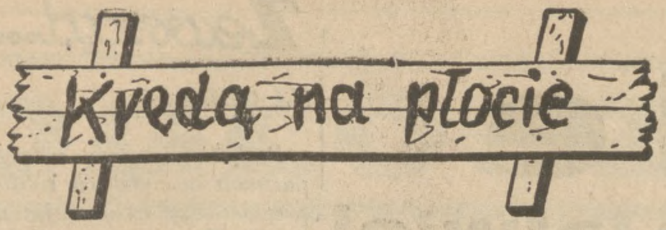
Podziękowawszy serdecznie zebranym, król w tłumie podróżnych udał się tunelem do pociągu zmierzającego do Tyrolu.

Królów, jak widać, nie aresztuje się za jazdę za paszportem „incognito".



— W jakim celu powiesił pan tu spodnie.

— Ze strachu; to wszystko uczyniło to psisko!



Cudotwórcy

Aleśmy się doczekali nareszcie. Długo trwaliśmy w stanie marazmu i nieświadomości aż się wreszcie zjawił ten, co nas pouczy i wyrwie z toni ciemnoty.

Leży przede mną skromna różowa karteczka, zadrukowana od dołu do góry. Czytam ją i oczom nie wierzę. Istna rewelacja:

Sól świerkowa leśna — Przeczytaj i oddaj drugiemu.

Przepis zastosowania środków do pielęgnowania cery i ogólnego ciała.

Hej! Słyszycie?! Ogólnego ciała!... Ki licho z jakimś ogólnym ciałem?

Myjąc twarz dodaj łyżeczkę od herbaty soli świerkowej, bo ona niszczy wągry, liszaje i piegi, a także u panów po goleniu bardzo dobrze robi umyć twarz, to giną pryszcze oraz łupież.

Uff! Przede wszystkim, co za diabeł z tą herbatą soli świerkowej? Jak herbata to nie sól, jak świerkowa to nie herbata. A i z tym myciem twarzy — wynalazek jest dość spóźniony, bo to nie tylko po goleniu. W ogóle dobrze jest od czasu do czasu twarz wymyć. A potem ten łupież... Kto widział kiedy łupież na twarzy?

Do nóg pocących również skutkuje sól świerkowa, należy co drugi dzień kąpać nogi w ciepłej wodzie, dosypując dowolną ilość soli świerkowej.

Więc co robi dobrze? Że nogi się pocą? A możeby pan tak, panie wynalazco, zechciał nóżki codziennie popłukać, szczególniej w lecie, to także świetnie robi.

Do kąpieli ogólnego ciała również bardzo dobrze skutkuje sól świerkowa, powoduje normalny bieg krwi i zaspokaja nasze nerwy.

A apetytu nie? Szkoda.

Sól świerkowa to jest jedyny mineralny środek do powyższych celów, nie zastępujący żaden inny zabieg.

Nie, to już stanowczo za wiele! Jak świerkowa to nie mineralna. A poza tym jeśli nie zastępuje „żaden inny zabieg", to po co ją u licha reklamować, a przede wszystkim używać. Coś tu jest, proszę panów, nie w porządku.

Ten minerał jest uznany przez najwyższych uczonych.

Jakich? Najwyższych? Czym? Wzrostem? I w końcu wykryło się, że minerał, a więc nie świerkowa... Oj!...

ORKA

HUMOR

CZUŁOŚĆ

— Wyjeżdżam za tydzień, mój drogi. Czy mogę jeszcze coś zrobić dla ciebie?

— O nie, wystarcza, że wyjeżdżasz.



— Wspaniałe! Naprawdę cudowne!

— Słowo daję, pochlebiasz mi!...

— Tak, tak to są najpiękniejsze ramy w całej pracowni!

T. Adamski

Mikrowojna

i manewry mikrowojenne w sąsiedzkim kraju podczas pokoju

W 1925 r. 45 „najhumanitarniejszych" państw świata, wzburzonych myślą, że mógłby ktoś prowadzić wojnę „w sposób nieludzki" przy użyciu gazów duszących lub trujących, wszelkich płynów itd., podpisało zbiorowy protokół przeciw takiemu barbarzyństwu.

Wśród podpisanych były Niemcy, Włochy, Japonia — nie było Sowieckich Republik.

Minęły lata. Mówiło się dużo o możliwościach i właściwościach wojen gazami trującymi. O bakteriach było cicho.

Aż raptem trzasnął grom z jasnego nieba: as publicystów angielskich Wickham Steed, b. naczelny redaktor „Timesa", wymienił w Nineteenth Century jedno z państw europejskich, którego tajni agenci prowadzili w obcych krajach studia i manewry, tyczące wojny bakteriologicznej, czyli mikrowojny. We Francji objęło to oprócz Paryża — 20 miast, a w ich liczbie Lion, Havre, Tourcquing, Roubaix itd.

Rewelacje Steeda sięgają początkiem do roku 1931. Wówczas agenci badali prądy powietrzne u wejść, wyjść i w kuluarach podziemnej kolei paryskiej (metro). Jednocześnie studiowano tam warunki opadania i wysychania kropel, zawierających bakterie.

Po złożeniu raportu przez tajnego agenta nr 9 w niemieckich „Luft-Gas-Angriff" zjawił się w „Militär Wochenblatt" z dn. 18 sierpnia 1932 r. (jak podaje profesor bakteriologii A. Sartory) artykuł wysuwający potrzebę nowej strategii niespodzianek „tak piorunującej, ażeby pozbawiała nieprzyjaciela materialnej możności zorganizowania obrony".

Według rewelacji Steeda odbywały się w następnych latach dalsze studia i manewry. W jedno sierpniowe popołudnie podjazd z agentami sąsiedniego mocarstwa okrążył kilkakrotnie „la place de la Concorde" w Paryżu. Wysiano przy tym 210 porcji, zawierających miliard bakterji. Pomocnicy siewców zebrali przy tym 4231 kolonji na płytki tego rodzaju, jakich się zwykle używa przy określaniu zawartości mikrobów w powietrzu, które się bada na zanieczyszczenia. To studium objęło i „la place de la Republique".

Manewry z obsiewem Szkoły Wojskowej w Paryżu, a także „a la porte de Charenton" nie powiodły się. Na kolei podziemnej w Paryżu na stacji Solferino jakaś okoliczność przerwała doświadczenie, pomimo sprzyjających prądów powietrza. Natomiast na stacji metro Pasteur zebrano 95.778 kolonij mikrobów, dzięki silnemu przeciągowi powietrza i ciepłu, które sprzyjało rozwojowi wysiewu.

Wyniki otrzymane w Paryżu sprawdzano eksperymentalnie na lotnisku stolicy państwa, organizującego manewry mikrowojenne na terenie Francji, Anglii itd. Jednocześnie studiowano tam, jak należy odpierać ataki mikrowojenne.

Gdy Steed opublikował te rewelacje wymieniając ich sprawców, nastąpiła w sferach miarodajnych konsternacja, lecz nie posunięto się do protestu na drodze dyplomatycznej, ponieważ dowody Steeda nie były do odparcia. Ograniczono się do zamieszczenia artykułu w prorządowym organie, w którym zarzucano Steedowi i tym co go słuchają, sianie nienawiści zamiast pielęgnowanie atmosfery zgody, prowadzącej do rozbrojenia.

Bakteria, używana przy omawianych manewrach mikrowojennych nazywa się „bacillus prodigiosus". Jej pewne właściwości omówimy w dalszym toku artykułów, a następny artykuł poświęcimy sprawie raptownego wybuchu szalonej grypy, jaka się podczas świąt zjawiła w armiach jednocześnie rozrzuconych na wielkich przestrzeniach w oddzielnych punktach świata.

Miliardy ton wody

mają zatrzymać tamy na Nilu

Nil jest częściowo uregulowany. — Coraz mniej jest obaw przed katastrofalnymi powodziami. Aby jednak dzieło zabezpieczenia doliny Nilu przed zalewem dalej prowadzić, rząd egipski przeznaczył 4 miliony funtów na zbudowanie nowej tamy, która będzie się znajdować bezpośrednio na północ od wypływu Białego Nilu z jeziora Alberta. Zabezpieczenie brzegów będzie kosztować dalszych 6 milionów funtów.

Konieczność tych robót ilustruje najlepiej fakt, że podczas normalnej powodzi, jaka potrzebna do nawodnienia doliny Nilu, przepływa dziennie Nilem 900.000.000 ton wody. W czasie zaś katastrofalnej powodzi w roku 1878 przepływało dziennie 2 i pół miliarda ton wody.

Gdzie, jak gdzie, ale w Genewie...

Niesłychana bezczelność oszusta

Paryska policja aresztowała przed paru dniami mieszkańca Gwadelupy, nazwiskiem Leon Bogat, który na ostatnim posiedzeniu Ligi Narodów występował w Genewie jako przedstawiciel b. negusa Haile Selasie. Obrotny spryciarz przyjechał do Genewy skradzionym autem i zagrał swą rolę tak doskonale, że udało mu się wejść w bliższy kontakt z całym szeregiem przedstawicieli dyplomatycznych, zebranych naówczas w Genewie.

Bogat miał podrobiony paszport dyplomatyczny, który uzyskał w „wytwórni" fałszywych paszportów w Paryżu przy Champs Elisées. Równocześnie z aresztowaniem Bogat'a policja zlikwidowała również tę konkurującą z ministerstwem spraw wewnętrznych placówkę.



60

—To zrozumiałe — przywiadczył magister — co do pani starościny jednak, to, ile ją znam, sama nastręczy panu sposobność do należytego wyrażenia wdzięczności. A w województwie uważaj pan na Wiśniewskiego; dobry chłop, ale mocno nieufny i będzie pana pilnował.

Gdy tak Grzdyl żegnał się z Niechcicami, grupa najbliższych przyjaciół jego postanowiła urządzić pożegnalną kolacyjkę. Komornik z kapitanem zwołali kilku urzędników, zamówili gabinet w kasynie i sprowadzili Grzdyla. Gdy uporano się z wódką, życzeniami i przekąskami, niczym nie krępowana rozmowa skakała z tematu na temat. Zwłaszcza komornik stał się rozlewny i mowny. Ktoś wspomniał Maniewicza. Grzdyl skrzywił się.

— Choć to mój szwagier — rzekł — i powinienem go żałować, ale muszę powiedzieć prawdę: takiego durnia ze świecą szukać. Odosobnienie dobrze mu zrobi i na przyszłość nauczy go ostrożności.

— Józek nic nie winien — odpowiedział komornik — on tyle wie o technice, co my wszyscy o chińskim języku. Winien ten łobuz Bedłkiewicz, że pozwolił Józkowi partać. Gdyby inżynier pilnował, nie byłoby sprawy.

— Połóżmy, że tak — odezwał się kapitan — a wy Bedłkiewicza nie ruszajcie: on już nie z tego świata.

— Przecież żyje i siedzi z Józkiem — zauważył któryś.

— Takie ono i życie — ciągnął kapitan. — Chciał ja zobaczyć inżyniera; było nie było dobry człowiek i wódki wypili my z nim morze całe. Idę po przepustkę, a tu masz — wywieźli mojego Bedłkiewicza.

— Dokąd? Z jakiej racji?

— A to, że jak napił się ostatni raz, tak dopił się paraliżu, nie paraliżu, czort wie co, a doktór mówi, że to nieuleczalne, ale ważniejsze, mówi, ostatnie miesiące on już półprzytomny po świecie chodził. Tak i zawieźli go na obserwację, a jeżeli on półrozumny tylko, tak do szpitala go wsadzą, a jakie tam życie — wiadomo.

— To i sprawy przeciw niemu nie będzie? — zainteresował się Grzdyl.

— Tak jaka może być sprawa z bezrozumnym pniem? — odpowiedział kapitan. — Nu, co gadać o smutnych dziejach, wypijem lepiej w pamięć inżyniera.

Wypili, poprawili i postanowili przejść na ogólną salę, gdzie można było potańczyć. Grzdyl, wywdzięczając się za kolacyjkę, kazał przynieść parę butelek krajowego szampana. Huk otwieranych butelek zwrócił uwagę nielicznych gości. Ten i ów wzruszył ramionami, ktoś w obawie możliwej awantury wyniósł się z restauracji. Grajkowie, wiedząc, że rozbawione towarzystwo nie należy do skąpych, zagrali z większą energią. Sala, senna i cicha dotychczas, nabrała życia. Paru panów zaczęło tańczyć.

Wtem wkroczyło do sali liczne towarzystwo, złożone z oficerów z paniami, starosty z żoną i asysty młodzieńców, czyhających na wakans po Grzdylu. Kazali podać kawę. Kompania Grzdyla przycichła nieco, on sam zaś podszedł do towarzystwa i zaprosił starościnę do tańca. Przez usta starosty przebiegł grymas niesmaku, nim jednak zdążył coś powiedzieć, starościna już wysunęła się przed stolik, przyjmując zaproszenie. Za chwilę oddalili się od towarzystwa.

— Nietaktowny jesteś — odezwała się starościna. — Nie powinnam była właściwie tańczyć dziś z tobą, chciałam ci tylko powiedzieć, byś czekał na mnie za dwa tygodnie. Przyjadę na parę dni i nie zatrzymam się w hotelu.

— Gdyby jednak w tym czasie wysłano mnie gdzie — odpowiedział Grzdyl — bo to w tym wydziale zdarza się...

— Dasz mi znać, pisząc na poste-restante na imię mojej pokojówki. I w ogóle będziesz pisywać w ten sposób. A teraz odprowadź mnie i opuść salę.

Stosownie do polecenia starościny Grzdyl zagarnął całe swoje towarzystwo z powrotem do gabinetu. W niedługim czasie niesforne wrzaski śpiewanej chóralnie piosenki przedarły się na salę.

— Hucznie żegna się pan Grzdyl z Niechcicami — zauważył starosta, posłyszawszy ryki.

Zebrani w gabinecie stwierdzili tymczasem, że nudno jest tkwić w czterech ścianach ciasnego pokoju i zaczęli się naradzać co robić z resztą wieczoru. Kapitan zaś przyparł Grzdyla w kącie i coś mu zawile tłumaczył.

— Podlec ty po prawdzie. Grzdyluszka — zakończył — ale ja lubię ciebie i choć ty od nas ujeżdżasz, a rad ja z tobą zawsze wypić. Daj mordy! Pocałujmy się!

KONIEC.

PRENUMERATA MIESIĘCZNA - 2 Zł

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, ul. Zgoda 5
Telefony Redakcji: 3.25-08; 3.25-10; 3.25-11
Do rozmów międzymiastowych 3.25-09

Adminisracja czynna od 9 — 17

Wydawca: S-ka Wyd. Nowa Prawda Sp. z o.
Redaktor: F. Kwieciński

Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od godz. 17—18

Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca
Konto PKO Nr 22612. Konto rozrachunkowe Nr. 218.

ZAKŁADY DRUKARSKIE F. WYSZYŃSKI i S-ka, WARSZAWA, ZGODA 1.